
KRONIKA ZIEMI ZEGOCIŃSKIEJ

Numer VIII

Redakcja:

Redaktor naczelna: Joanna Pastuszek-Cybulska
Redakcja: Zdzisław Janiczek, Tadeusz Olszewski, Karolina Wróbel

Adres:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

32-731, Żegocina 316
e-mail: spzz316@gmail.com www.spzz.zegocina.pl

Wydawca:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej
im. Czesława Blajdy

Projekt graficzny i druk:

Wydawnictwo M-STUDIO M. Dryla
www.agencjamstudio.pl

WYDAWNICTWO



ISBN 978-83-64624-67-4

Numer zamknięto: maj 2021 r.



Słowa pierwsze

bieżącym roku obchodzimy dwudziestolecie naszego Stowarzyszenia. To dobra okazja, aby wspomnieć o ważnych wydarzeniach i przede wszystkim, postaciach tworzących obraz naszej organizacji. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy powstało z wielkiego pragnienia utworzenia instytucji, która z odpowiednią pieczołowitością zadba o dokumenty, artefakty, ulotne przekazy ustnych opowieści, nada im właściwą formę i otoczy należytą opieką zachowując je dla przyszłych pokoleń. Żywimy nadzieję, że realizujemy tę misję zgodnie z intencją Założycieli i społecznym zaufaniem.

Jedną z piękniejszych inicjatyw, jaka zrodziła się w naszej społecznej instytucji, jest druk rocznika, w którym dzielimy się z czytelnikami naszymi opracowaniami i przedrukami dokumentów, które znajdują się w naszym archiwum. To unikatowe osiągnięcie, aby mała wiejska gmina mogła szczycić się takim wydawnictwem. Pokazuje to siłę jaka drzemie w naszej społeczności i odpowiedzialności za wiedzę, która została zdeponowana w naszych rękach i pamięci.

Obecnie, oddajemy w Wasze ręce ósmy numer naszego rocznika. Jest to dla nas wielkim przywilejem i radością, że możemy dzielić się z Wami naszą pracą i pasją. Tym razem, zapraszamy do lektury, która zabierze Was w świat morskich podróży, wakacyjnych wspomnień, religijnych wzruszeń i rolniczych wyzwań codzienności. Zapraszamy do szczegółowego zapoznania się z przygotowanymi artykułami, bowiem wiele z nich powstało wyłącznie z powodu „Kroniki”. Wiele z nich prezentuje także nieznane dotychczas fakty, jak również postaci, które zaznaczyły ślad swoją obecnością w naszym regionie.

Jak zwykle, liczymy na Państwa zaangażowanie w dzieleniu się dobrą informacją o naszym roczniku z Waszymi krewnymi, przyjaciółmi którzy spędzali niegdyś wakacje, urlopy na terenie naszej gminy. Niech przypomną sobie o sielskich krajobrazach, wyrazistych zapachach, niekończących się spacerach po okolicznych lasach i nostalgicznych pożegnaniach z wiejskimi zagrodami. Niech wraz z lekturą naszego rocznika, powróci w pamięci wielu osób obraz wsi, która odeszła wraz z wyrwanymi kartkami z kalendarza.

Z pozdrowieniami w imieniu Redakcji,
Joanna Pastuszek-Cybulska
Redaktor Naczelna



BLAJDA WINCENTY (1889 - 1918)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Współpraca: Mieczysław Blajda



Blajda Wincenty.

Wincenty Blajda urodził się 22 stycznia 1889 r., w Rozdzielu Dolnym (nr domu 25). Pochodził z licznej rodziny Franciszki i Jana Blajdów. Miał pięcioro rodzeństwa. Ojciec jego był rolnikiem. Pracował na niewielkim własnym gospodarstwie, a dodatkowo zatrudniał się do prac w okolicznych lasach. Po ukończeniu czwartej klasy szkoły ludowej i roku nauki w Szkole Wydziałowej w Bochni podjął dalszą naukę w CK. Seminarium Nauczycielskim w Starym Sączu. Tam otrzymał świadectwo dojrzałości w dniu 9 czerwca

1913 r. Wincenty korzystał także ze stypendium z funduszu krajowego (900 koron), który zobowiązał się odpracować po zakończeniu nauki pełniąc 6-letnią służbę w publicznych szkołach ludowych.

Podczas wakacji młody Wincenty chętnie chodził z ojcem do pracy w lesie. Zarabiał w ten sposób na książki i inne wydatki szkolne. Jego starsza siostra Wiktoria pomagała Wincentemu pracując nieodpłatnie w bursie starosądeckiego Seminarium zarabiając w ten sposób na wyżywienie i mieszkanie brata. Świadectwo ukończenia Seminarium uprawniało do pełnienia obowiązków tymczasowego nauczyciela w publicznych szkołach ludowych pospolitych z językiem wykładowym polskim.

Staż nauczycielski rozpoczął w Ujanowicach, a następnie w Łukowicy w powiecie limanowskim. 25 listopada 1913 r. zawarł związek małżeński z Apolonią Guzik, pochodzącą także z Rozdziała. Z początkiem 1915 r. powołany został do wojska austriackiego i brał udział w I wojnie światowej, w czasie której w 1916 roku dostał się do niewoli rosyjskiej. Z niewoli pisał często listy do rodziny. Ostatni list napisał z obozu w Berezówce koło Bajkału 6 stycznia 1918 roku. To tam Polacy i Czesi - jeńcy wojenni przemocą zabrani przez bolszewików na roboty przymusowe zostali, bo nie mieli zamiaru towarzyszyć bolszewikom.

Po śmierci Wincentego Blajdy jego towarzysze wspólnymi siłami wykopali dół na polanie leśnej pod białą brzozą i tam bez trumny pochowali Blajdowe zwłoki. Na grobie zatknęli krzyż prosty, z gałęzi, bez napisu - bo już nie było czasu na szukanie odpowiedniego materiału. Następnie ochotnicy odjechali z Berezówki i przedzierali się do Irkucka, gdzie powstał legion polski.



Źródła:

1. Blajda Czesław, Ciernista droga Wincentego Blajdy z Rozdziała w świat, [W:] Wiadomości Bocheńskie, 1993, nr 3.
2. Birkenmajer Józef, Zawalony tunel,
3. Birkenmajer Józef, Epilog cz. 1. Biała Brzoza, [w:] Głosu Narodu, 17.03.1934.

DZIEDZIC MICHAŁ (1912 - 1956)

Michał Dziedzic - urodził się 7.09.1912 r. w Bytomsku w rodzinie chłopskiej. Szkołę podstawową ukończył w Bytomsku. Pracował na roli u swoich rodziców Tomasza i Franciszki Dziedzic.

We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do wojska. Podczas kampanii wrześniowej trafił do radzieckiej niewoli. Przez dwa lata ciężko pracował w kamieniołomach, często przy mrozie do - 50 stopni i o głodzie. Później trafił do obozu w Starobielsku, a w dniu 2 września 1941 roku zapisał się do Armii Generała Andersa i trafił do obozu w Tockoje.



Dziedzic Michał.

Michał Dziedzic został żołnierzem 2 Brygady Pancерnej i jako czołgista wraz z II Korpusem Polskim gen. Władysława Andersa przebył cały szlak bojowy: Syria - Iran, Palestyna, Egipt, Sycylia - Monte Cassino, Piedimonte, Ankona, Bolonia.

Po zakończeniu działań wojennych, na przełomie 1946 i 1947 roku jednostka została przetransportowana do Anglii i tam w kwietniu rozformowana. Z obozu przejściowego w Anglii powrócił do kraju i pracował w rodzinnym gospodarstwie. Miał żonę Marię oraz troje dzieci - dwie córki Janinę i Halinę oraz syna Michała, który urodził się trzy miesiące po śmierci ojca, która nastąpiła 24 maja 1956 r. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Żegocinie.

Odznaczony Krzyżem Monte Cassino nr 29815. Za odbycie pielgrzymki do Jerozolimy (Grobu Pańskiego) otrzymał także srebrny Medal Honorowy (Krzyż Jerozolimski) nadany mu przez Kustosza Ziemi Świętej w Jerozolimie, który wręczał go w imieniu Papieża.

JAGIELSKI STANISŁAW MARIAN (1919 - 1944)

Podporucznik piechoty, rez. Stanisław Marian Jagielski - ps. "Gacek", "Siapek"; odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy. Żegocińska księga parafialna "*Libér Natorum et Baptisatorum*" na stronie 127 w pozycji nr 18



zawiera zapis dotyczący Stanisława Mariana Jagielskiego. Można dowiedzieć się, że urodził się on 8 września 1919 roku w Rozdzielu jako syn Józefa i Mantienny (?) Porębskiej. Jego dziadkowie to Jan i Józefa Zachrun (ze strony ojca) oraz Leon i Mantienna Grudzińska (ze strony matki).

W dokumentach archiwalnych szkoły w Rozdzielu możemy znaleźć informację, że od roku 1918 w tej placówce uczyła pani Stanisława Jagielska, która rok później została kierowniczką tej dwuklasowej szkoły powszechnej. Od roku szkolnego 1919/20 pracował tam również Józef Jagielski. Z tych zapisów wynika, że rodzice Stanisława Mariana Jagielskiego byli nauczycielami. Ich praca w Rozdzielu trwała dosyć krótko, bo w roku szkolnym 1922/23 brak ich już w wykazie pracujących tu nauczycieli.



Jagielski Stanisław Marian.

W 1939 roku walczył w 20. pułku piechoty. Dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł i przedostał się najpierw do Rumunii, później do Francji, gdzie walczył w szeregach w 3. Dywizji Piechoty (8. pp). Po klęsce Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii. Tam znalazł się w szeregach 1. Brygady Spadochronowej. Po przeszkoleniu w zasadach dywersji został 24 sierpnia 1942 roku zaprzysiężony. W nocy z 1 na 2 października 1942 roku jako tzw. cichociemny został zrzucony do Okręgu Armii Krajowej Lublin. Operacja ta nosiła kryptonim "Gimlet", a dowodził nią kpt. nawigator Stanisław Król. Zrzut przejęła placówka "Zamek", położona około 15 km na północny zachód od Dębina. Stanisław Jagielski został tu oficerem dywersji Kedywu Inspektoratów Rejonowych Lublin i Puławy. Późną wiosną dołączył do niego serdeczny przyjaciel Jan Poznański ps. "Pływak", "Ewa", który wyrwał go z rąk krakowskiego Gestapo. Po jego śmierci w październiku 1943 roku (podczas wykonywania wyroku na konfidentce Gestapo) przejął dowództwo oddziału dyspozycyjnego Kedywu (późniejszy II pluton OP 8), dowodzonego wcześniej przez Jana Poznańskiego. Został jednak aresztowany przez Gestapo w grudniu 1943 roku w Ługowie pod nazwiskiem Stachowiak. Leżał wtedy chory na zapalenie płuc, którego nabawił się podczas akcji na niemiecki pociąg urlopowy pod Nałęczowem. Został zmasakrowany na Zamku w Lublinie. Podjęta akcja odbicia go z więzienia nie powiodła się, gdyż nie mógł uciekać. Podczas śledztwa niemieccy kaci wyrwali mu bowiem pośladki. Został powieszony w publicznej egzekucji w dniu 6 marca 1944 roku w Kurowie pod Puławami.

Powyższe informacje można znaleźć w książce "Cichociemni" napisanej przez Jędrzeja Tucholskiego i wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX w 1988 roku (Wydanie III - uzupełnione str. 329). Potwierdza to major rezerwy Janusz Brochwicz Lewiński ps. "Gryf" (żołnierz oddziału Kedywu, którym dowodził por. Stanisław Marian Jagielski), który do redakcji czasopisma "Brulion Kazimierski"



w 2003 roku napisał tak: "W październiku 1942 został aresztowany jeden z moich żołnierzy. Był torturowany przez gestapo i wydał wiadomości o naszej placówce w Puławach i moje nazwisko. Musiałem uciekać do lasu. Wstąpiłem wówczas do oddziału KEDYWU, którym dowodził por. Stanisław Marian Jagielski ps "Gacek" - skoczek cichociemny Kedywu okręgu AK Lublin Puławy. Dysponował on oddziałem około 50 ludzi. Został aresztowany przez gestapo w styczniu 1944 r. w Ługowie, następnie zmasakrowany w więzieniu na Zamku w Lublinie. Powieszony w publicznej egzekucji, w Kurowie pod Puławami 6.03.1944 r. Walczyłem w okolicach Puław i Szczepieszyna, od grudnia dowodziłem dość dużym oddziałem partyzantów /grupa "Gryfa"/, w którym miałem 40 - 50 żołnierzy".

PASEK JAN (1910 - 1981)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Jan Pasek, nauczyciel - wychowawca wielu pokoleń młodzieży w gminie Żegocina, kierownik szkoły w Bytomsku, wizytator szkolny i działacz społeczny. Urodził się 1 lipca 1910 r. w zaborze rosyjskim, we wsi Raszków, niedaleko Jędrzejowa (wówczas zabór rosyjski). Jego rodzice - ojciec Jan Franciszek oraz matka - Maria z Bocheńskich, zajmowali się uprawą ziemi w swoim średniorolnym gospodarstwie.

Pierwsze szlify nauczycielskie zdobył w latach 1925-30, uzyskując dyplom nauczyciela szkół powszechnych w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Jędrzejowie. Pracę pedagogiczną rozpoczął w swoich rodzinnych stronach, gdzie pracował przez rok. W niedługim czasie wstąpił jednak do szkoły podchorążych w Jarocinie. Zakończył ją jako oficer rezerwy i powrócił do pracy nauczycielskiej, już na ziemi bocheńskiej, najpierw w Łomnej, a w niedługo potem w Cikowicach - już jako kierownik szkoły. Tam poznał swoją przyszłą żonę - Feliksę Łanowy, również nauczycielkę, pracującą wówczas w Kobylu. W grudniu 1933 roku wzięli ślub w kościele parafialnym w Bochni. Feliksa Pasek z domu Łanowy - to rodzona bochniaczka. Jako córka bocheńskiego górnika salinowego otrzymała wykształcenie nauczycielskie w Prywatnym Seminarium Żeńskim w Bochni. W 1934 roku wspólnie podjęli decyzję o udaniu się do pracy w Bytomsku, gdzie od 1 września pracowali tam nieprzerwanie przez 40 lat.

Jan Pasek dał się poznać tutejszej społeczności nie tylko jako wychowawca i nauczyciel, ale także jako w pełni oddany ludziom społecznik. Do roku 1939



Pasek Jan.



doskonalił swoje kwalifikacje pedagogiczne. Droga konkursu mianowany stałym kierownikiem szkoły. Wygrał również konkurs na stanowisko kierownika szkoły w Królowce, ale pozostał w Bytomsku - wsi, z którą czuł się bardzo związany.

W trakcie ostatnich przedwojennych wakacji otrzymał rozkaz mobilizacyjny i w sierpniu 1939 roku został skierowany jako porucznik do Częstochowy, do 27 pułku piechoty. Po kampanii wrześniowej powrócił szczęśliwie do Bytomska. Pomimo zabiegów Niemców uniknął represji dzięki ofiarnej pomocy sąsiadów. Z czasem władze niemieckie usankcjonowały jego obowiązki szkolne.

W Bytomsku przyszły na świat dzieci Pasków: czterej synowie - Mikołaj (ur. 1934), Chryzostom (1939), Tadeusz (1946) i Andrzej (1948). Niestety Chryzostom zmarł w roku 1940, do czego przyczyniły się trudne warunki, które uniemożliwiły wyleczenie go z anemii.

Po okresie okupacji kierownik szkoły rozwijał swoje społecznikostwo na terenie gminy, a także w powiecie bocheńskim. Pełnił funkcje społeczne, w tym kierownika Powiatowego Ogniska Metodycznego w Bochni, prezesa Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego, działał w związkowych władzach nauczycielskich, był wizytatorem szkół podstawowych. Te obowiązki nie przeszkadzały mu w podejmowaniu wielorakich zadań w powiecie. Pracował w radzie gminy, był członkiem władz spółdzielczych, udzielał się w kółkach rolniczych, i w straży pożarnej, współorganizował czyny społeczne, był dowódcą Terenowego Oddziału Samoobrony. Chcąc jak najwięcej służyć miejscowej ludności działał w Stronnictwie Ludowym, w którym awansował do najwyższego szczebla. Był także niestrudzonym organizatorem życia kulturalnego, a budynek szkolny w Bytomsku uczynił jego centrum.

Swoim zmysłem organizatorskim i umuzykalnieniem - jako składową część profesji nauczyciela - zjednywał sobie przyjaciół. Skupiał wokół siebie innych, dzięki czemu zmieniało się oblicze wsi. O jego przywiązaniu do społeczności Bytomska i Ziemi Żegocińskiej świadczy fakt, że Jego ostatnią wolą było, żeby spocząć po śmierci na cmentarzu parafialnym w Żegocinie.

Po przejściu na emeryturę w 1974 roku opuścił swoją szkołę w Bytomsku i zamieszkał w domu, który wybudował w Bochni. Nie przerwał jednak swojego zaangażowania na rzecz społeczeństwa, w tym środowiska nauczycielskiego, będąc nadal radnym powiatowym, doradcą metodycznym, działaczem ludowym.

Zmarł 24 października 1981 roku. Spełniła się też jego ostatnia wola, gdyż został pochowany w Żegocinie. Tym samym związał swoich synów i wnuki ze środowiskiem, w którym spędził całe swoje twórcze życie i które tak ukochał.

Należy wymienić Jego niektóre wyróżnienia za dokonania z okresu życia i pracy na tym terenie, a to: Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego, Krzyż Kawalerski, Złoty Krzyż Zasługi, złota i srebrna Odznaka "Za Zasługi Dla Ziemi Krakowskiej", Odznaka Tysiąclecia, odznaczenia spółdzielcze oraz wojskowe (Medal Zwycięstwa i Wolności oraz Odznaka Grunwaldzka).



Źródła:

1. Wspomnienia wnuka Wojciecha i syna - Andrzeja Paska.
2. Praca zbiorowa, Ocalić od zapomnienia. Wspomnienia o nauczycielach – działaczach ZNP na terenie Bochni i Powiatu Bocheńskiego w latach 1939 – 2000, Bochnia 2005

PŁAWECKA IRENA (1952 - 2010)

Irena urodziła się 20 maja 1952 roku, jako córka Józefa Parucha.

Po skończonej edukacji rozpoczęła pracę w Świdnicy, gdzie - pracując jako księgowa - zasłużyła na ogromną życzliwość ludzką i szacunek. Jej losy potoczyły się zupełnie inaczej niż planowała. Pokochała wielką miłością swojego sąsiada Józefa Pławeckiego i z nim zawarła związek małżeński w Kapliczce pod Lipami. Od tego czasu pracowała w Żegocinie jako księgowa w Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska".

Urodziła siedmioro dzieci, którym zapewniła wykształcenie i godziwe życie. Nie było to łatwe, gdyż mieszkała na szczycie góry "Rosochatka" w Rozdzielu, w miejscu bardzo pięknym, ale z trudnym dojazdem. Chodziła codziennie na piechotę 4 km do miejsca, skąd zabierał ją i innych pracowników pojazd dowożący ludzi do pracy (przeważnie był to jakiś przepełniony Żuk czy Nyska). Po pracy nie odpoczywała, tylko robiła coś do jedzenia i dołączała z dziećmi do męża, który ciężko pracował na roli. Wspaniale opiekowała się swoimi teściami, zawsze cierpliwie ich wysłuchiwała i poświęcała im wolny czas. Była bardzo energiczną osobą. Oprócz tej ciężkiej pracy znalazła czas na wieczorne czytanie książek. Siadała na łóżku, a koło niej wszystkie dzieci i czytała książki historyczne, powieści itp. Uwielbiała śpiewać i miała piękny głos. Nawet w czasie choroby, gdy organizm był wyczerpany, to śpiewała jakąś piosenkę, aby umilić czas odwiedzającym ją gościom. W każdą niedzielę po mszy zabierała wraz z mężem dzieci na wycieczki do lasu na grzyby czy nad rzekę, przeważnie były to wycieczki traktorem, do których dołączali się również sąsiedzi.

Irena Pławecka była bardzo religijną i uduchowioną osobą. Codziennie się modliła, a w chwilach trudnych chodziła wieczorami do cudownej kaplicy Pod Lipami i prosiła Matkę Bożą o pomoc i ratunek. Wraz z mężem Józefem należała do katolickich kręgów Rodzin i Domowego Kościoła, uczestniczyła w licznych rekolekcjach, a nawet pomagała je organizować. Wraz z mężem podpisali "Krucjatę Trzeźwości" na całe życie i dawali świadectwo życia bez alkoholu w rodzinie i sąsiedztwie. Była wielką patriotką. Brała udział w licznych zebraniach i udzielała



Pławecka Irena.



się społecznie, zarówno w Rozdzielu, jak i żegocińskiej parafii. Do ostatniej chwili śpiewała w tutejszym chórze parafialnym. Dbała o to, aby ludzie nie sprzedawali swojej ziemi, w tym celu brała udział w różnych debatach telewizyjnych i udzielała wywiadów.

W 1990 roku Irena i Józef Pławeccy przekształcili swoje gospodarstwo w Rozdzielu (nr 134) konwencjonalne na gospodarstwo ekologiczne. Decyzja o odrzuceniu nawozów sztucznych i oprysków wynikała z troski o zanieczyszczenie gleb, a także wiązała się z odpowiedzialnością za zdrowe odżywianie dzieci i siebie. W praktyce zaś ekologia wiązała się z bardziej intensywną pracą na roli, ręcznym odchwaszczaniu i żmudnym plewieniu.

Wraz z mężem Józefem brała udział w wielu imprezach i przedsięwzięciach związanych z promowaniem "Małej Ojczyzny" i regionalnych potraw. Promowali gminę w ogólnopolskim programie "Tu i Tam". W 1998 roku uczestniczyli na spotkaniu z ówczesnym prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, który po podpisaniu pierwszej ustawy o rolnictwie ekologicznym, chciał się spotkać z rolnikami nie stosującymi oprysków. Małżeństwo Pławeckich wzięło udział w tym spotkaniu, częstowali swoimi wypiekami, chlebem, kołaczem i miodem.

Irena Pławicka zajmowała się także edukacją ekologiczną. Prowadziła w swoim gospodarstwie wykłady dla dzieci i młodzieży "Od ziarenka do bochenka", w których uczyła jak piec chleb i kołache, z jakich zbóż robi się ciastka i jakich drzew używać do napalenia w piecu chlebowym. Kolejny cykl prelekcji dotyczył tematu "Bioróżnorodność na łące". Znała się na ziołach, wiedziała jakie kwiaty są lecznicze, na jakie dolegliwości pomaga pokrzywa, a na jakie lipa. Irena podkreślała, że ziemia jest darem od Pana Boga, przypominała o szacunku do chleba.

W 2009 roku lekarze zdiagnozowali u niej nieuleczalną chorobę. W czasie jej trwania unikała leżenia, pomagała do ostatniej chwili, współpracując np. przy realizacji "Spotkania Adwentowego" w Świetlicy Wiejskiej w Rozdzielu (15 grudnia 2009 r.), podczas którego opowiadała o dawnych zwyczajach i śpiewała dawne piosenki. Należała także - wraz z mężem Józefem - do założycieli Chóru Parafialnego.

Zmarła dnia 10 czerwca 2010 roku o godzinie 15:00. Msza święta żałobna, na którą przybyło kilkaset osób, odbyła się w kościele w Rozdzielu w sobotę 12 czerwca 2010 roku. Zmarłą pochowano na miejscowym cmentarzu.

SROKA ALBINA (1895 - 1977)

Albina Sroka z domu Fielek urodziła się w 1895 roku w Ostrawie, gdzie mieszkał i pracował jej ojciec. Po jego śmierci, jako mała dziewczynka wróciła z matką i bratem do Polski i zamieszkała w Bełdnie, skąd pochodziła jej matka. Gdy skończyła 18 lat, matka wydała ją za mąż za pochodzącego z Rozdziała Tomasza Adamczyka. Już w 1917 została wdową, gdy jej mąż zmarł w rosyjskiej niewoli. Nie mogąc podjąć obowiązków gospodarskich, a także wychowaniu synów, ponownie



wyszła za mąż, za Sebastiana Srokę (ślub odbył się w 1918 roku). Żyli niezwykle skromnie. 12-osobowa rodzina często głodowała. Albina była bardzo zapobiegliwą kobietą, więc zajęła się handlem. Dzięki temu szczęśliwie przetrwała okupację, a rodzina miała chleba pod dostatkiem.

W czasie okupacji, w jej domu często przebywali partyzanci z Armii Krajowej. Jeszcze długo po wojnie przyjeżdżali do niej w odwiedziny i pisali listy. Nigdy nie wstąpiła jednak do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, mimo że osoby znające jej wojenną działalność namawiały ją do tego.

Za wychowanie 8 synów i córki otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi. Swoje dzieci wychowywała w karności i w wielkim szacunku dla ludzi. Doczekała się aż 26 wnuków.

Znajomość katechizmu, literatury i historii Polski uznawała za podstawowy obowiązek każdego Polaka. Była bardzo czytana. Każdą wolną chwilę spędzała na czytaniu, zwłaszcza książek historycznych. Zgromadziła także dość obszerny, domowy księgozbiór, który do dziś stanowi cenną rodzinną pamiątkę.

Wiersze zaczęła pisać późno, dopiero pod koniec lat 50-tych. Były to przede wszystkim wiersze na uroczystości szkolne, prymicje, wesela i inne okazje. Jej utwory, pełne prostych rymów, są radosne, szczerze i życzliwe. Czasem zawierają szczyptę humoru. Wiersze te często były recytowane podczas różnych okazji przez jej wnuczkę. Kilka z nich zachowało się wśród rodzinnych pamiątek. W 2000 roku zostały zamieszczone w dwóch niewielkich tomikach poetyckich: "Wiersze wybrane" oraz "Historia jednej kozy".

Albina Sroka zmarła 4 grudnia 1977 roku i została pochowana na cmentarzu parafialnym w Żegocinie.



Sroka Albina.

STAŃDO JÓZEF (1930 - 2012)

Opracowanie: Tadeusz Olszewski

Józef Stańdo – działacz społeczny, urodził się 6 lutego 1930 roku w Łąckiej Górnej jako syn Agaty z d. Kamionka i Wojciecha Stańdo. 17 listopada 1950 roku rozpoczął służbę wojskową. Po powrocie zaczął aktywnie pracować społecznie. Już w 1952 roku działał w Komitecie elektryfikacji wsi Łącka Górna. W marcu 1954 roku wspólnie z sołtysem, Błażem Mrozem i działaczem społecznym Leopoldem Guzikiem zorganizował w Łąckiej Górnej jednostkę ochotniczej straży pożarnej; później razem z druhami wybudował remizę ze świetlicą, wreszcie postarał się o to,



aby jednostka była dobrze wyposażona i wyszkolona. Kierował wiele lat walką łąkieckich strażaków z ogniem, a także wielką powodzią w 1997 roku.

Pracował w następujących zakładach: Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych Kraków; Przetwórnia Owocowo - Warzywna w Łącku Górnej, "Herbapol" Bochnia, Jednostka Wojskowa w Bochni (pracownik cywilny, brygadzysta), Zakład Gospodarki Komunalnej w Żegocinie - brygadzysta.

Przez kilkanaście lat prowadził „Kronikę Wsi Łącka Górna”, w której ręcznie zapisywał swoje wspomnienia związane głównie z przemianami cywilizacyjnymi w tej wiosce. Koncentrował się na losach tutejszej jednostki OSP, której był założycielem i wieloletnim komendantem oraz działaniach Rady Sołeckiej tej wsi, której przewodniczył przez kilka kadencji. W marcu 1954 roku został jednym z założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej i od razu Komendantem tej jednostki. Gdy rozpoczęto budowę remizy (05.05.1954) Józef Stańdo zajmował się organizowaniem ludzi do pracy i pomagał Leopoldowi Guzikowi w dostarczeniu materiałów budowlanych. We wrześniu 1957 roku budynek ten został oddany do użytku.



Stańdo Józef.

W 1984 roku został wybrany na Przewodniczącą Rady Sołeckiej Wsi Łącka Górna. Już jako sołtys udzielał się w pracach Społecznego Komitetu Gazyfikacji Wsi. W przeciągu roku gaz został podłączony do gospodarstw chłopskich (grudzień 1985 r.). Józef Stańdo odegrał też dużą rolę w realizacji takich przedsięwzięć jak: budowa przystanków autobusowych, oczyszczalni ścieków, założeniu telefonów (był Przewodniczącym Społecznego Komitetu Telefonizacji Wsi – 1987 r.), budowa dróg i chodników, wykup domków od „Chemobudowy” na cele szkolne, budowa sali gimnastycznej przy szkole.

7 sierpnia 1955 roku pojął za żonę Józefę z domu Mróz (ur. 1931). Owocami ich związku była trójka dzieci: Jan (ur. 1956), Danuta (Chmielowska ur. 1958), Janusz (ur. 1962 r.), który poszedł w ślady Ojca i aktywnie działa w ruchu strażackim.

Za społeczną działalność w straży pożarnej, radzie gminy (był radnym gromadzkiej rady narodowej, przewodniczący rady sołeckiej, koła PSL), otrzymał wysokie odznaczenia państwowe i właściwie wszystkie strażackie medale i odznaczenia.

- Medal brązowy „Za Zasługi dla Pożarnictwa” 1965 r.
- Medal srebrny „Za Zasługi dla Pożarnictwa” 1975 r.
- Medal złoty „Za Zasługi dla Pożarnictwa” 30.09.1984 r.
- Srebrny Krzyż Zasługi 28.07.1987 r.



- Odznaka „Zasłużony dla Ziemi Tarnowskiej” - 1984 r.
- Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” - 1998 r.
- Wzorowy Strażak 25.06.1985 r.
- Złoty Krzyż Zasługi – 27.04.1998 r.
- Złoty Znak Związku - 2002 r.
- Medal „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” - 2005 r.

W swojej działalności kierował się zawsze zasadą, że nie sztuką jest żyć dla siebie, ale sztuką jest żyć dla innych.

Zmarł 24 czerwca 2012 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Łącku Górnej.

Źródła:

1. "Kronika Wsi Łącka Górna" oraz wspomnienia i materiały udostępnione przez syna - Janusza Stańdo



Dawne zarazy i ich świadkowie

horoby zakaźne stały się ważnym czynnikiem kształtującym historię - stwierdził niedawno Jared Diamond, amerykański fizjolog i ekolog. Na przestrzeni wieków ludność walczyła z różnego rodzaju epidemiami. Dżuma, cholera, gruźlica i ospa dziesiątkowały ją w starożytności i średniowieczu. W XII stuleciu szalała ospa, w XIII - trąd, w XIV - dżuma, w XV - syfilis, w XVI - czerwotka (dysenteria), w XVII - gruźlica, a w XVIII - tyfus (*Salmonella typhi*). Wiek XIX upłynął pod znakiem epidemii cholery, która pochłonęła 40 mln ofiar. W wielkiej epidemii grypy w 1919 r. życie straciło 20 - 25 mln ludzi. Wszystkie poprzednie epidemie przyćmiło AIDS - 100 mln zarażonych na początku XXI wieku.

Takie choroby zakaźne, jak dżuma, tyfus, płonica, błonica, ospa, cholera nawiedzały nasz kraj bardzo często. Na przestrzeni wieków nie rozróżniano poszczególnych chorób, nazywano je zarazą, morem, morowym powietrzem. Zatrważająca ilość epidemii nękała naszych przodków. Z danych historycznych wynika, że w XII wieku było ich 12, w XIV - 13, w XV - 18, a w XVI aż 20.

Zrozumiałe jest, że epidemie dżumy i cholery występowały częściej w dużych skupiskach ludzkich, to jest w dużych miastach, niż w wioskach i małych miasteczkach. Istnieją zapisy w księgach metrykalnych, pochodzące z I poł. XIX w., świadczące o tym, że w wielu miejscowościach, nawet na wielu wsiach, byli wyznaczeni "dozorcy zdrowia". Do ich obowiązków należało zawiadamianie wójtów o wypadkach zachorowań - czyli o ewentualnej epidemii, a to w celu wydania zakazu kontaktowania się z "podejrzanymi" o zarazę.

Wspomniane wyżej epidemie dotarły z pewnością także do Galicji, a więc również w okolice Żegociny. W miejscowych źródłach pisanych nie znajdujemy jednak dowodów na potwierdzenie tego faktu. Istnieją natomiast przekazywane z pokolenia na pokolenie przekazy ustne. Kolejne dowody to przydrożne krzyże i figury, w tym przede wszystkim Figura Chrystusa w Łąckiej Górnej, postawiona - jak informuje inskrypcja - "Kosztem Dworu i Gminy Łąckiej górnej w roku 1875". Drugi napis informuje, że figurę wzniesiono "Na pamiątkę zachowania od cholery tej wsi w r. 1873".

W Łąckiej Górnej jest jeszcze jeden niemy świadek zarazy, być może z 1831 lub 1847 roku. W tzw. "Granicach" tj. na pograniczu Łąckiej Górnej i Muchówki, po prawej stronie drogi E-965, w miejscu, gdzie droga kilkakrotnie ostro zakręca, znajduje się "choleryczny krzyż", upamiętniający w świadomości ludzkiej tragedię sprzed ponad półtora wieku.

Podobny krzyż znajduje się w Rozdzielu, na przełęczu Widoma. Postawiono go przy rozstaju dróg, w miejscu, w którym według tradycji ustnej grzebano ofiary zarazy. Brak bliższej informacji na temat daty tych wydarzeń. Czesław Blajda w pracy monograficznej o Rozdzielu, napisanej w roku 1935 podaje także taką informację,



że cmentarz choleryczny był w miejscu, gdzie dziś znajduje się Kapliczka "Pod Lipami". Píše tak: *>Figura Matki Boskiej "u lip" jest słynna na całą wieś. Dawniej na miejscu, gdzie dzisiaj jest figura był cmentarz cholerny. Z wdzięczności Bogu i Matce Boskiej za skończenie choroby pan ze dworu wystawił figurę<*. Informacja ta jest trochę sprzeczna z inną wersją genezy rozdzielskiej figury, w której podaje się, że właściciel dworu wystawił figurę jako wotum za uratowanie od rabacji chłopskiej w roku 1846.

Świadców dawnej zarazy ma też Żegocina. Są tutaj przynajmniej dwa miejsca, w których znajdują się przydrożne figury, którym towarzyszy ustna tradycja informująca o tym, że w ich pobliżu w XIX wieku były zlokalizowane cmentarze choleryczne. Pisał o tym wspominany już wcześniej Czesław Blajda. Cytaty pochodzą z jego książki pt. "Żegocina dawna i współczesna". Na stronie 49 możemy przeczytać takie słowa: *"W miejscu dawnego cmentarza cholerycznego stoi kamienny posąg Matki Boskiej Różańcowej na wysokości kolumnie"*. W tym przypadku mowa o kolumnie znajdującej się po prawej stronie drogi, prowadzącej od cmentarza parafialnego w stronę Nowej Wsi i Bełdna. Kiedyś Figura ta znajdowała się po drugiej stronie drogi, a więc w miejscu, gdzie najprawdopodobniej był choleryczny cmentarz.

Drugi cytat z tej samej książki informuje: *"Przy szosie, na miejscu dawnej figury z 1888 roku, wybudowanej po epidemii cholery w Żegocinie, stoi posąg Matki Boskiej Niepokalanej wykonany w 1933 roku, dłuta artysty rzeźbiarza Kazimierza Juszczaka"*. Szosą autor nazywa obecną drogę wojewódzką E-965, prowadzącą przez centrum Żegociny.

Z opowieścią o cmentarzu cholerycznym spotkać się można także w Bytomsku. Pani Albina Waligóra od swojego taty Bronisława Kowalskiego i Michała Rozuma słyszała od nich opowieść o tym, że w latach choroby wołami ich dziadkowie wozili zmarłych na ten cmentarz. - *Ponieważ ludzie umierali masowo, kopano mogiły zbiorowe. Złożonych do takiego grobu posypywano wapnem, żeby ta zaraza więcej się nie roznosiła. Zdarzyła się taka historia, że kilka osób wieźli wołami od gościńca w stronę cmentarza. Droga była bardzo kamienista i wyboista. Trząsł się cały wóz. Wtedy jeden z przewożonych zaczął się podnosić. Więc go zdjęli i pozostawili przy drodze. Od tego czasu nigdy już od razu nie wrzucali ludzi do dołka, tylko na pewien czas układali ich przy grobie, a dopiero potem zasypywali w mogile. Ten przysiółek, gdzie był ten cmentarz nazywa się Koniówka i znajduje się po lewej stronie drogi (dziś asfaltowej) w stronę przysiółka "Do Młyn", a dalej w stronę Łąkty. Jest przysiółek z Bytomsku nazywany "Pustka". To dlatego, że w tym miejscu ponoć zmarli wtedy wszyscy mieszkańcy. Przez wiele lat na tym cholerycznym cmentarzu stał drewniany krzyż. Ale w latach sześćdziesiątych zawalił się i zbutwiał. Nie ma po nim śladu - opowiada pani Albina.*

Miejsce tego cmentarza jest dziś zarośnięte krzakami, a w świadomości młodszego pokolenia mieszkańców Bytomska nie ma wiedzy na ten temat. Dlatego starsi mieszkańcy wsi pragną, by na skraju tego lasu (teren jest własnością Gminy Żegocina) z powrotem stanął krzyż. Chcą w ten sposób uczcić zmarłych swoich przodków. Liczą na pomoc gminy w tej sprawie.

Tyle informacji udało mi się zebrać. Nie są to do końca zweryfikowane wiadomości i z pewnością nie wszystkie miejsca pochówków ofiar dawnych epidemii, których tylko w XIX wieku było kilka. Z zapisków historycznych, pochodzących



z różnych miejscowości w Polsce wynika, że cholera nawiedziła nasze ziemie w XIX wieku kilkakrotnie, za każdym razem uśmiercając setki istnień ludzkich. Kroniki niedalekiej Dobrej podają, że cholera nawiedziła te miejscowości w latach: 1813, 1814, 1831, 1837. Spośród wszystkich, najbardziej upamiętniła się w tradycji ludu cholera z 1873 i 1894 r. Po niej pozostało najwięcej cmentarzy i krzyży.

Ostatnią dużą epidemią, która pozostała w świadomości tutejszych mieszkańców była "hiszpanka", jak nazywano groźną odmianę podtypu H1N1 wirusa A grypy.

Ciekawe informacje na temat dawnych epidemii zapisano w serwisie www.opocznianie.pl. Oto cytat: *"W czasie wielkiego zagrożenia ludzie obserwowali zachowanie się ptactwa dzikiego, a zwłaszcza wróbli. Jeżeli masowo ptactwo to opuszczało daną okolicę, wierzyli, że "nadciąga zaraza". W czasie grasującej cholery szukali ratunku w Bogu i św. Rozalii. Urządzali z pochodniami błagalne procesje do krzyży, przy których żarliwie się modlili i śpiewali nabożne pieśni. Poza tym żyli w izolacji, stosowali okadzanie jałowcem i wypijali bardzo dużo trunków. Uciekali się też do zabobonów. Do dziś opowiadają jak to mieszkańcy Gowarczowa próbowali w 1894 r. odwrócić klęskę pomoru od swego miasteczka. W tym celu zakopali na krzyżowych drogach stawidło mfyńskie oraz głowę trupa żydowskiego. W czasie epidemii cholery zamykano lokale użytku publicznego, a tam, gdzie byli chorzy, drzwi domów oznaczano krzyżem za pomocą wapna. Jeżeli ktoś umarł na cholere wywożono go specjalną drogą, przebiegającą z dala od osiedli ludzkich. Konie w zaprzęgu miały przy uprzęży odpowiednie dzwonki. Podczas epidemii życie ulegało zupełnemu sparaliżowaniu. W miastach wszelkie urzędy zawieszały swoją działalność, a na ten czas obejmował dyktatorską władzę "burmistrz powietrzny". To samo działo się na wsi. /.../ Jako lekarstwo otrzymywali wódkę i wino. Zresztą powszechnie wierzone, że kto w czasie choroby pije trunki ten będzie zdrowy. Chcąc zniszczyć zarazki gruntownie dezynfekowano szpitale. Używano do tego proch strzelniczy, siarkę lub palone wapno. Te środki stosowano również do posypywania nieboszczyków w trumnach i dołach mogiłnych. W pobliżu prowizorycznych szpitali znajdowały się kostnice, gdzie składano zmarłych choleryków. Zwykle w niewielkiej odległości mieściły się też choleryczne cmentarze. Na cmentarzach parafialnych były wyznaczone specjalne "pola grzebalne" dla choleryków, które oznaczano szerokim pasem wapiennym. Dopiero po upływie 30 lat można je było używać do normalnego pochówku".*

Oprócz wspomnianego już na początku AIDS, świat (i Polacy także) boją się obecnie kolejnych epidemii: "choroby szalonych krów" i "ptasiej grypy". Pierwsza udokumentowana infekcja ptasią grypą u człowieka miała miejsce w 1997 w Hong Kongu - wirus H5N1 spowodował ciężką chorobę układu oddechowego u 18 osób, z czego 6 osób zmarło, przyczyną infekcji był bliski kontakt ludzi z chorym ptactwem. Wśród ludzi stwierdzono zakażenie szczepami wirusa: H5N1, H7N3, H7N7, H9N2. Najgroźniejszym dla człowieka szczepem wirusa jest H5N1. Trzeba jednak wierzyć, że ogromny postęp medycyny i zdecydowany postęp w warunkach życia ludzi spowodują, że epidemia na tak ogromną skalę, jak w XIX, czy na początku XX wieku już nie będzie.

Lipiec 2007



"Kronika Gminy Żegocina", tom II, część piąta

T.G.O. w akcji

Wzrastająca anarchia w kraju spowodowana nieodpowiedzialną polityką Kierownictwa „Solidarności” zrodziła konieczność skierowania do poszczególnych miast, gmin i zakładów pracy Wojskowych Terenowych Grup Organizacyjnych (TGO) w celu dokonania przeglądu sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej, wyeliminowanie nieprawidłowości w funkcjonowaniu pracy urzędów, handlu, przemysłu i usług. Na terenie gminy Żegocina została skierowana 3 osobowa grupa w składzie: ppłk. Eugeniusz Daskiewicz d-ca; st. chor. Stanisław Kijas, st. sierż. Pasela Jan. W okresie od 13 grudnia dowództwo grupy przejmuje kpt. Andrzej Sandecki. Pierwsze lustracje wykazały kilka niedociągnięć na terenie gminy a dotyczyły m. in.:

- zapewnienia warunków socjalnych dla pracowników budownictwa
- zaopatrzenie w niektóre artykuły pierwszej potrzeby naszej ludności
- rzetelność funkcjonowania komunikacji PKS.

W drugim etapie działań tj. po 13.XII, Terenowe Grupy Operacyjne bardziej szczegółowo dokonywały analizy funkcjonowania gospodarki w gminie. Z satysfakcją odnotowujemy fakt że protokół końcowy z dnia 26.IV.1983 r. określa pracę administracji państwowej w gminie za pozytywną.

Przybyszówka

Taką nazwę przyjęła pierwsza w gminie Spółdzielnia Mieszkaniowa w Żegocinie. Budownictwo mieszkaniowe na wsi w tym i gminie Żegocina cechuje kierunek indywidualny. Pierwsze obiekty mieszkalne wielorodzinne powstały: w 1966 roku budynek Gminnej Spółdzielni w którym mieszka 8 rodzin pracowników Spółdzielni, w 1971 - Dom Nauczyciela wybudowany przez Urząd Gminy w którym mieszkają 4 rodziny nauczycielskie w Żegocinie, od 1973 r. organizowane są osiedla domków jednorodzinnych w Żegocinie – oś. „Piechówka” – do roku 1983 powstało 12 domków, osiedle „Nagórze” w Żegocinie do 1983 r. 10 domków oraz dobrych 10 działek pod budowę domków zostało sprzedanych, osiedle „Robotnicze” w Łącku Górnej – 10 domków. Plan przestrzennego zagospodarowania przewiduje rozwój tych osiedli. Organizacja osiedli napotyka na ogromne trudności zwłaszcza w Żegocinie, głównie ze względu na sprzeciw właścicieli gruntów. Do szczególnie negatywnie ustosunkowanych należą: J.R, J.P. z Nagórza; zaskarżyli naczelnika gminy do Sądu. Rozprawa w Sądzie Wojewódzkim w Tarnowie nie uwzględniła wniosku „poszkodowanych”, osiedle „Nagórze” stało się faktem. Dla zobrazowania informujemy – za „krzywdę” określoną przez zainteresowanych są wypłacane kwoty pieniężne i tak: za 0,37 ha gruntu J.R



z „Nagórza” otrzymuje 112 tys. zł; za 0,53 ha gruntu kl. IV BZ z „Piechówki” otrzymuje 186 tys. zł. Dla porównania podajemy że w tym okresie czasu nastąpiła sprzedaż gospodarstwa o pow. 4,80 ha SP „Na Wapielni” za kwotę 180 tys. zł. Gospodarstwo to zakupili : S.Z. i W. P. z Żegociny.

Żegocina jest ośrodkiem administracyjno – usługowym dla 12 wsi i funkcja ta narzuca potrzebę budowy pewnej infrastruktury, do której osiedla mieszkaniowe mają znaczenie priorytetowe. Z tego faktu społeczeństwo musi sobie zdać sprawę. Przemiany można spotkać wszędzie a i Żegocina nie jest od nich wolna. A może Naczelnik Gminy nie ma racji? Czytelniku, za lat kilka oceń to sam! Plan przestrzennego zagospodarowania gminy przewiduje również organizację os. domków jednorodzinnych w Kamionnej, Trzcianie i Ł. Górnej dla pracowników „Zamwinex”. Instytucjami w gminie kierować muszą ludzie z odpowiednimi kwalifikacjami. Podstawowym warunkiem jest zapewnienie kandydatom mieszkania. Wychodząc z tego założenia podjęto w gminie budowę pierwszego osiedla mieszkaniowego. Inwestorem został Urząd Gminy. Zgodnie z planem przestrzennym lokalizacja została zatwierdzona w przysiółku „Piechówka” jako poszerzenie istniejącego os. domków jednorodzinnych. W I etapie zaprojektowano 8 obiektów – łączenie 72 mieszkania. Są to budynki 10 i 8 rodzinne w stylu „żegocińskim” o ciekawej sylwetce. Całość osiedla budowanego na tarasach jest atrakcyjna.

Do roku 1981 dokonano wstępnego uzbrojenia terenu tj. droga i sieć energetyczna. W r. 1982 ukazują się zarządzenia preferujące organizacje małych osiedli mieszkaniowych, budowanych przez przyszłych użytkowników. Sądząc, że ten sposób przyspieszy budowę osiedla naczelnik gminy zgłasza propozycję organizacji Spółdzielni Mieszkaniowej w Żegocinie, wysyłając oferty do miejscowych Spółdzielczych Rad Nadzorczych, Zarządów i Rad Pracowniczych. Oferta wstępnie zostaje przyjęta. W dniu 5.02.1982 r. z udziałem kierownictwa politycznego i gospodarczego gminy na wniosek naczelnika powołana zostaje 3 osobowa grupa inicjatywna w składzie: Franciszek Koszyk - Kier. Zakładu „Zamwinex” Ł. Górna, Stanisław Gołąb - V-ce prezes GS, Stanisława Gąsiorek - Z-ca Dyrektora Gminnych Szkół, Elżbieta Mrugacz - Członek Gminnej Rady Z.M.W; Marian Krawczyk - Prac. Spółdz. Kółek Rolniczych. Celem grupy inicjatywnej jest doprowadzenie do zwołania założycielskiego zebrania przyszłych użytkowników. W dniu 3.03.1982 r. z udziałem ponad 70 zainteresowanych zawiązuje się pierwsza w gminie Żegocina Spółdzielnia Mieszkaniowa, która przyjęła nazwę „Przybyszówka”. Wybrane zostały władze Spółdzielni w składzie: Franciszek Koszyk – Przewodniczący, Elżbieta Mrugacz – Sekretarz, Stanisław Gołąb – Skarbnik, Stanisława Łach – Członek, Marian Krawczyk – Członek. Przewodniczącą Rady Nadzorczej wybrana została Stanisława Gąsiorek – Z-ca Dyrektora Gminnych Szkół. Zarządowi Spółdzielni przekazana została dokumentacja osiedla oraz majątek w formie terenu z pewnymi elementami uzbrojenia. O postępie budowy osiedla informować będziemy w następnych rozdziałach Kroniki.

Maj 1982



W dniu 15.X.1984 zostało zakończone pełne uzbrojenie osiedla tj. kanalizacja fekalna łącznie z osadnikami, kanalizacja opadowa, doprowadzenie wody i prądu oraz drogi wewnątrz – koszt 26 mln zł. Wykonawca: Zakład Terytorialny Gosp. Komunalnej w Żegocinie.

Wiejski Dom Towarowy w Żegocinie



Dom Towarowy w Żegocinie, 1982 r.

W sierpniu 1982 roku członkowie Spółdzielni Wiejskiej w Żegocinie otrzymali Wiejski Dom Handlowy, który to został wybudowany przez Oddział Budowlano - Montażowy w Brzesku WZSR Tarnów. Środki na ten cel wypracowali członkowie i pracownicy Gminnej Spółdzielni. Koszt budowy Domu Handlowego wyniósł 9 milionów złotych. Prowadzona jest sprzedaż następujących branż:



- sprzęt zmechanizowany, RTV
- artykuły spożywczo-monopolowe
- obuwie i galanteria skórzana
- odzież, ubiory i bielizna
- artykuły chemiczne i kosmetyki

Projekt techniczny opracowało Biuro Projektów w Nowym Sączu. Znaczne zasługi w czasie przygotowania tej potrzebnej inwestycji wnieśli:

- były Prezes Gminnej Spółdzielni a obecnie Przewodniczący Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni Ob. Franciszek Waligóra
- Zarząd Gminnej Spółdzielni: Stanisław Dudek, Jerzy Błoniarz, Stanisław Gołąb
- Kierownik budowy: Edward Amroży

Stało się to również przy pomocy Prezesa Centralnego Zarządu Spółdzielni Rolniczych Ministra Jana Kamińskiego, który to przebywając w Żegocinie w 1981 roku zaakceptował budowę tej inwestycji przyznając na ten cel limit.

Sztandar dla szkoły



Przyjęcie sztandaru przez dyrektora ZSG.

Zarząd Koła ZBOWiD w Żegocinie wystąpił z inicjatywą fundacji sztandaru dla szkoły im. Batalionów Chłopskich w Żegocinie. Powołany został Społeczny Komitet Organizacyjny w składzie:

Przewodniczący – Józef Janiczek, Prezes Koła ZBOWiD. Członkowie:

Tow. Bronisław Chrzan, I Sekretarz KG PZPR w Żegocinie

Ob. Józef Nowak, Sekretarz GK ZSL w Żegocinie



Ob. Leopold Grabowski, Naczelnik Gminy Żegocina
Ob. Leopold Guzik, Przewodn. GK ZSL w Żegocinie
Ob. Franciszek Waligóra, Przewodn. RG PRON w Żegocinie
Ob. Franciszek Widła – Gminny Dyrektor Szkół w Żegocinie
Ob. Jerzy Błoniarczyk, Prezes GS „Sch” w Żegocinie

Wręczenia sztandaru dokonano w dniu 9 października 1983 r. – Dzień Ludowego Wojska Polskiego. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się w sali gimnastycznej Zbiorczej Szkoły Gminnej. W uroczystości wzięli udział: Sekretarz KW PZPR – Jan Karkowski; Prezes WK ZSL – Stanisław Partyła; V-ce Wojewoda tarnowski – Marian Chudzik, Kurator Oświaty i Wychow. – Franciszek Szczutowski, Władze Gminy, Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru, Członkowie Oddziału Batalionów Chłopskich, rodzice, młodzież i nauczyciele wszystkich szkół w gminie.

Uroczystość rozpoczęła Orkiestra Wojskowa z Jednostki Wojskowej z Bochni, a powitania gości dokonał Gminny Dyrektor Szkół mgr Franciszek Widła. Akt przyznania sztandaru Gminnemu Dyrektorowi wręczył Kurator Oświaty i Wychowania mgr inż. Franciszek Szczutowski.

Treść aktu:

Urząd Wojewódzki w Tarnowie – Kuratorium Oświaty i Wychowania przyznaje Zbiorczej Szkole Gminnej im. Batalionów Chłopskich w Żegocinie sztandar jako dowód uznania za całokształt pracy ideowo-wychowawczej w szkole i środowisku oraz za zaangażowanie w pracę społeczną na rzecz szkoły i środowiska nauczycieli, uczniów i aktywność rodzicielską.

Aktu przekazania sztandaru na ręce Gminnego Dyrektora Szkół dokonał przewodniczący Społecznego Komitetu Fundacji Sztandaru Ob. Józef Janiczek. Sztandar został odznaczony Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej za opiekę nad Miejscami Walki i Męczeństwa. Dekoracji sztandaru dokonał Wojewoda Marian Chudzik. Po oficjalnej części wystąpił zespół artystyczny młodzieży Zbiorczej Szkoły Gminnej. Cała uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów pod Pomnikiem w hołdzie tym, którzy zginęli za ojczyznę w Żegocinie.

OKON-PRON

W odpowiedzi na istniejące na terenie gminy Żegocina potrzeby prowadzenia dialogu dla osiągnięcia porozumienia kontynuowania reform metod sprawowania władzy, gospodarki i kształtowania podstawowych wartości ze społecznej potrzeby i roli odrodzenia na bazie grupy inicjatywnej powstałej w grudniu 1981 r., powstał Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego, deklarujący w swych założeniach programowych poparcie dla Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

W skład grupy inicjatywnej weszli: Ob. Franciszek Koszyk – działacz społeczny, Ob. Franciszek Waligóra – emeryt, działacz społeczny, Ob. Tadeusz Olszewski – nauczyciel, Ob. Jan Zawadka – rolnik.

Na zebraniu organizacyjnym w dniu 27 lutego 1982 r. powstał Obywatelski



Komitet Odrodzenia Narodowego i powołane zostało Prezydium OKON w skład którego weszli: Ob. Franciszek Koszyk – Przewodniczący, Ob. Franciszek Waligóra – V-ce Przewodniczący, Ob. Tadeusz Olszewski – Sekretarz, Ob. Jan Zawadka – Członek, Ob. Bronisław Szczepanik – Członek, Ob. Józef Wróbel – Członek, Ob. Adolf Pilch – Członek. Prezydium na swym posiedzeniu opracowało i wydało odezwę do mieszkańców gminy Żegocina.

Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego liczący w dniu powstania 31 członków. Powołana została Rada Gminna PRON, w skład której weszli: Ob. Franciszek Waligóra – Przewodniczący, Ob. Leopold Guzik – Zastępca, Ob. Stanisława Gąsiorek – Sekretarz, Ob. Bronisław Chrzan – Członek, Ob. Franciszek Koszyk – Członek, Ob. Jan Kępa – Członek, Ob. Jerzy Błoniarz – Członek, Ob. Marian Janiczek – Członek, Ob. Albin Piwowarczyk – Członek.

Gminna Rada Kultury

W celu zespolenia działań i zapewnienia uczestnictwa kulturotwórczych sił narodu w kształtowaniu i realizacji zadań polityki kulturalnej, zgodnie z art. 1 ustawy z dnia 4 maja 1982 o Narodowej Radzie Kultury oraz o Funduszu Rozwoju Kultury Naczelnik Gminy w Żegocinie powołał z dniem 16 maja 1983 r. Gminną Radę Kultury w składzie: Przewodnicząca – Janina Orzeł, kierownik Schroniska PTMS w Rozdzielu, nauczyciel i wychowawca; Zastępca – Stanisława Gąsiorek, z-ca Dyrektora Gminnej Szkoły Zbiorczej w Żegocinie; Sekretarz – Helena Budzyn, Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Żegocinie; Członkowie: Blajda Czesław – etnograf, wychowawca młodzieży, Ellnain Seweryn – emeryt, b. profesor LO w Bochni; Waligóra Franciszek – przewodniczący Gminnej Rady PRON; Maurer Stanisław – nauczyciel, dyrygent orkiestr dętych; Wojewoda Regina – Dyrektor Banku Spółdzielczego w Trzcianie; Mrugacz Elżbieta – działacz młodzieżowy przy ZiPOW w Łącku Górnej; Zbyrowski Antoni – członek Klubu Twórców Ludowych z Bełdna; Krystyna Nowak – członek Klubu Twórców Ludowych z Bełdna; Teresa Dziedzic – Kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Żegocinie; Gadzina Maria – Kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Leszczynie, przewodnicząca Zarządu Gminnego ZMW; Pławecki Józef – rolnik, członek ZBoWiD; Łękawa Anna – członek Klubu Twórców Ludowych z Łątki Górnej.

W dniu 26 maja 1983 r. odbyło się uroczyste wręczenie nominacji członkom Gminnej Rady Kultury w obecności kierownictwa politycznego, administracyjnego i kulturalno-oświatowego Gminy Żegocina oraz zaproszonych gości z woj. tarnowskiego. Uczestnicy posiedzenia wyrazili przekonanie że Gminna Rada Kultury dobrze służyć będzie wypełnianiu jej ustawowych celów i zadań, przyczyniać się będzie do wzbogacenia duchowego dorobku narodu, do rozwoju kultury w socjalistycznej Polsce.

Dom Administracyjny w Żegocinie

Z dniem 1 stycznia 1983 r. oddany został do użytku obiekt biurowy dla Urzędu Gminy w Żegocinie p.n. „Dom Administracyjny”. Projektantem obiektu był



OBYWATELKI I OBYWATELE! MIESZKAŃCY GMINY ŻEGOCINA

W dniu 27 lutego 1982 r. powstał w gminie Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego, deklarujący w swych założeniach programowe poparcie dla Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego oraz ideę porozumienia narodowego.

POLSKA — MATKA OJCZYŻNA jest największym skarbem naszego Narodu i dla Niej poświęcić musimy swe siły i umiejętności. Mieć ją zawsze w sercu i szanować jak szanuje się własną matkę, chociaż czasem nas karmiła i nie dała czego pragnął każdy z nas.

Nie oskarżamy Jej, bo sami niejednokrotnie przyczyniliśmy się do Jej gniewu. Rzućmy w niepamięć zło, waśnie i spory. Uściśnijmy w zgodzie dłonie i pomóżmy Ojczyźnie w tak ważnym i trudnym historycznym okresie.

Powodowani nadrzędnym celem — spokoju społecznego — WZYWAMY WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW GMINY do zdecydowanych działań na rzecz zabezpieczenia spokoju, ładu i porządku publicznego. Są to najbardziej elementarne warunki ludzkiej egzystencji i twórczej, owocnej pracy.

POKÓJ, ŁAD I PORZĄDEK ZAWSZE RODZI DOBRO — Natomiast zło rodzi się z rozprężenia i anarchii, które zaznaliśmy tak wiele w ciągu kilkunastu miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Zwracamy się z Gorącym Wezwaniem DO ROLNIKÓW, ROBOTNIKÓW I INTELIGENCJI Gminy Żegocina nie pogłębiajcie przepaści jaką prorozy zła, anarchii i kontrrewolucji próbowali wykopać pomiędzy miastem a wsią, pomiędzy polskim robotnikiem a polskim chłopem, pomiędzy bratem a bratem.

Strzeżcie sojuszu robotniczo-chłopskiego, który sami stworzyliście w ogniu walki z okupantem hitlerowskim i trudnych latach powojennych.

APELUJEMY DO WAS ROLNICY — Uczyńcie wszystko co przyczyni się do wyżywienia naszego narodu. Uczyńmy raz jeszcze aktualnym szczytne hasło CHŁOP ŻYWI I BRONI.

Kierujemy nasz Apel do wszystkich członków Organizacji Młodzieżowych, Społecznych i Kombatanów o zwrócenie swych szeregów w walce o sprawiedliwość społeczną i socjalistyczną demokrację w każdym środowisku działań.

Zwalczajmy ze wszystkich sił spekulację, złodziejstwo i łapownictwo. Przecistawiamy się z całą mocą różnym politycznym graczom, którzy mają w zamiarach wyłącznie własne cele, a nie dobro ogółu.

Apelujemy!

WESPRZYJCIE CZYNNIE działanie OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODRODZENIA NARODOWEGO w GMINIE ŻEGOCINA.

Odpowiedzcie sercem na nasze serdeczne wezwanie. Nie czas dziś na jałowe spory. Dość nieporozumień. Budujmy wspólny Front Porozumienia Narodowego, w którym jest miejsce dla wszystkich ludzi pracy, szczerych patrijotów, bez względu na wiek, wykształcenie, przynależność partyjną czy światopogląd. Jest miejsce dla wszystkich, którzy pragną Polskę Socjalistycznej i dobra Jej Obywateli.

Budujemy nasz wspólny DOM OJCZYSTY — POLSKĘ.

**GMINNY KOMITET
ODRODZENIA NARODOWEGO
w Żegocinie**

Odezwa Gminnego Komitetu Odrodzenia Narodowego w Żegocinie z 27.02.1982.





Etapy budowy Domu Administracyjnego.

mgr inż. Eugeniusz Poźniak z Krakowa. Obiekt posiada nowoczesną sylwetkę z pewnymi elementami regionalnymi. Styl budynku został określony przez Głównego Architekta Województwa Tarnowskiego mgr inż. arch. Zbigniewa Zjawina, który jest twórcą nowego stylu budownictwa w terenach podgórskich, a szczególnie na terenie gminy Żegocina. Wykonawcy: Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bochni któremu przewodniczył Dyrektor inż. Jerzy Radliński przez podległy Zakład Terytorialny któremu przewodniczył Julian Prytko w początkowej fazie budowy a później Jachorek Józef. Przedsiębiorstwo to wykonało roboty ogólnobudowlane i wykończeniowe. Wyposażenie i wystrój wnętrza wykonał Zakł. Rem. Budowlany przy Urzędzie Gminy, którym kieruje Jerzy Górka. Inspektorem Nadzoru był inż. J. Knapik. Projekty wnętrz opracowali pracownicy ref. budownictwa Urzędu Gminy przy konsultacji całego zespołu pracowników. Obiekt finansowany w całości z budżetu państwa. Koszt obiektu w początkowej fazie tj. 1978 r. wynosił 18,5 mln a z chwilą zakończenia, zamknął się kwotą 29 mln złotych. W budynku znajduje się: Urząd Gminy wraz z salą obrad, Urząd Stanu Cywilnego wraz z salą ślubów; Biuro Gminnej Rady Narodowej, Komitet Gminny PZPR; Gminny Komitet ZSL; Gminna Rada PRON; Urząd Pocztowno – Telekomunikacyjny.

Budowa trwała 5 lat, w okresie trudnym dla gospodarki narodowej 3-krotnie wstrzymywano finansowanie budynku, co zwiększyło koszty budowy z 18,5 - 29 mln oraz przedłużyło cykl inwestycji. Dopiero dzięki osobistemu zaangażowaniu Wojewody Tarnowskiego mgr. Stanisława Nowaka środki na zakończenie obiektu zostały zabezpieczone w całości co pozwoliło na zagospodarowanie obiektu. Obywatelowi Wojewodzie serdecznie dziękujemy.

Budynek został usytuowany w centrum wsi Żegocina, ale w bardzo





Sala obrad.



Sala ślubów.

trudnych warunkach geologicznych. Osuwiskowy teren spowodował potrzebę specjalnego zabezpieczenia stoku poprzez budowę murów oporowych i zniwelowanie stoku przez wywiezienie ponad 6 tyś. m³ ziemi. Wszelkie uznanie należy się pracownikom, wykonawcy, a szczególnie brygadam roboczym, którym przewodniczyli Władysław Dydyński i Władysław Mrugacz, fachowcy, murarze i kamieniarze.

Nowa Parafia w Leszczynie



Kościół w Leszczynie w trakcie budowy.

Nowa Parafia w Leszczynie powstała z podziału parafii rzym.-kat. w Trzcianie. Znaczna odległość wsi Leszczyna, wzrastająca zamożność a tym samym ambicja w kierunku usamodzielnienia się, legły u podstaw wniosku o utworzenie nowej parafii w Leszczynie. Jednocześnie powstały projekty obiektów sakralnych i towarzyszących tj. plebania oraz cmentarz. Pierwszym proboszczem



nowej parafii został ks. Leon Sądowicz, dobry organizator, cieszący się autorytetem i poważaniem. Włącza się również w nurt życia społecznego. Jest członkiem „Społecznej Komisji Gazyfikacji” wsi Leszczyna oraz Społecznej Komisji Budowy Ośrodka Zdrowia w Trzcianie. Budowę kościoła rozpoczęto 6.X.1980 r. wg. projektu inż. arch. Euzebiusza Rumińskiego z Krakowa, a zakończono 26.VIII.1983 r. Nadzór prowadził inż. Kazimierz Binek. Wykonawstwo zapewnili miejscowi rzemieślnicy z Leszczyny i Trzciań. Obiekt wykonano bardzo starannie i dużym zaangażowaniem środków ludności Leszczyny oraz sąsiednich parafii. Parafia w Leszczynie jest ostatnią z kolei parafią rzym.-kat. na terenie gminy Żegocina. Pozostałe to:

- Trzciana, najstarsza, powstała w XIII w. przy klasztorze O.Z. Cystersów
- Żegocina, powstała około 1237 r. z nadania właściciela wsi Łąka Górna – rycerza Żegoty
- Kamionna, powstała w 1934 r. z podziału parafii Trzciań.

Kolejny sprawdzian TOOC Żegocina



Składanie meldunków.

W dniu 7.IV.1984 r. odbyły się pokazowe ćwiczenia TOOC w Żegocinie, których celem było sprawdzenie gotowości bojowej i umiejętności posługiwania się sprzętem poszczególnych służb. Obserwatorami ćwiczeń byli:

- Szef Wydziału Inspektoratu Obrony Cywilnej – płk. Mgr Marian Wójcik i ppłk. Henryk Kalawa
- Dyrektor Wydziału Spraw Społeczno - Administracyjnych UW mgr Tadeusz Grzywacz



- Naczelnicy Gmin woj. tarnowskiego
- Komendanci TOOC woj. tarnowskiego

Oddział TOOC Żegocina liczy 315 członków, posiada pełne umundurowanie i wyposażenie. W ćwiczeniach brały udział następujące służby:

- służba rozpoznania
- służba medyczno-sanitarna
- służba łączności i alarmowa
- służba odkażania-dezaktywacji
- służba ratownictwa technicznego
- służba przeciwpożarowa



Wręczenie nagród.

Podsumowania ćwiczeń dokonał Szef WJOC płk. Marian Wójcik. Ocena była pozytywna. Zebrano również wiele pochlebnych opinii od obserwatorów ćwiczeń.

Ochrona środowiska, gospodarka komunalna – rozwiązanie kompleksowe

Z chwilą powstania Gminy Żegocina zmieniła się funkcja tej miejscowości. W konsultacjach z Uczelniami Krakowskimi, o których podajemy na łamach tej Kroniki opracowany został I plan przestrzennego zagospodarowania Żegociny jako ośrodka administracyjnego i usługowego dla 12 wsi wchodzących w skład Gminy. Jako pierwsze zadanie podjęto budowę wodociągów oraz kanalizacji i oczyszczalni ścieków. W ciągu 4 lat własnymi siłami (miejscowy Zakład Gosp. Komunalnej, podległy obecnie RPGKiM w Bochni) zbudowano wodociągi w Żegocinie. Obecnie



tj. wrzesień 84 trwają prace wykończeniowe systemem grawitacyjnym z ujęciem u źródeł na potoku Sanka. Trudny, górski teren, osuwiska i duże spadki utrudniają pracę wykonawcy. Na temat wodociągów napiszemy więcej z okazji oddania tego zadania do użytku. Przewidywany termin – czerwiec 1985 r. Jednocześnie z budową wodociągów rozpoczęto budowę kanalizacji. W ciągu 4 lat wybudowano 3,500 mb Ø 50 mm kolektora. Całość to 5 km i służyć będzie dla wsi Żegocina i Ł. Górna, położona poniżej Żegociny, ważny ośrodek przemysłu wolno-spożywczego. Zakończenie kolektora będzie w I połowie 1985 r. Koszt wodociągów i kanalizacji wg cen 1982 r. wyniesie około 100 mln zł i jest finansowany z Wojewódzkiego Funduszu Gospodarki Wodnej. Jednocześnie projektowana jest oczyszczalnia ścieków mechaniczno-biologiczna 90%, oczyszczalnia ścieków, której koszt przewidywany jest w granicach 130 mln zł. Lokalizacja oczyszczalni ścieków projektowana jest w miejscowości Ł. Górna poniżej Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Realizację przewidziano w latach 1986-90. Jednocześnie z budowy wyżej podanych zadań realizowana jest gazyfikacja 6 wsi w tym Łąka Górna i Żegocina. Na ten temat zamieścimy odrębny artykuł. Zakończenie gazyfikacji w Żegocinie przewidziane jest w I połowie 1985 r. Wybudowana systemem gospodarczym w czynach społecznych 80% wkładu ludności, 20% dotacje państwa. Ponadto w Żegocinie trwa przebudowa linii telefonicznej tj. kablowanie które pochłonie znaczne środki i wykonawstwo.

Realizacja tych zadań to pełne uzbrojenie wsi, które pozwoli z kolei na szybsze realizacje obiektów usługowych, osiedli mieszkaniowych, a przede wszystkim zapewni pełną ochronę środowiska wsi Żegociny i Ł. Górnej, miejscowości o szczególnych walorach krajobrazowych klimatycznych i turystycznych.

Opracował Naczelnik Gminy

Wybory Wojewódzkich i Gminnych rad narodowych 17 czerwiec 1984 r.

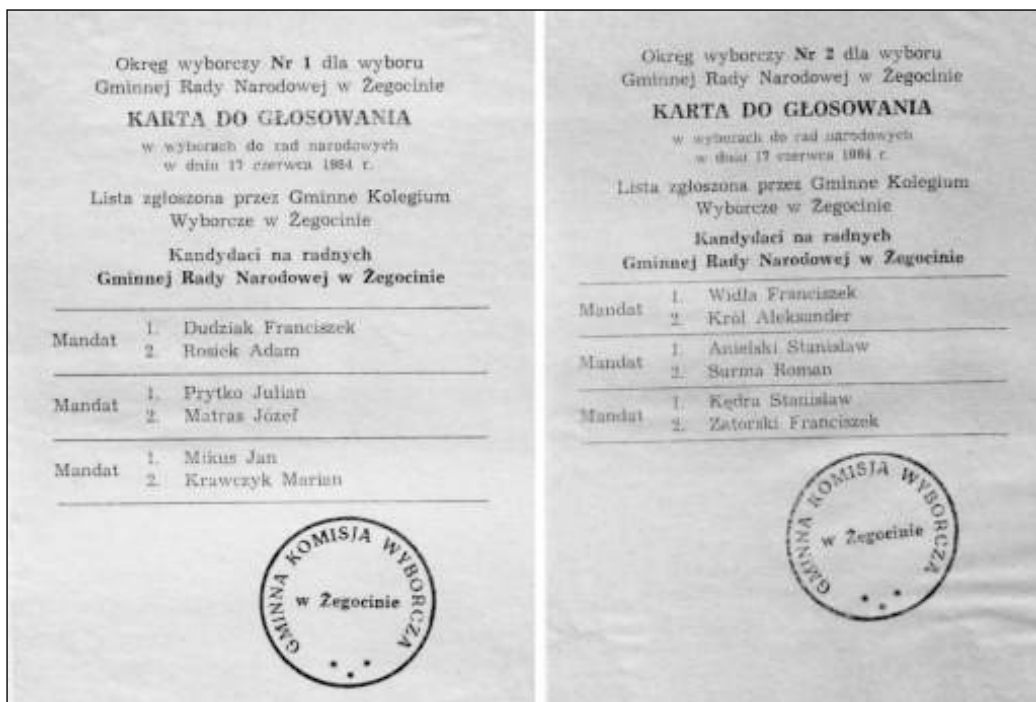
W dniu 17 czerwca 1984 r. odbyły się wybory do wojewódzkich i gminnych rad narodowych, poprzedzone szeroką kampanią wyborczą. Na terenie gminy odbyły się zebrania konsultacyjne i spotkania kandydatów na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnowie i Gminnej Rady Narodowej w Żegocinie. Tak zebrania konsultacyjne, jak i spotkania kandydatów odbywały się przy małym zainteresowaniu miejscowego społeczeństwa czego dowodem był niski udział wyborców w głosowaniu (56,19%). Jest to najniższy udział wyborców w głosowaniu w historii Gminnej Rady Narodowej w Żegocinie. Przyczyny tego stanu rzeczy zostaną określone i podane w odrębnej analizie, która znajdzie się na dalszych kartach kroniki.

W wyniku wyborów na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnowie wybrani zostali:

Ob. Kazimiera Wójcik, bezpartyjna, lekarz stomatolog, zam. w Żegocinie



Ob. Tadeusz Mikołajek, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Trzcianie
Na radnych Gminnej Rady Narodowej wybrani zostali:



Wklejone dwie karty do głosowania w wyborach do rad narodowych.

Ob. Dudziak Franciszek, członek PZPR, rolnik, zam. w Bełdnie
Ob. Prytko Julian, członek ZSL, rolnik, zam. w Bytomsku
Ob. Mikus Jan, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Bytomsku
Ob. Widła Franciszek, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Kamionnej
Ob. Anielski Stanisław, członek ZSL, rolnik, zam. w Kamionnej
Ob. Kędra Stanisław, bezpartyjny, rolnik, zam. w Rdzawie
Ob. Górniewicz Zdzisław, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Kierlikówce
Ob. Hejmo Tadeusz, członek ZSL, rolnik, zam. w Ujeździe
Ob. Dziedzic Józef, bezpartyjny, rolnik, zam. w Kierlikówce
Ob. Zawadka Jan, członek PZPR, rolnik, zam. w Leszczynie
Ob. Lalik Konstanty, członek ZSL, rolnik, zam. w Leszczynie
Ob. Kurczak Stanisław, bezpartyjny, rolnik, zam. w Leszczynie
Ob. Dudek Stanisław, członek PZPR, ekonomista, zam. w Łącku Dolnej
Ob. Stawarz Bogumił, członek ZSL, rolnik, zam. w Łącku Dolnej
Ob. Mech Edward, bezpartyjny, rolnik, zam. w Łącku Dolnej
Ob. Wrona Anna, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Łącku Dolnej
Ob. Krawczyk Stanisław, członek PZPR, funkcjonariusz MO, zam. w Łącku Górnej
Ob. Guzik Leopold, członek ZSL, rolnik, zam. w Łącku Górnej
Ob. Dudek Augustyn, bezpartyjny, rolnik, zam. w Łącku Górnej



Ob. Wróbel Józef, członek PZPR, rolnik, zam. w Rozdzielu
Ob. Ryba Halina, członek ZSL, prac. umysłowy, zam. w Rozdzielu
Ob. Wolak Wiesław, bezpartyjny, nauczyciel, zam. w Rozdzielu
Ob. Sumara Mikołaj, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Trzcinie
Ob. Kącki Kazimierz, członek PZPR, rolnik, zam. w Trzcinie
Ob. Kłósek Bronisław, członek ZSL, rolnik, zam. w Trzcinie
Ob. Wojewoda Regina, członek ZSL, ekonomista, zam. w Trzcinie
Ob. Błoniarz Jerzy, członek PZPR, ekonomista, zam. w Żegocinie
Ob. Chrzan Bronisław, członek PZPR, nauczyciel, zam. w Żegocinie
Ob. Piwowarczyk Albin, bezpartyjny, rolnik, zam. w Żegocinie
Ob. Zatorski Władysław, bezpartyjny, rolnik, zam. w Żegocinie

I Sesja Gminnej Rady Narodowej w Żegocinie w kadencji 1984-1988

W dniu 29 czerwca 1984 r. odbyła się pierwsza Sesja Gminnej Rady Narodowej w której udział wzięło 100% radnych. Ponadto w I Sesji udział wzięli Przewodniczący Rady Gminnej „PRON”, przedstawiciele gminnych instancji PZPR, ZSL, SD, organizacji społecznych i samorządowych, przedstawiciele instytucji i zakładów pracy działających na terenie gminy, przedstawiciel Wojewody Tarnowskiego – Zastępca Dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego Ob. Pierzga Stanisław oraz radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnowie Ob. Wójcik Kazimiera i Mikołajek Tadeusz. Po złożeniu przez radnych Gminnej Rady Narodowej ślubowania i uchwaleniu regulaminu Gminnej Rady Narodowej dokonano wyboru Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej i jego zastępców oraz przewodniczących stałych Komisji Gminnej Rady Narodowej.

Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej wybrany został Ob. Stanisław Dudek, członek PZPR, ekonomista, zam. w Łąckie Dolnej. Zastępcami Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej wybrani zostali:

Ob. Bronisław Chrzan, członek PZPR, nauczyciel – Przewodniczący Komisji ds. Samorządu

Ob. Franciszek Widła, członek PZPR, nauczyciel – Przewodniczący Komisji Prawa i Porządku Publicznego

Ob. Jerzy Błoniarz, członek PZPR, ekonomista – Przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Finansowej

Ob. Albin Piwowarczyk, bezpartyjny, rolnik – Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej

Ob. Mikołaj Sumara, członek PZPR, nauczyciel – Przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury

Przewodniczącym stałych Komisji Gminnej Rady Narodowej weszli w skład Prezydium Gminnej Rady Narodowej. W skład stałych Komisji weszli radni Gminnej Rady Narodowej oraz osoby z poza Rady.





Przewodniczący GRN i zastępcy na sali obrad.

Dramat nad Żegociną – sierpień 1944 r.

Niosąc pomoc walczącej powstańczej Warszawie polscy lotnicy latający w dywizjonach bombowych obrali trasę od włoskich baz lotniczych w małym fragmencie ponad naszą gminą. W nocy 17-18 sierpnia 1944 r. załoga samolotu „halifax” zostaje zaatakowana przez myśliwce nieprzyjacielskie. Z uszkodzonego samolotu wyskakuje członek załogi chor. Stefan Bohanes. Niemiecki pilot strzela do lotnika, który rozbija się o ziemię w miejscowości Łąka Górna. Pozostali członkowie załogi lądują 30 km dalej pod Bochnią w m. Dębina. Pogrzeb pilota był ogromną manifestacją patriotyczną mieszkańców Żegociny i okolicznych wsi. Pogrzeb poległym lotnikom urządził oddział AK „Rysia” – wg relacji uczestników pogrzebu wynika, że Niemcy stacjonujący w Żegocinie nie odważyli się zaatakować oddziału partyzanckiego, który na cmentarzu w Żegocinie oddał 3-krotną salwę honorową, jak i uczestniczących mieszkańców okolicznych wiosek. Świadczy to o sile ruchu oporu w rejonie Żegociny.

W dniu 17 sierpnia 1984 r. na uroczystym posiedzeniu Koło ZBoWiD w Żegocinie z udziałem kierownictwa politycznego, administracyjnego i społeczno-gospodarczego gminy powstał Społeczny Komitet Organizacyjny w celu upamiętnienia miejsca śmierci lotnika St. Bohanesa. Obelisk ma być ufundowany ze składek ludności i miejscowych zakładów pracy. Na uwagę zasługuje fakt, że pozostała załoga zestrzelonego samolotu żyje do dnia dzisiejszego 20.VIII.84 r. Żyje również dowódca oddziału powstańczego w Warszawie, który odbierał zrzut z tego samolotu. Fakt ten został podany w audycji nocnej P.R. z 5-6 czerwca 1984 r.



na temat udziału polskich lotników w powstaniu warszawskim. O budowie pomnika i jego odsłonięciu zamieścimy odrębne relacje.

Ochotnicza Straż Pożarna

Na terenie Gminy działa 12 jednostek OSP. Najstarsze jednostki to: OSP Trzciana – 80 lat, OSP Żegocina – 75 lat. Najmłodszą jednostką jest OSP w Kierlikówce, którą założono w 1984 r. W okresie 40-lecia wybudowano nowe remizy strażackie w Łącku Górnej, Łącku Dolnej, Kamionnej, Bytomsku, Bełdnie, Leszczynie, Trzcianie, Żegocinie, Rdzawie w roku 1983. Ochotnicze Straże Pożarne z terenu Gminy Żegocina brały udział w wojewódzkim współzawodnictwie – zdobywając II miejsce, a prezes ZG ZOSP otrzymał złoty medal za zasługi dla pożarnictwa. Nagrodą również było otrzymanie 20 sztuk mundurów do ZG ZOSP. 30 września 1984 r. na terenie gminy akcentem podsumowującym działalność OSP była uroczystość z okazji 30-lecia powstania OSP w Łącku Górnej, na której wręczono sztandar dla OSP Łącka Górna.



V-ce Wojewoda mgr Z. Musiał wręcza medal Prezesowi ZF ZOSP.

Związek Młodzieży Wiejskiej

Odrodzenie się ZMW – stało się faktem – 1 Gminny Zjazd Organizacji w dniu 2.03.1981 r. rozpoczął nową historię w działalności związku. Troskę o losy związku powierzono:

1. M. Bobowska – przewodnicząca
2. J. Krawczyk – v-ce przewodniczący
3. K. Guzik – v-ce przewodniczący
4. Reginald Łukasik – v-ce przewodniczący
5. M. Gadzina – przew. Komisji Rewizyjnej

W zjeździe wzięło udział 69 delegatów reprezentujących 254 członków zrzeszonych w 13 kołach.



Najbardziej liczne koła działają w Leszczynie, Łąckie Górnej, Trzcianie. Nawiązując do tradycji wiciowych ZMW podjęło działania na polu kulturalno-oświatowym, sportowym, społeczno-politycznym i rolniczym. Nie brak jest członków organizacji młodzieżowej w Gminnej Radzie Narodowej, Radzie Nadzorczej GS, organizacjach społecznych i politycznych. Czynnie uczestniczą w Komitetach Społecznych Gazyfikacji, budowy szkół i dróg. Młodzież z Kół ZMW jest prawdziwym gospodarzem Wiejskich Domów Kultury, Klubów i Świetlic, ściśle współpracuje z LZS. Młodzi rolnicy podejmują nowoczesne formy gospodarowania.



Wojewódzkie Święto Ludowe w Leszczynie.

Dobrym przykładem może być Koło ZMW w Leszczynie działające w ścisłej współpracy z pokoleniem ojców i dziadków tworząc ciekawy obraz życia kulturalnego wsi. Amatorski Zespół Teatralny ma na swoim koncie wiele ciekawych występów między innymi „Poskromienie złoŹnicy”, „Gość oczekiwany”, organizuje wiele pożytecznych spotkań z aktorami teatru, ludźmi pióra i nauki. Wyróżnieniem dla Koła było zorganizowanie w 1984 r. Wojewódzkiego Święta Ludowego ZMW. Leszczyna ogłosiła także w dn. 6.07.1984 r. delegację Klubu Prasy Młodzieżowej z RFN. Obecna przewodnicząca ZGm ZMW koleżanka M. Gadzina była delegatem na II Krajowy Zjazd ZMW. Nasi członkowie uczestniczą w prawach Zarządu Wojewódzkiego pełniąc funkcje: kol. Guzik – v-ce przew. ZW ZMW, kol. Józef Krawczyk – członek Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego, a nasz rodak Józef Kukla jest członkiem Prezydium Zarządu Krajowego ZMW.

C.D.N.



Kronika Wsi Łakta Górna

Przez kilkanaście ostatnich lat swojego życia przepełnionego cierpieniami i pobytami w szpitalu, działacz społeczny - Józef Stańdo z Łakt Górnej, w kratkowanym brulionie formatu A-4 spisywał swoje wspomnienia, jak również aktualnie przeżywane wydarzenia. Jak najlepiej potrafił przedstawił obraz życia z czasów swojej trudnej młodości, ukazywał powojenne przemiany, opisywał pracę rady sołeckiej i działalność straży pożarnej, którą szczególnie ukochał. Czasem dokonywał oceny wydarzeń i ludzi. Do zeszytu wklejał także zdjęcia i wycinki prasowe oraz wydrukowane strony żegocińskiego portalu internetowego. W końcowej części opisał wszystkie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski. Na pierwszej stronie zeszytu nakleił list od kapelana Strażaków Ochotników - proboszcza łakieckiej parafii - Ks. Stanisława Szczygła, napisany w Wielkanoc 2006 r.

Swoje zapiski skrywał przed ludźmi i okazywał tylko nielicznym. Ale kiedy poczuł, że zbliża się kres Jego życia, przekazał brulion ze wspomnieniami łakieckim strażakom, prosząc o jego wydrukowanie i upublicznienie. Spełniamy Jego prośbę. Zamieszczam zasadniczą część opracowania Józefa Stańdo, zachowując oryginalny styl i pisownię. Uzupełniam je o archiwalne fotografie, zarówno te zamieszczone w brulionie, jak i będące w moim prywatnym archiwum.

Tadeusz Olszewski

Fragmenty

Kronika wsi Łakta Górna jest opisana bardzo szczegółowo, jest oparta na wszystkich szczegółach życia ludzi, opisana od czasów przed i międzywojennych, od 1935 roku. Może się komuś przyda przejrzenie tej kroniki i pomyśleć jak to dawniej było, jak to ludzie żyli. Jest to przypomnienie szczególnie dla młodego pokolenia, dla tych ludzi, którzy urodzili się po wojnie i dla naszych wnuków i może dla tych najmłodszych, którzy się jeszcze nie urodzili.

Wieś Łakta Górna przed wojną była całkowicie drewniana i kryta słomą. Dwa domy były tylko murowane. Domów było w Łakcie Górnej 195, czyli tyle było numerów. 150 domów było krytych słomą, a 45 to już było pokryte dachówką, w tym 6 było pokryte eternitem. Wieś nasza była średnia; nie była duża, ani mała; należała do średnich.

Gospodarstwa chłopskie były przeciętne, od dwóch morgów do dwunastu. Tym ludziom, którzy byli bogaci żyło się lepiej, bo ci biedniejsi musieli na nich robić. Sześciu gospodarzy było bardzo bogatych, bo mieli po dwa konie i po trzy krowy. Żyło im się bardzo dobrze, ale ci co mieli jedną krowę i kilka dzieci, a było dużo rodzin wielodzietnych, to żyli bardzo biednie, nawet czasem to na chleb nie było. Dzieci



do szkoły szły głodne, bo nawet na bułkę nie było, a i w październiku czy listopadzie boso do szkoły chodzili. I to jest święta prawda, bo ja takich kolegów miałem i bardzo im współczułem, ale taka była prawda i to jest napisane.

Tutaj opisuję jak to było, jak przyjechał bogaty gospodarz, para koni na jeden dzień robić w polu, siać czy orać do tego biednego chłopca, to potem ten biedny chłop musiał odrabiać ręcznie przez siedem dni. To była młocka cepami, ręczne kopanie ziemniaków motyką, to żęcie zboża sierpem i to wiele innych robót trzeba było zrobić u tego gospodarza przez te siedem dni, ale to od wschodu słońca do zachodu, a nie osiem godzin. Pamiętam, przed wojną i w czasie wojny, że musieliśmy iść na dworskie pole z koszykami czy z workami i zżynać kłosa z kopek, bo pieniędzy na chleb nie było, bo nie było żadnych zakładów i nie było gdzie zarobić te parę złotych.

Ale tutaj opisuję jak naprawdę ludzie się kochali, jak się bardzo lubili, jaka była miłość jeden do drugiego. Chociaż była bieda, ale było wesoło. Jeden do drugiego zawsze przychodził wieczorami. Sąsiedzi się schodzili i do lampy naftowej zasiadali i różne gadki, opowiadki opowiadali. To było darcie pierza, to były śpiewy, to w niedzielę po południu i wieczorem robili potańcówki przy harmonii po domach, tam gdzie były dziewczyny i naprawdę było wesoło. Młodzież umiała się bawić bez alkoholu. Robili przedstawienia i to przeważnie na boisku obok stodoły, bo nie było żadnych domów ludowych ani remiz strażackich, ale życie szło bardzo miło i wesoło i tak było aż do samej wojny. Tych spokojnych, biednych, ale bardzo miłych czasów już się nigdy nie doczekamy.

Sklep w Łącku mieliśmy jeden, u pana Rośka Macieja i jedną piekarnię u pana Fąfary Waleriana i Szkołę Powszechną 6-klasową. Do kościoła chodziliśmy do Żegociny, całe czasy na nogach, bo ani rowerów nie było.

Ale tutaj opisuję co innego, coś smutniejszego. Pamiętam ten dzień. 1 września 1939 roku, to był piątek. Był to dzień ładny, słoneczny. Po południu od Limanowej wjeżdżały do Łątki Górnej samochody niemieckie. Zaczęła się wielka II wojna światowa. Słowo wojna to jest coś takiego strasznego. Człowiek wie, że zawsze pod strachem żyje, no i tak ludzie codziennie się bali, bo Niemcy wydali rozkaz naczelny, ażeby sołtysi po wsiach wytypowali młodych, zdrowych ludzi do Niemiec, do pracy przymusowej i tak robili. Ludzie płakali, bardzo się bali. Niektórzy uciekali z domów, ale potem robili zasadzki i często nocami ludzi wywozili. Z Łątki Górnej wyjechało do Niemiec około 50 ludzi.. tam pracowali do końca wojny, do 1945 roku. Następnie był rozkaz oddawania bydła dla wojska, to się nazywało kontyngent. Robili spędy bydła po wsiach i które ładniejsze krowy czy buhaje to potem zabierali do Bochni i poszły na rzeź dla wojska. A za krowę to dali 2 litry wódki, papierosy z chmielu i materiał na jedno ubranie cagrowe*. Ludzie żyli w niewoli przez 5 lat.

Pasterki Bożego Narodzenia były przeważnie rano, albo nie były. Okna po domach były nieraz zaciemniane papierami albo kocami, żeby nie było widać światła, chociaż to były tylko lampy naftowe albo karbidówki. Kościoły na noc były pozamykane, bo w nocy nie wolno było nikomu chodzić, tak że Wielki Piątek czy Sobotę to tylko przez dzień odprawiały się nabożeństwa. Ale na szczęście się wojna skończyła i ci, którzy przeżyli pomału wracali do życia nowego.



Nadszedł dzień 17 stycznia 1945 roku. Wojska radzieckie wkroczyły do Łątki. Pamiętam jak wojska niemieckie się wycofywały. Niemcy na szczęście nie robili strat i zniszczenia, bo nawet nie mieli czasu, bo tak ich wojska radzieckie szybko obtoczyły. Ludzie się cieszyli, że koniec wojny, że będą mogli spać spokojnie.

Nadeszła wiosna 1945 roku. Ówczesny rząd polski z dnia 22 lipca 1944 roku ogłoszony przez Manifest Lipcowy zabrał się do reformy rolnej i zaczęło się rozdzielanie ziemi dworskiej. Ci ludzie, którzy pracowali we dworze na stałe, to byli tak zwani ordnariarze, to dostawali przeciętnie po 3 hektary, a ci co pracowali sezonowo to po 1 hektarze i to było zapisane na stałe. W następnych latach to pole spłacali zbożem państwu.

Dwór w Łąckiej Górnej był duży. Z opisu ksiąg to te dobra pańskie należały do Lubomirskich z Wiśnicza. Dopiero w 1869 roku odkupił je pan Wiktor Armatowicz, a następnie przez ożenek przeszły na nazwisko Rutowskich, jako na dziedzica dworu. Obszar ten według ksiąg wynosił w całości z lasem 1480 morgów. Ziemi 630 morgów, reszta to lasy. W tym dworze było przed wojną i w czasie wojny ponad 30 sztuk bydła, 15 sztuk koni, ponad 100 świń. Była własna mleczarnia, gdzie przerabiano mleko na sery i masło. Dworem rządził dziedzic jako pan władca, a robotnikami i pracą całości kierował i rządził tylko jeden pan: Kupczyn Józef – bardzo dobry i mądry człowiek. Nazwisko pana dziedzica – Rutowski Adam i Rutowska Marcela – małżeństwo bezdzietne. Ale o nich mówi się po dzień dzisiejszy, że byli to bardzo dobrzy ludzie.

Trzeba tutaj napisać, że w tym dworze była też piękna kaplica, gdzie po 1945 roku odprawiano się nabożeństwa dla tych ludzi starszych, którzy nie mogli iść do kościoła do Żegociny, bo przecież nikt nie miał samochodu ani nawet roweru (...).

Lata 1987 – 92

Tutaj w tych latach zrobiono bardzo dużo. To są drogi, drogi wiejskie. Od sprzed wojny nie były naprawiane. Były to drogi bardzo kiepskie, wąskie, drogi konne. I tu widzieliśmy konieczność przebudowy tych dróg. Najpierw po rozmowach z rolnikami uzgodniliśmy, żeby drogi te poszerzyć. Chłopi na to się zgodzili mimo, że oddali po parę arów ziemi. Najpierw poszerzyliśmy drogę na Lisówki, potem na Konice, drogę od szosy pod Kuce do Orłów, drogę od Skrzydlówki pod Kosówkę. W następnych latach drogi te zostały utwardzone, a pod koniec lat dziewięćdziesiątych niektóre z nich zostały asfaltowane. W sumie tych dróg w Łąckiej Górnej zostało zrobione około 20 km. Droga nr 1 asfaltowa od szosy do Janiczka Janusza, droga nr 2 od Lisówek przez Konice do Stokłosy, droga nr 3 od szosy Skrzydlówka – Podkosówka, droga nr 4 od szosy pod Kuce, najpierw do Orłów, a ostatnio na koniec wsi i do tego most, droga nr 5 Golonkówka – Dębiny, droga Madejówka, droga na Witkówkę, droga na Żarnówkę, droga do Kamionków. Zrobiono kilka mostków, zakupiono przepusty, zrobiono nowy duży most do oczyszczalni ścieków i drogę, która potrzebna do tej oczyszczalni. W ostatnich latach zrobiono nową dużą kładkę do pani Janiny Piech, która też była bardzo potrzebna.

Zrobiono w Łąckiej Górnej trzy zbiorniki przeciwpożarowe: 1 na Konicach



u p. Leszka Mroza, 2 – w Lisówkach u p. Knapa i trzeci u p. Józefa Guzika. Zbiorniki te zostały częściowo zniszczone przez powódź w 1997 roku. I nie naprawiono ich ponieważ woda potargała siatkę i grunt ten też został całkowicie zniszczony. Ale mamy w planie zrobić nowy duży zbiornik ppoż. Na terenie Lisówki-Konice, zbiornik wybetonowany. U p. Józefa Stańdy, który wyraził zgodę, a UG wspólnie z PZU Bochnia mają pokryć kosztą częściowo, a reszta to praca społeczna mieszkańców Lisówek.

Tutaj trzeba opisać najważniejsze wydarzenia, co zrobiono w Łąckie od sprzed wojny. Jak pamiętam, to mówiono, że w Łąckie będzie kościół, że na pewno powstanie, bo jest takie wezwanie. I tak się stało. Najpierw kaplica, potem rozmowy kto da parcelę i zaproszono księdza proboszcza z Żegociny Antoniego Porębę, który zwrócił się do państwa Rośków Władysława i Władysławy, czy oddali by parcelę bezpłatnie pod budowę kościoła. Wyrazili zgodę bardzo chętnie. Pani Roškowa powiedziała takie słowa: ile będzie trzeba damy. Za to jej ksiądz proboszcz serdecznie podziękował i powtórzył te słowa na jej pogrzebie w kaplicy.

Tak się zaczęło. Następnie wybrano komitet budowy kościoła. Komitet ten chodził po domach i zbierał pieniądze. Ile kto mógł to tyle dał. Nie było wyznaczonej stawki. Ludzie chętnie dawali. Ksiądz proboszcz Stanisław Szczygieł załatwiał dokumentację i materiały. W roku 1989 zaczęto prace przy budowie kościoła. Organizacyjnie wyszło to bardzo dobrze. Kobiety – po dwie dziennie – gotowały posiłki. W niedziele ksiądz wyczytał tych chłopów którzy mają przyjść do pracy w kolejności. Ludzie chętnie szli do pracy, żadnych większych przeszkód nie było. W przeciągu 28 miesięcy kościół, plebania i cmentarz zostały zrobione. W tak krótkim czasie to chyba pierwszy kościół w historii został wybudowany i w 1991 r. Został poświęcony w listopadzie. Prace trwały od 1989 do 1991 roku. Więcej opisane ma ksiądz proboszcz Stanisław w swojej kronice. Naprawdę wielka zasługa jest naszego proboszcza i jego katechety, wielka hojność ludzi. Widać to było na każdym kroku. Następnie zakupiono parcelę pod cmentarz od pana Józefa Dziedzica. Na cmentarzu wybudowano kaplicę, która w razie potrzeby jest niezbędna.

Dalej opisuję do tej kroniki ile księży z Łątki Górnej mamy wyświęconych. W sumie czterech: pierwszy ksiądz Bronisław Rosiek - syn Stanisława i Zofii (Przysiółek Janickówka); drugi Eugeniusz Kamionka – syn Tadeusza i Władysławy (Przysiółek Rola), trzeci Tomasz Majchrzak – syn Stanisława i Marii (Przysiółek Podkosówka), czwarty Stanisław Rosiek – brak księdza Bronisława.

Czymś wielkim był przejazd helikopterem Ojca Świętego Jana Pawła II nad Łątką Górną podczas jego pielgrzymki do Polski w czerwcu 1997 roku. Widzieliśmy naocznie jak Ojciec Święty udzielał błogosławieństwa tym rodzinom, przez które przejeżdżał w dniu 9 czerwca 1997 roku.

Rok 1997

Teraz trzeba opisać wielką klęskę jaka nawiedziła nasz kraj – było to okropne przeżycie dla ludzi w Łąckie. Środa – dnia 2.VII.1997 r. Godz. 19.00. wielka burza,



okropne opady deszczu, wielki huk, wielki szum, wezbrane rzeki – wielka powódź. Woda zrywa mosty, przerywa gościńce, rwie pola. Opisuję tylko wieś Łąka. Fala wody od Żegociny, przerywany gościńiec pod Przylaskiem, w drugim miejscu – u Waligóry Józefa, w trzecim pod piekarnią, całkowicie przed Mrozem Janem jedziemy dalej – woda bierze się za most pod winiarnią i targa olszynę i pola. Idziemy dalej. Woda podmula się pod dom Tadeusza Kamionki na Roli. Strażacy ratują. Robią tamy. Robią wszystko. Około godziny 21.20 ogłoszono alarm powodziowy. Przyjeżdża straż pożarna z Bochni. Wszyscy strażacy z Łąki Górnej. Ratunek, hasło pomagać. Dalej woda przerywa gościńiec na Roli, obok Teofila Kukli, na Golonkówce, na Trocu. Zaproponowana ewakuacja ludności, ale może się uda, że woda opadnie. Jednak dał Bóg, że wody po północy zaczęły opadać. Ale jednak woda narobiła wielkie straty w polu, w piwnicach i garażach. Straż Pożarna z Łąki Górnej pompowała wodę ze studni i z piwnic i garaży ponad dwa tygodnie. Pomoc była z zewnątrz do pracy przy powodzi. Żalana oczyszczalnia ścieków. Po powodzi zerwane drogi i przejazd od Bochni do Limanowej. Ale dalej nie pominąć z jaką inicjatywą i pomysłem wyszedł nasz ksiądz proboszcz Stanisław. Zaraz w pierwszą niedzielę po powodzi ogłosił w kościele, żeby nie czekać na władze tylko zabrać się do roboty i częściowo naprawić drogi. Jako pierwszy ksiądz proboszcz zorganizował chłopów i ciągniki i koparki i nawet ksiądz katecheta Andrzej Mikulski wypożyczył od rodziców ciągnik i sam woził żwir na drogę i to od rana do wieczora praca trwała przez parę dni. Tutaj wielka zasługa, wielkie uznanie i wielkie podziękowanie należy się naszemu księdzu proboszczowi i jego pomocnikowi księdzu Andrzejowi w imieniu mieszkańców wsi Łąka Górna. Dziękujemy. Robota szła bardzo dobrze. Gościńiec na Roli i na Golonkówce został naprawiony i przy moście pod Zamrażalnią zasypano dziurę i przejazd został uruchomiony dla komunikacji. Wielkie podziękowanie należy się mieszkańcom za ten wielki wkład i pracę.

Tutaj trzeba napisać, że za parę dni po tej wielkiej powodzi przyjechał pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, ażeby widzieć na miejscu te straty, które wyrządziła woda i dnia 18.07.1997 r. odwiedził gminę Trzciana i Gminę Żegocina. Zadeklarował i wpisał dużą sumę pieniędzy na pomoc i wykorzystanie tych pieniędzy na naprawę drogi Łąka – Żegocina, a poza tym na budowę sali gimnastycznej przy szkole. Pieniądze te bardzo się przydały, bo w przeciągu trzech miesięcy wszystko zostało zrobione. Dopisując do tego trzeba stwierdzić, że władze centralne zajęły się bardzo tą powodzią, bo dnia 6.VII.1997 r. przyjechał pan Premier Włodzimierz Cimoszewicz i też obiecał pomoc dla Gminy Żegocina i Trzciana.

Zrobiono bardzo dużo w Łące przez te lata, ale bardzo dużo jeszcze zostało do zrobienia. Ażeby nie zapomnieć trzeba wpisać, że ostatni działacz społeczny odszedł od nas na zawsze. Kolega Guzik Leopold zmarł tragicznie dnia 7 czerwca 1994 r. cześć jego pamięci.

Kronika ta opisana bardzo szczegółowo, ale w skrócie, bo tutaj można by opisać szeroko i więcej, ale może zostawmy to na potem, zobaczymy jak pożyjemy



co młodzi ludzie w Łącku zrobią, czy się może zakończy ta znieczulica i ta nienawiść jeden do drugiego.



Józef Stańdo

Więcej o autorze w rozdziale biograficznym w bieżącym numerze.



Peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w żegocińskiej parafii 6-7 marca 2001 r.

Peregrynacja - w Kościele katolickim to uroczyste przenoszenie lub przewożenie w celach kultowych obrazów, relikwii i innych przedmiotów kultu religijnego. Peregrynacje mogą mieć charakter lokalny, jak i narodowy, czy też międzynarodowy. Celem peregrynacji jest zachęta do podjęcia praktyk religijnych i zaangażowanie w życie wspólnoty.

Właśnie mija dwadzieścia lat od uroczystości w parafii w Żegocinie. Kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pielgrzymuje od 1957 roku po wszystkich polskich parafiach. Idea peregrynacji zrodziła się w 1956 roku, gdy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej niesiony był w procesji po wałach Jasnej Góry. Ówczesny kustosz sanktuarium o. Teofil Krauze oraz generał paulinów o. Alojzy Warzlik podjęli inicjatywę peregrynacji kopii obrazu po parafiach Polski. Z inicjatywy prymasa Stefana Wyszyńskiego został wykonany duplikat obrazu. Namalował go Leonard Torwirt z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1957 roku kopię poświęcił papież Pius XII. 4 września 1966 roku obraz został siłą odebrany przez władze komunistyczne w drodze z Warszawy do Katowic. W tej sprawie interweniował biskup Karol Wojtyła. W 1980 roku zakończył się I etap nawiedzenia wszystkich parafii w Polsce. II etap nawiedzenia rozpoczął się w 1985 roku. Diecezja tarnowska była nawiedzana w terminie 15.IV.2000 - 13.X.2001 roku.



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej w parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie.

Poniżej wykonany przeze mnie mini fotoreportaż z uroczystości w żegocińskiej parafii. Tak liczny udział mieszkańców gminy Żegocina w tej uroczystości dowodzi jak ważna jest nasza religia i problemy naszej ojczyzny.

Opracowanie powstało na podstawie materiałów medialnych.



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej w parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie.



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej w parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie.





Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej w parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie.



Peregrynacja obrazu MB Częstochowskiej w parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Żegocinie.



Skrzydło na drzewie. Wspomnienie katastrofy lotniczej w Rozdzielu Dolnym

akie dni pamięta się doskonale. Choć od katastrofy z 29 maja 2002 roku w rozdzelskim lesie minęło już dziewiętnaście lat, to wspomnienia o tym dramatycznym wydarzeniu nadal są obecne u wielu z nas. Trudne warunki pogodowe, deszcz i bardzo niska podstawa chmur, mgła unosząca się nad naszymi beskidzkimi wzniesieniami, mimo, że dla nas typowe, dla osób spoza naszego regionu mogą stanowić zagrożenie. Niestety, przykład tej katastrofy jest tego dowodem. Prześledźmy krótko artykuły medialne, jakie ukazały się w tamtym czasie i opisywały ten wypadek.

„Śmierć we mgle”, Dziennik Polski, 31 maja 2002 r.

Redakcja pisma podaje kilka tropów, jakie podejmowane były w dniu zaginięcia statku powietrznego. Ustalono, że około dziewiętnaście minut po starcie z lotniska w Balicach, samolot Piper 28A stracił łączność z kontrolerem ruchu lotniczego w Balicach i zniknął z radarów. O godzinie 11:00 miał wylądować na lotnisku aeroklubowym w Łosinie Dolnej. Już godzinę później, na granicę powiatów bocheńskiego i limanowskiego wysłane zostały zespoły ratownicze, wśród których znajdowali się policjanci, zespół ratownictwa drogowego, straż pożarna oraz goprowcy. Najbliżej zdarzenia byli ochotnicy z GOPR, ponieważ udali się na wzgórze góry Kamionna. Około godziny 14:00 akcja poszukiwawcza została odwołana przez krakowskie lotnisko. Uzasadniono ją informacją o awaryjnym lądowaniu samolotu na lotnisku w Popradzie.

Popołudniem wznowiono akcję, tym razem o charakterze zabezpieczania śladów katastrofy lotniczej. Przypadkowo przechodzący blisko miejsca zdarzenia mieszkańcy Rozdziela odkryli fragmenty samolotu, po czym zawiadomili odpowiednie służby. Sami zabezpieczyli teren, aby nikt nie penetrował okolicy. Niestety, oględziny miejsca przez policję powiatową z Bochni potwierdziły, że pasażerowie samolotu zginęli na miejscu. Była to jedna kobieta (Polka) i trzech mężczyzn (Niemców), podróżujących służbowo do Nowego Sącza.

„Katastrofa awionetki w Rozdzielu”, Serwis Informacyjny Gminy Żegocina, 30 maja 2002 r.

Tadeusz Olszewski, ówczesny redaktor gminnego serwisu i obecny prezes naszego stowarzyszenia, wielokrotnie był na miejscu zdarzenia. Towarzyszył nie tylko wójtowi Jerzemu Błoniarzowi, ale także dokumentował zdarzenie w celach archiwalnych. Oto fragment jego relacji.



„Kilka minut przed godziną 12 docieramy do okolic dawnego, zabytkowego kościoła w Rozdzielu Dolnym. Przed sklepem spotykamy pierwszy posterunek policyjny. Jest też ekipa TVN-u. Z komendantem Posterunku w Żegocinie Adamem Hanarzem uzgadniają warunki wjazdu do pilnowanej strefy. Umawiamy się, że będziemy ich pilotować do miejsca wypadku. Wąska asfaltowa droga pnie się mocno pod górę. Wreszcie wjeżdżamy prawie na szczyt wzniesienia. Na rozwidleniu dróg, w pobliżu niewielkiej, przydrożnej kapliczki, napotykamy kolejną ekipę policji. Wsiadamy z samochodu, bo dalej nie da się już jechać. Właśnie wtedy nadjeżdża wozem terenowym ekipa ekspertów z Główniej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Policja kieruje ich na miejsce wypadku.

Uzyskujemy zgodę na wejście do miejsca tragedii. Błotnistą, leśną drogą, zwaną przez miejscowych "starą drogą kościelną" idziemy przez gęsty las. Na drzewie zauważam niebieski znak szlaku turystycznego. Po przejściu około 300 metrów docieramy do terenu otoczonego białoczerwoną taśmą, pilnowanego przez policjantów. Są tu już ekipy telewizyjne, filmujące zza taśmy pracę ekspertów. Jeden z nich filmuje kamerą wideo wrak i porzucane elementy samolotu. Drugi robi zdjęcia. Trzeci określa kompasem kierunek lotu. Następni oglądają poszczególne fragmenty samolotu. Panuje ponura cisza. Dostrzegam, że jedno z drzew jest ścięte przez samolot prawie w połowie. Jakies 2-3 metry bliżej, na kolejnym drzewie na wysokości około 4-5 metrów wisi mocno pogięte, aluminiowe skrzydło samolotu. Tuż pod nim wrak, a właściwie poszczególne jego elementy. Dostrzegam silnik, spaloną kabinę pilota. W pobliżu jakieś drobne drewniane, szklane i aluminiowe elementy. Są też mocno nadpalone kartki papieru, chyba jakiegoś zeszytu, z pisaną po niemiecku notatką i jakimiś rysunkami. Czuć jeszcze dziwny śwąd, choć już nie ma nawet śladu dymu. Robię kilka zdjęć, po czym stoję w pewnym oddaleniu, poniżej miejsca wypadku."

„W katastrofie awionetki zginęło trzech Niemców i jedna Polka”, Interia Wydarzenia, 30 maja 2002 r.

Krakowskie media szybko obiega informacja o katastrofie. Wiele z nich powtarza po wielokroć podane przez rzecznika małopolskiej policji insp. Dariusza Nowaka komunikaty, które nie wnoszą do wątku nowych informacji. Nie mniej, warto uporządkować, że pochodząca z Katowic Polka miała 30 lat, a jej biznesowi partnerzy z Niemiec kolejno: 45, 66 i 68 lat. Samolot pilotował 66-latek. Wiemy też, że cała załoga zmierzała ku lotnisku Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej, aby odbyć audyt w jednym z oddziałów hipermarketów Real w Nowym Sączu. „Reporterzy ustalili nieoficjalnie, że do tragedii na pewno przyczyniła się fatalna pogoda. Ci, którzy latają zawodowo, dziwią się, że pilot nie podniósł maszyny wyżej, tak, by jej lot mógł być monitorowany na transponderze w krakowskiej wieży kontroli. Zastanawiające jest też, że przy rześystym deszczu, niskim pułapie chmur i gęstej mgłę, samolot w ogóle dostał pozwolenie na start, choć jak wiadomo zawsze ostateczna decyzja należy do pilota."

„Śmierć we mgłę”, Kraków. Nasze miasto, 31 maja 2002 r.

Dwa dni po katastrofie, krakowski portal informacyjny powielił to, co już



było wiadomo, czym żyliśmy w ostatnim czasie. Uzupełnili informację, że zebrany materiał dowodowy został zabezpieczony i przekazany do Komendy Powiatowej w Bochni. Transportem wraku i szczątków zmarłych osób z leśnych stoków Łopusza zajęli się podhalańscy GOPR-owcy, transportując terenowymi samochodami poszczególne elementy.

„Błąd pilota przyczyną katastrofy niemieckiej awionetki”, Gazeta Wyborcza. Kraków, 17 czerwca 2002 r.

17 czerwca lokalne media obiegała informacja ze wstępnych ustaleń, jakie opracowała Główna Komisja Badania Wypadków Lotniczych. Jak podano, to „niewłaściwa trasa przelotu przy złej pogodzie spowodowała katastrofę niemieckiej awionetki w Rozdzielu Dolnym”. Redaktor „Wyborczej” cytował przewodniczącego GKBWL, Stanisława Żurkowskiego, który powiedział, że mimo, iż wieża kontroli lotów na lotnisku w Balicach wyznaczyła pilotowi trasę, zdecydował on o wyborze innej ścieżki toru lotu.

„Ogłoszono ustalenia dotyczące katastrofy awionetki”, Wiadomości WP, 17 czerwca 2002 r.

Portal „Wirtualna Polska” podał do wiadomości informację uzupełniającą, że lot samolotu Piper 28A miał odbywać się trasą Doliny Dunajca, pilot zaś chcąc skrócić trasę, wybrał ścieżkę w linii prostej. Podstawa chmur poniżej której miał lecieć samolot wynosiła ok. 400 m. n.p.m., Łopusze zaś liczy sobie 661 m.n.p.m. Brak znajomości topografii spowodował tragedię. Wnioski te powstały na podstawie obserwacji i analizy dokumentów przelotowych, ale także zachowanego śmigła i rozbitej maszyny, które to trafiły do laboratorium badań lotniczych w Modlinie koło Warszawy. Wstępne ustalenia powstały także na podstawie wojskowych radarowych nagrań.

Na końcu, zapoznajmy się jeszcze z fragmentami relacji świadka wydarzeń, Stefana Ptaszka, który jako pierwszy podjął działania poszukiwawcze samolotu.

„29 maja 2002 roku pracowaliśmy przed południem przy kubikowaniu desek. Mój bratanek Stanisław Szewczyk, który pracował ze mną i poszedł po zakończeniu obmiarów do domu. Gdzieś około godziny 16 zadzwonił do mnie, informując, że jego żona pytała go, czy nie słyszał o zaginionym samolocie. On nie słyszał, ale zwrócił uwagę na to, że jak szedł do domu przez las na Łopuszu, to czuł jakiś dziwny zapach. Dzwoniąc pytał, co zrobimy. Ustaliliśmy, że udamy się na poszukiwania. Umówiliśmy się na drodze, w miejscu, gdzie są zlokalizowane studnie, z których bierzemy wodę. Sam zadzwoniłem do naszego komendanta straży Czesława Szewczyka, informując go, że udajemy się na poszukiwania oraz prosząc, by wezwał do poszukiwań druhów, strażaków.

Zmierzając na umówione miejsce przeszedłem wzniesienie, zwane "Żydki", ale niczego tam nie znalazłem. Była bardzo duża mgła, tak, że widoczność sięgała 5 -10 metrów. Bratanek przyszedł z młodszym bratem i szwagrem. Pojawili się też państwo Mrozowie z Łątki Górnej,



którzy z komunikatów radiowych wiedzieli i zaginionym samolocie. Poszukując samolotu chodziliśmy po lesie w różnych kierunkach. Niewiele widzieliśmy, więc szliśmy "za węchem". Na wrak natrafiłem ja i towarzyszący mi Stanisław Szewczyk. Już nic się nie paliło, tylko z rozbitego samolotu snuł się niewielki dymek. Pogniecione żelastwo, wszystko popalone, nie można nawet było zauważyć szczątków ludzi. (...). Otoczyliśmy więc miejsce katastrofy kordonem, pilnując, by nikt niczego nie ruszał. Wkrótce przyjechali policjanci z Żegociny. Było już po godzinie 17. Spisali protokół, po czym przystąpili do pilnowania terenu. Niedługo potem nadjechali terenowymi motocyklami i wozem terenowym goprowcy. Wspólnie rozpoczęliśmy przeszukiwanie terenu wokół miejsca wypadku. Niebawem dołączyli strażacy z OSP Żegocina. Szukaliśmy przede wszystkim ciał osób uczestniczących w katastrofie. Trwało to około dwóch godzin. Jako strażacy nie byliśmy przygotowani do prowadzenia takich akcji. Cały czas intensywnie padał deszcz, więc szybko przemokliśmy. Nasz strażacki wóz musiał dwukrotnie jeździć po zamienne ubrania. Brakowało sprzętu oświetlającego. Nie mogliśmy się nawet wzajemnie z policjantami rozpoznać. Ciał nie znaleźliśmy, a jedynie około 800 metrów od miejsca wypadku, w kierunku zachodnim, skąd leciał samolot, puste opakowanie po jakimś niemieckim leku.

Potem przyjechały policyjne posiłki z Krakowa. Zabezpieczyli teren wokół wypadku. Około godziny 23 zwolniono nas do domu.¹



Oględziny miejsca katastrofy lotniczej, fot. T. Olszewski.

1. za: Olszewski Tadeusz, „Katastrofa Awionetki”, www.archiwum.zegocina.pl/aktual/2002_05/awionetkarelacja.htm



Moje serce zostało w Polsce, cz. II.

W poszukiwaniu spokoju i bezpieczeństwa, kontynuujemy wraz z Ołą Pawłowską podróż przez kontynenty. Ten etap rozpoczynamy w Hiszpanii. Płyniemy następnie przez ocean i docieramy do Ameryki Północnej, stanowiącej dla wielu osób „ziemię obiecaną”. Dzięki tej podróży, poznajemy emocje i rozterki wojennych migrantów. Ich marzenia przeplatają się z obawami; zmierzają na obcy ląd, będą żyć wśród nieznanym im ludzi, obyczajów, języka. Mimo strachu, trwają w powziętej decyzji. Przecież w obecnej chwili nie mają po co wracać do Polski. Prowadzeni nadzieją przetrwania, budują swoją historię na amerykańskim kontynencie.

Joanna Pastuszek-Cybulska

Hiszpania

W Saragossie, musiałyśmy zmienić pociąg i czekać na kolejny godzinę lub dwie. Zostawiłam na stacji Pestkę i Zuzu i poszłam na krótkie zwiedzanie miasta. (...) W katedrze zobaczyłam ołtarz z figurą Madonny o naturalnej dla człowieka wielkości. Ubrana była w jedwabną suknię pokrytą klejnotami, na głowie miała perukę z ludzkich włosów. Wyglądała jak lalka. Nie był to piękny widok. Był to dla mnie przykład hiszpańskiej wiary, podobnie jak ociekający złotem ołtarz pełen przepychu, prymitywizmu i braku stylu. Spóźniona wróciłam na stację kolejową, dostrzegając tylko oddalający się pociąg. Zuzu była przerażona. Zdałam sobie sprawę, że nie wzięłam pod uwagę jej uczuć, a przecież moja córka miała tylko mnie, mogła polegać wyłącznie na mnie. Postanowiłam być bardziej uważną.



Marian Szumlakowski.
źródło: wikipedia.

Mimo wszystko, po tym incydencie, migrantki dotarły szczęśliwie do Madrytu, gdzie przez pewien czas opiekowała się nimi rodzina dyplomaty

1. Opiekunka Zuzi.



Szumłakowskiego². Dzięki ich gościnności, Polka mogła poznać wyczekiwane atrakcje, które od zawsze ją fascynowały, m.in. Muzeum Prado, walki byków, obrazy których autorem był Francisco Goya. Wkrótce potem wyjechały pociągiem do Portugalii.

Portugalia

Podczas podróży do Lizbony, byłam przyklejona do szyby pociągu podziwiając surowe krajobrazy. Oliwne posiadłości lśniły w słońcu jak srebro. W porównaniu do głodnej Hiszpanii, Portugalia jawiła się jak kraina płynąca mlekiem i miodem. Lizbona była przepiękna uchodźcami. Kiedy tylko uzyskaliśmy wizę przejazdową, co dziesięć dni musieliśmy stawiać się na posterunku policji i meldować się uiszczając opłatę za każdy dzień pobytu w tym mieście. Często mówiono nam, abyśmy wreszcie opuścili miasto. >Wyjedźcie stąd wreszcie, zostawcie nasz kraj. Jest tutaj o wiele więcej osób takich, jak wy, którzy uciekają z Francji. Musicie dla nich zwolnić pokój<.

Wyjazd z Portugalii był marzeniem Oli, ale miejsca na statkach wypływających do Ameryki były zarezerwowane na dwa lata wprzód. Aby wykorzystać szansę, zapisała się wraz z córką na listę rezerwową, gotowa w jednej chwili wsiąść na okręt bez odwracania się wstecz. W oczekiwaniu na rejs, Ola Pawłowska spędziła dwa lata pracując okazynie w oddziale Czerwonego Krzyża.

W tamtym czasie, Lizbona była gniazdem szpiegów i ciemnych typów oraz uchodźców z całej Europy. Pomiędzy ludźmi dawało się jasno zauważyć różnice kulturowe. Portugalskie kobiety najczęściej chodziły ubrane na czarno, starały się nie zwracać na siebie uwagi, nie zabierać publicznie głosu. Holenderki odróżniały się od innych swoimi kosztownościami, drogimi futrami oraz sposobem bycia, który zwracał na siebie uwagę, np. podczas towarzyskich wyjść do restauracji wraz z mężczyznami. Polacy najczęściej udawali się do cukierni zwanej „Bijoux”, wyprawiając w zakłopotanie kelnerów zamawiając „gatos” z nadzieją na otrzymanie torcików lub słodkich wypieków. Nie znali różnicy między „gatos”, znaczące „koty”, a „gateaux” oznaczające „torcik”.

Między nielicznymi beztroskimi chwilami, a walką o każdy pieniądź gwarantujący przeżycie, Ola doczekała się wezwania na okręt o nazwie Nyassa. Był to statek mieszczący towary oraz pasażerów lokowanych w dwóch klasach. Wypływając w rejs, znajdowało na nim ponad ośmiuset pasażerów. Byli wśród nich Polacy, Żydzi, mieszkanka różnorodnych nacji i pochodzeń.

Pierwszy przystanek podczas rejsu miał miejsce już w Kasablance, gdzie autorka wnioskuje na podstawie obserwacji, że z pokładu wydalono szpiegów.

2. Marian Szumłakowski (1892-1961); polski dyplomata. W latach 1928-1933 był dyrektorem Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych, następnie w latach 1933-1935 ministrem pełnomocnym w Lizbonie, a od roku 1935 posłem w Madrycie (do 1944). Historia znajomości z Olą Pawłowską opisana jest w numerze VII „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”.



Pasażerowie nie mogli w tym czasie opuszczać statku. To było jej pierwsze spotkanie z Czarnym Lądem. Aby uniknąć niemieckich łodzi podwodnych, statek skierowany został na południe od Madery, gdzie z pokładu pasażerowie mogli dostrzec jedynie zarysy wyspy. Drugi postój czekał na nich dopiero na Bermudach, gdzie sprawdzano dokumenty pasażerów. Ostatni punkt rejsu stanowiły brzegi Nowego Jorku.



źródło: National Photo Collection of Israel, Photography dept. Government Press Office.

Ameryka Północna

Nasz pierwszy postój miał miejsce w hotelu na 42-giej ulicy. Jeden z polskich inżynierów wynajął samochód i zabrał nas na zwiedzanie miasta, podczas którego widzieliśmy Manhattan, Central Park, the Museum of Modern Art, the Hayden Planetarium, a w niedzielę Jones Beach gdzie niemal dwa miliony ludzi zażywało kąpiele. Polski konsulat wysłał po nas autobus, którym wyruszyliśmy w drogę do Kanady, z Buffalo do Hamilton w stanie Ontario. Kanadyjską granicę przekroczyliśmy 23 sierpnia 1941 roku. W niedzielę byliśmy na mszy, a następnie udaliśmy się na spotkanie z polską wspólnotą. (...). Podczas tego zapoznania, miałam wrażenie utraty rzeczywistości, gdy usłyszałam o sobie słowa: >Oto pani Pawłowska, wdowa z córką. Kto zabierze ich do domu? Muszą gdzieś mieszkać dopóki nie znajdą własnego lokum i pracy<. Było tam wielu ludzi o dobrych intencjach, ale to zapoznanie mogli jednak przeprowadzić z większym wyczuciem. Pan i Pani o nazwisku Polski, którzy obydwójce pracowali w bawelnianym młynie zaprosili nas do swojego domu. Oddali nam jedyną sypialnię, a sami zamieszkali na strychu. Pan



Polski wiedział wszystko o pracy sezonowej i wyjaśnił, że chociaż okres zbierania brzoskwiń z drzew już się skończył, mogłam podjąć pracę przy ich obieraniu.

Wkrótce po zaaklimatyzowaniu się w Kanadzie, Ola podjęła pracę w fabryce Otis Fenson, produkującej w czasie wojny broń palną, m.in. na szwedzkiej licencji. Jej zadaniem było sprawdzanie, czy konkretne egzemplarze broni spełniają warunki bezpieczeństwa i poprawnego działania. Kilka miesięcy później, Ola otrzymała zaskakującą ofertę pracy na stanowisku sekretarki w Konsulacie Polski w Winnipeg. Zuzanna rozpoczęła naukę w szkole. Wreszcie rozpoczął się czas względnej stabilizacji ekonomicznej i krystalizowania się misji życiowej³ Aleksandry Pawłowskiej.



Ola Pawłowska.

3. Oto tylko kilka scen z barwnego życia naszej rodaczki z Łątki Górnej. Szczegóły jej biografii można poznać w książce przetłumaczonej przez Joannę Pastuszek-Cybulską, której wydanie planowane jest na rok 2022.



Statki, okręty, transatlantyki - morskie migracyjne środki transportu

Rontynuuję kwerendę zasobów nowojorskiego muzeum emigracji - The Statue of Liberty - Ellis Island Foundation Inc. Tym razem, celem moich poszukiwań są środki komunikacji, jakimi nasi rodacy zmierzali w kierunku amerykańskiego kontynentu. W tym przypadku, uwaga skierowana jest na morską flotę pasażerską. Chcąc przemieścić się między kontynentami, nasi rodacy do wyboru mieli wyłącznie morskie środki transportu. W tym artykule przedstawione zostaną wybrane jednostki pływające oraz ich parametry, porty z jakich wypływały zabierając na pokład Europejczyków pragnących zmiany życia.

Bocznokołowce, śrubowce, liniowce

Dla nas, ludzi z południa Polski, klasyfikacja morskich środków transportu wcale nie jest łatwa. Wszak nie każdy budzący zachwyt statek jest okrętem czy transatlantykiem.

Zwyczajowo określa się, że statek to każde urządzenie lub mechanizm, pozwalający na przemieszczanie się w sposób dla niego charakterystyczny z wyłączeniem stałego lądu. Dlatego też, o statkach mówimy w kontekście samolotów czy dronów (statki powietrzne), jak również konstrukcji pływających (statki morskie).

Węższe znaczenie ma pojęcie „okręt”, bowiem oznacza on specjalną kategorię statków. Są to albo jednostki klasyfikowane do przynależności do marynarki wojennej, najczęściej wyposażone w uzbrojenie pokładowe, lub też duże pasażerskie statki cywilne lub transportowe.

W kategorii statku mieści się także określenie „transatlantyk”. To szczególna grupa jednostek pływających przeznaczona do pokonywania największych odległości, czyli komunikacji między kontynentami. Nazwa dopasowana była do statków kursujących na linii Europa - Ameryka Północna, z uwagi na pływanie po akwenie Oceanu Atlantyckiego. Wraz z rozwojem linii lotniczych w II połowie XX wieku, zmalało ekonomiczne uzasadnienie dla utrzymywania tak obszernej floty interkontynentalnej, pozostawiając jedynie luksusowe statki, na których pobyt jest atrakcją samą w sobie.

Warto w tym momencie wspomnieć także o często pojawiających się w kontekście transatlantyckich statków pasażerskich pojęciach odnoszących się do typu napędów zastosowanych w każdym z nich. Bocznokołowce, to statki parowe, których napęd stanowiły koła zamontowane przy burtach. Działały na podobnej zasadzie co koła młyńskie. Śrubowce zaś, to w uproszczeniu statki z zastosowaną



w części kadłubowej śrubą napędową. Ostatnim pojęciem występującym przy analizie parowców transatlantyckich to określenie statek liniowy. Była to jednostka pasażerska pływająca zgodnie z harmonogramem i trasą. W żargonie militarnym, to także okręty biorące udział w morskich bataliach w określonej szarzy.

Pływające osady

Wśród statków, jakimi do USA płynęli mieszkańcy naszej gminy, znajdują się m.in. Cassel, Rhein, Olympic, Bremen, Estonia, i wiele innych, których nie można na chwilę obecną dokładnie określić. Powodem braku dokładności jest m.in. brak poprawności pisania nazwisk i miejscowości pochodzenia pasażerów¹.

Zbadajmy jednak wybrane ślady, które kierują naszą uwagę na okręty, które na wiele tygodni zamieniały się w pływające osady, liczebnością przypominające średniej wielkości wsie. Te pasażerskie transatlantyki gromadziły w sobie nie tylko najcenniejszy skarb - ludzkie życie, ale także niedające się określić liczbą marzenia nawigujące na bezkresnym Atlantyku myśli naszych żegocińskich podróżników. Często, byli oni pasażerami w jedną tylko stronę, bez możliwości powrotu do własnej małej ojczyzny, chociaż zdarzały się też przykłady osób, które powracały do Polski.

Oto tabela przedstawiająca nazwy wybranych statków z uwzględnieniem portów ich wypłynięcia. W nawiązaniu do przypisu nr 1, przedstawieni zostali jedynie wybrani pasażerowie i statki transportujące migrantów za ocean.

Jak wyglądały te statki? Czy rzeczywiście mogą kojarzyć się nam z pięknem

L.p.	Nazwa statku	Port wypłynięcia	Nazwiska wybranych pasażerów (i miejsce ich pochodzenia)
1	Amerika	Hamburg	Cempura Jan (Bytomsko), Kukła Leon (Łąka Dolna), Kukła Karol (Łąka Dolna), Waligóra Antonina (Żegocina), Holota Jan (Łąka Dolna), Juszczak Jan (Bytomsko)
2	Bremen	Brema	Wolak Jan (Łąka), Grabiarz Wojciech (Beldno)
3	Breslau	Brema	Fąfara Jakub (Żegocina)
4	Cassel	Brema	Łukasik Pantaleon (Żegocina), Janiczek Szczepan (Żegocina), Cempura Stanisław (Łąka Dolna), Mróz Marcin (Łąka Górna)
5	Columbia	Glasgow	Paruch Karol (Żegocina), Paruch Franciszek (Beldno), Janiczek Józef (Żegocina), Janiczek Szczepan (Żegocina), Kuska Józef (Żegocina), Krawczyk Józef (Łąka Górna), Mech Karol (Żegocina), Adamczyk Bartłomiej

1. Więcej o trudnościach związanych z rozpoznawaniem mieszkańców naszej gminy można znaleźć w artykule „Upragnione brzegi Ellis Island” mojego autorstwa w numerze III „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”, na str. 36.



			(Rozdziele), Pączek Jan (Żegocina), Walgóra Wojciech (Żegocina)
6	Estonia	Gdańsk	Wolak Anna (Rodziele)
7	Kaiser Wilhelm II	Brema	Zelek Waleria (Rozdziele), Waligóra Michał (Rozdziele), Waligóra Sebastian (Rozdziele)
8	Kronprinzessin Cecilie	Brema	Cempura Piotr (Łąka Dolna), Cempura Władysława (Łąka Dolna), Cempura Michał (Łąka Dolna), Cempura Helena (Łąka Dolna), Rogala Wojciech (Łąka), Kamionka Stefania (Łąka Górna), Kamionka Anna (Łąka Górna), Kamionka Zofia (Łąka Górna), Kamionka Maria (Łąka Górna)
9	Lituania	Gdańsk	Ptaszek Jakub (Żegocina)
10	Mauretania	Southampton	Pączek Stefania (Żegocina)
11	Olympic	Southampton	Wolak Katarzyna (Rozdziele), Kukła Anna (Łąka), Stańdo Waleria (Łąka Dolna)
12	Rhein	Brema	Piech Jan (Bytomsko), Wrona Domicela (Łąka Górna), Gołąb Aleksy (Bytomsko), Guzik Tekla (Bytomsko), Guzik Alojzy (Bytomsko)

i przepychem z filmu „Titanic”? Wszystko zależało o zamożności podróżujących. Jeśli pasażerowie nie wykupili miejsca pobytu w tzw. pierwszej klasie, nie mogli liczyć ani na odpowiednie racje żywnościowe, ani na ciągły i bezpośredni dostęp do świeżego powietrza. Powodem tego było przebywanie na niskich pokładach statków, które niejednokrotnie nie posiadały okien, dobrej wentylacji, ani dobrego światła umożliwiającego swobodne poruszanie się po dolnym pokładzie. Częściowo, było to podyktowane kwestiami bezpieczeństwa, ponieważ niskie pokłady w trakcie sztormu lub wysokich fal były zalewane morską wodą. Groziło to nie tylko nabraniem wody przez niektóre poziomy statku, ale również utratą życia nieważnych pasażerów, jak również niepotrzebnymi zniszczeniami. Mimo niebezpieczeństwa, ludzie niejednokrotnie otwierali włązy na niskie pokłady, łamiąc tym samym regulaminy.

Podczas podróży, dzieci i osoby wrażliwe na nagłą zmianę klimatu i stabilność gruntu, bardzo źle znosiły podróż. Brak słońca, wysoka wilgotność powietrza, słaba wentylacja potęgowały skutki choroby morskiej. Także problemy związane z zamknięciem na małej powierzchni z setkami obcych osób, brak swobody, stres związany z podróżą i niewiadomym jutrem przysparzały konfliktów także między ludźmi.

Co zaś z górnym pokładem? O ile czasami dolny pokład mógł zaczerpnąć powietrza i promieni słonecznych, o tyle dla pasażerów lepiej sytuowanych nie było to ograniczeniem (poza momentami zakazu kapitana wynikającymi np. ze złych warunków pogodowych). Pasażerowie ci mogli korzystać nie tylko z w miarę





Wnętrze kabiny klasy I w parowcu Kronprinzessin Cecilie.



Wnętrze salonu koktajlowego na parowcu Kronprinzessin Cecilie.

swobodnego poruszania się po pokładzie, ale zapewnione mieli również rozrywki, np. wieczory taneczne, gry w karty czy pieśniarskie popisy. Zdecydowanie, ułatwiało to trudy migracji. Ta rzeczywistość była zbliżona do pełnej luksusu historii znanej nam z Titanica. Warto wspomnieć w tym momencie o fakcie, że jeden ze statków jakim podróżowali nasi rodacy był siostrzaną względem Titanica



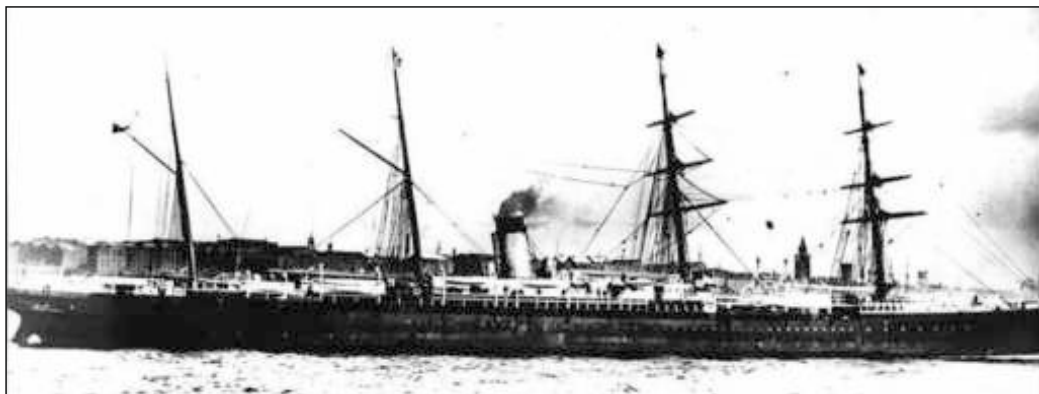
jednostką pływającą po wodach oceanicznych. Był to najdłuższy w latach 1911-12 liniowiec - Olympic.

Charakterystyka wybranych statków

Poniżej prezentuję dwanaście fotografii, które przedstawiają wyróżnione w tabeli statki. Niech te kilka zdjęć i krótkie opisy przybliżą nam w niewielkim stopniu historię, w jakich brali udział mieszkańcy naszych gminnych wsi. Z pokładu tych statków marzyli swój własny, wielki sen o Ameryce i wolności, której nie mogli doczekać się w Galicji czasów wojny.

1. *Amerika*

Pierwsza nazwa tego statku to Celtic. Zbudowany został w Belfaście, na zlecenie konsorcjum White Star i Dominion Lines w roku 1872. W roku 1893 sprzedany został do skandynawskiego operatora i zmieniono jego nazwę na Amerika. Posiadał cztery maszty oraz jeden komin. Mógł pomieścić 1000 pasażerów (150 w pierwszej klasie, 50 w drugiej klasie, 800 w klasie trzeciej). Pasażerów z naszej gminy transportował m.in. jesienią 1912 roku, zwracając ich lądowi 16 listopada 1912 r.



Amerika.

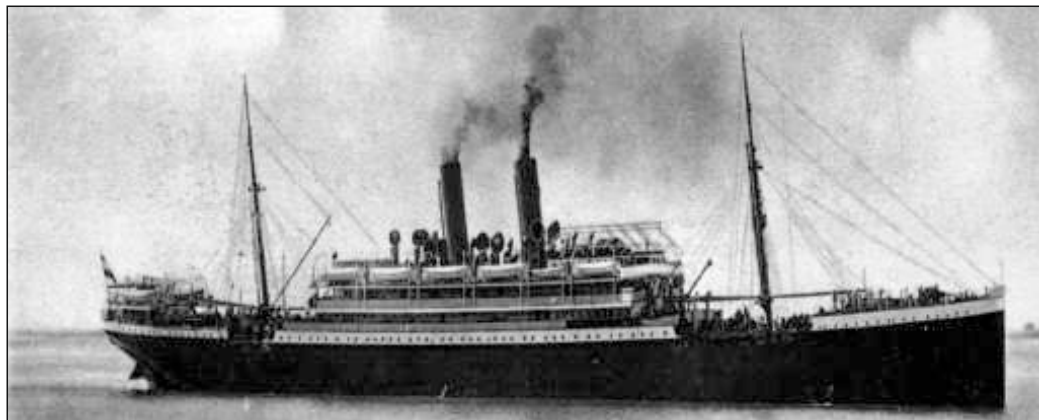
2. *Bremen*

Zbudowany w niemieckiej stoczni Schichau w Gdańsku w roku 1897, a po sprzedaży innemu armatorowi, w roku 1921 przemianowany na nazwę „Constantinople”, zaś w 1924 na „King Alexander”. Jego pokład mogło załodzić 2 330 osób (230 w pierwszej klasie, 250, w drugiej klasie, 1850 w trzeciej klasie). Miał dwa kominy parowe w centralnej części, a po ich zewnętrznych stronach dwa maszty. Złomowano go we Włoszech w 1929 roku. Naszych rodaków przetransportował do brzegów m.in 26 kwietnia 1913 roku.

3. *Breslau*

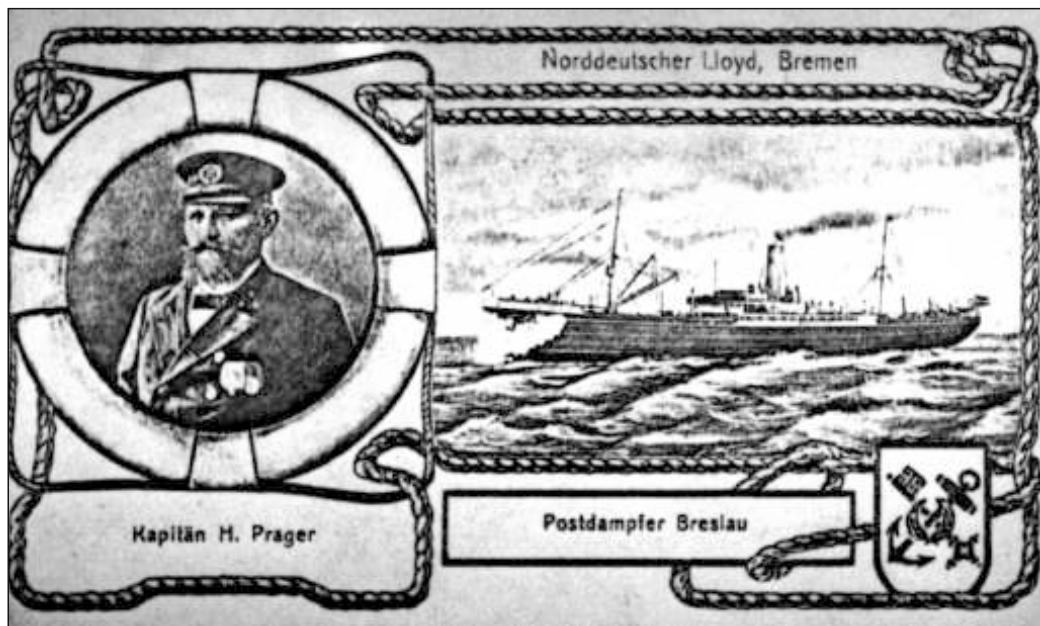
Zbudowany przez stocznnię Bremer Vulcan w Vegesack, w Niemczech w roku 1901. Wraz ze zmianami armatora, zmieniano mu nazwę z Bremen na: „USS Bridgepot”, „USS Larkspor”, oraz powtórnie na „USS Bridgepot”. Pełnił funkcję statku pasażerskiego, następnie wojskowego transportowca (m.in. podczas





Bremen.

„internowania” statku na wodach amerykańskich w latach 1914-17), oraz serwisowego statku szpitali morskich. W roku 1948 zakończył służbę demontażem. Polskich pasażerów dostarczył bezpiecznie do Ameryki m.in. 4 stycznia 1911 roku.



Breslau.

4. Cassel

Choć dysponował ograniczoną liczbą miejsc w kabinach, załoga miała odpowiednio dużo przestrzeni do przewożenia zarówno pasażerów jak i transportu dużych ilości zboża i bawełny. Parowce miały 136 metrów długości, 15 metrów szerokości, 13 metrów głębokości i miały nośność 8850 ton. Mogły pomieścić 50 kabin i około 1600 pasażerów. Układy dla pasażerów kabinowych były bardzo wygodne, a miejsca do spania nie ustępowały pod względem komfortu tym



na parowcach ekspresowych. Szczególną uwagę zwrócono również na ustalenia dotyczące pasażerów dolno-pokładowych, którym zagwarantowano mniej liczne kabiny i odpowiednie doświetlenie. Do użytku oddany został w roku 1901, zaś jego demontaż odbył się we Francji w 1926 roku. W roku 1919 zmieniono mu nazwę na „Marechal Gallieni”. Wraz z naszymi rodakami, do brzegu dobił m.in. 5 maja 1906 roku.



Cassel.

5. *Columbia*

Wodowanie statku miało miejsce 22 lutego 1902 roku w Glasgow. Jego właścicielem było przedsiębiorstwo Anchor Line. Pierwszy rejs odbył się już 17 maja tego samego roku, a jego celem był Nowy Jork z przystankiem w Moville (obecnie Irlandia Północna). W listopadzie 1914 roku przemianowywany został na uzbrojony setek handlowy o nazwie „Columbella”. Jego nazwa, wraz ze zmianą armatora w 1926 r. zmieniła się jeszcze raz. Od 5 marca zwany był „Moreas”. Trzy lata później złomowano go w Wenecji. Podczas remontu w listopadzie 1922 roku przeorganizowano jego wnętrze, przez co na wyposażeniu dla pasażerów miał 492 kabiny oraz 420 miejsc dla pasażerów trzeciej klasy. Pasażerowie z naszej gminy dotarli na jego pokładzie do amerykańskiego lądu m.in. 1 marca 1910 roku.

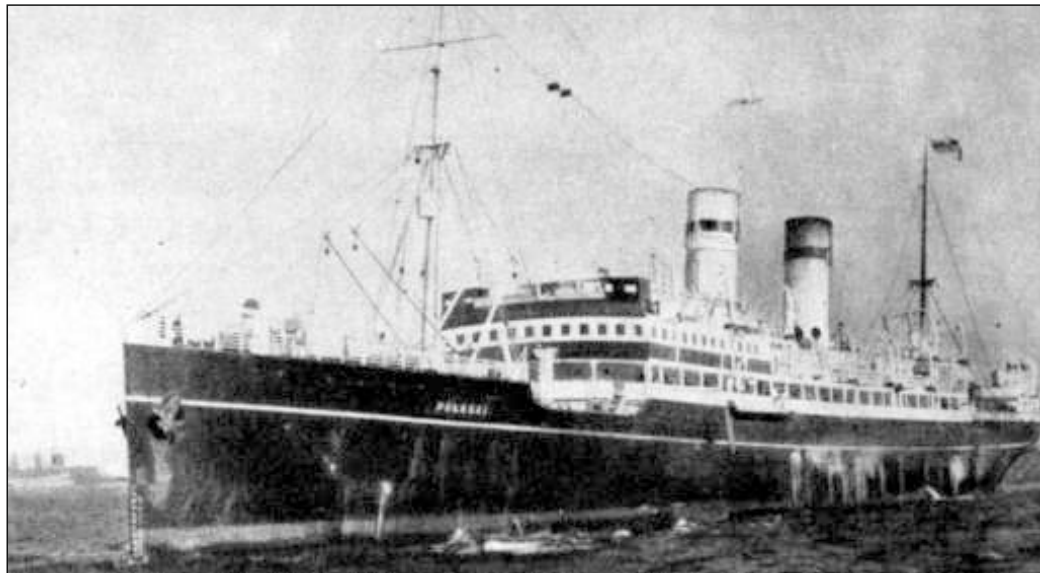


Columbella.



6. Estonia

Stanowiła polskie zaplecze żeglugi morskiej, wraz z trzema innymi polskimi transatlantykami: Polonia, Latvia i Lituania. Przejęcie zaplecza stoczniewego większościowych udziałów duńskiego przedsiębiorstwa miało miejsce 11 marca 1930 roku. Wcześniej, statki te obsługiwały innego armatora, przewożąc na swoich



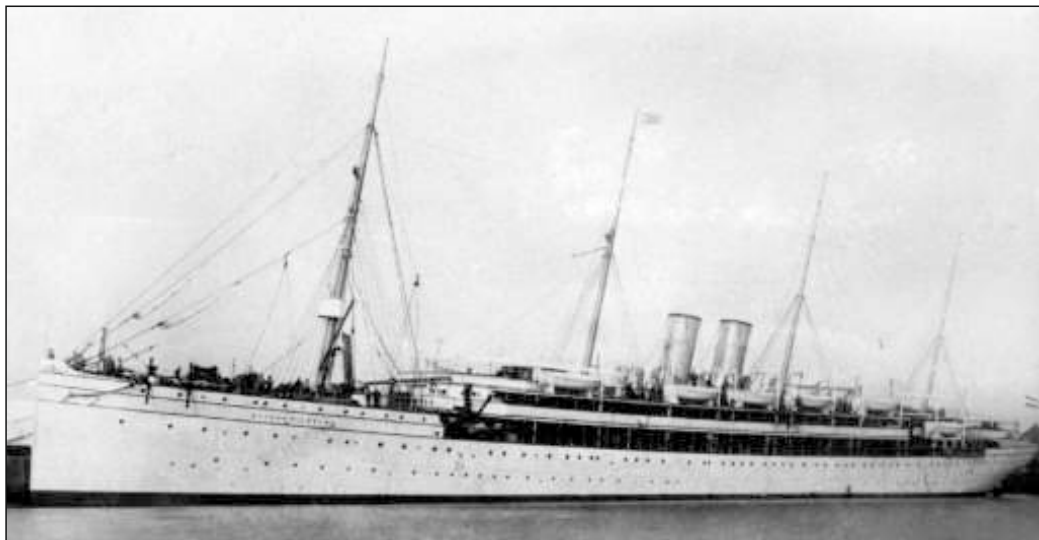
Pułaski Estonia.

pokładach również naszych żegocińskich pasażerów. Zbudowana została w stoczni Barclay Curle & Co.Ltd w Glasgow na zamówienie linii Russian-American Line w 1912 roku. Wcześniejsze nazwy to „Car”, a pod polską banderą przyjął nazwę „SS Pułaski”. W 1917 roku przekazany został brytyjskiemu rządowi, który wykorzystał statek do przewozu rannych i jeńców. W 1921 sprzedany duńskiemu armatorowi Baltic-America Line. Pod duńską banderą u armatora Det Ostasiatitske Kompagni pływał jako SS "Estonia" nadal na trasie Lipawa - Nowy Jork lub Gdańsk - Nowy Jork. W 1932 roku statek przewiózł polską ekipę olimpijską na igrzyska w Los Angeles. Złomowany został w 1949. Pasażerów z naszych okolic transportował m.in. w 1923 roku, dobijając do brzegów 1 września.

7. Kaiser Wilhelm II

Jednostka zbudowana w Szczecinie przez stocznnię A/G Vulcan dla operatora Norddeutscher Lloyd w Bremie. Wodowany 23 kwietnia 1889 roku. W 1900 roku przemianowany na nazwę „Hohenzollern”. Mógł pomieścić 1200 pasażerów (120 w pierwszej klasie, 80 w drugiej klasie, 1000 w trzeciej klasie). Posiadał dwa kominy spalinowe oraz cztery maszty, zredukowane z czasem do dwóch. Rejs statkiem trwał niecałe dwa tygodnie. Poza stałej trasy na kierunku Europa - Ameryka Północna, odbył też rejs do Australii. W 1908 roku został złomowany na Sardynii. Naszych rodaków dowiózł bezpiecznie do lądu amerykańskiego m.in. 7 czerwca 1905 roku.

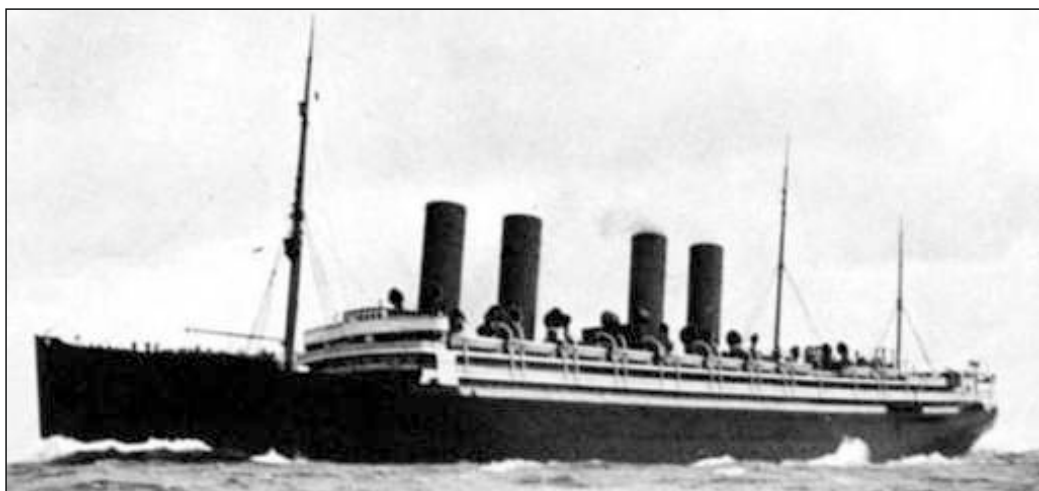




Keiser Wilhelm.

8. *Kronprinzessin Cecilie*

„Księżniczka”, podobnie jak „Cesarz” zbudowana została w Szczecinie. Wodowanie odbyło się 1 grudnia 1906 roku, a pierwszy rejs 6 sierpnia w następnym roku. Była ostatnim niemieckim statkiem zbudowanym z czterema kominami. Podczas I wojny światowej pełniła zadanie statku serwisowego. 4 sierpnia 1914 roku statek został zablokowany w wodach amerykańskich, przechodząc oficjalnie pod banderę USA w lutym 1917 roku. Zmieniono także jego nazwę na „Mount Vernon”. Mimo wielu niebezpiecznych akcji i udziału w obydwóch wojnach światowych, „Księżniczka” dosłużyła do 30 września 1940, gdzie w bostońskiej porcie została zdemontowana. Pasażerowie z naszej gminy dotarli na jej pokładzie do USA m.in. 30 listopada 1909 roku.

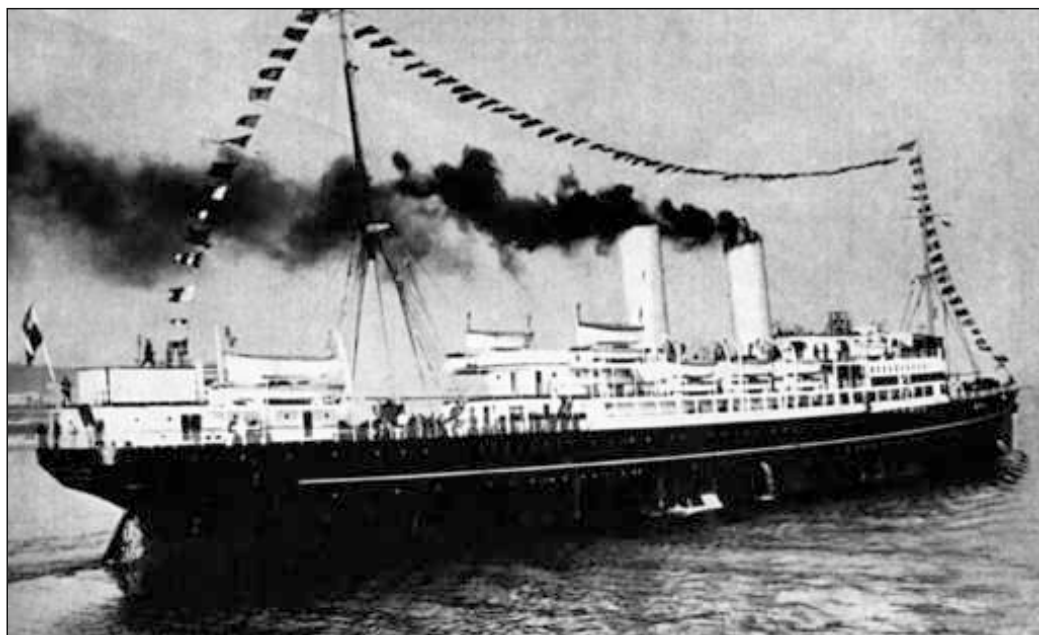


Cecilie.



9. *Lituania*

Wodowana w 1915 roku, *Lituania* to siostrzana jednostka Estonii. Wraz z nią i dwoma innymi statkami, została wykupiona przez Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe w 1930 roku przyjmując nazwę „SS Kościuszko”. Wcześniejsza jej nazwa to „Caryca”, z uwagi na przekazanie przez carycę Marię Romanow części swoich kosztowności na budowę wspomnianych czterech statków (statki były budowane dla rosyjskiego armatora). Podczas II wojny światowej przeszedł pod władzę Polskiej Marynarki Wojennej zmieniając nazwę na „ORP Gdynia”, pełniąc zadania m.in. transportowania żołnierzy między portami wojennymi. Stacjonował ówczasie w Davenport. W 1946 roku sprzedany został Anglikom, którzy eksploatowali go jeszcze kilka lat, oddając go do złomowania w porcie Blyth w 1950 roku. Parowiec przeznaczony był do transportowania 712 pasażerów oraz 290 członków załogi (podczas wojny 235). Pasażerowie z naszych okolic dotarli do Ameryki na jego pokładzie m.in. 1 sierpnia 1923 roku.

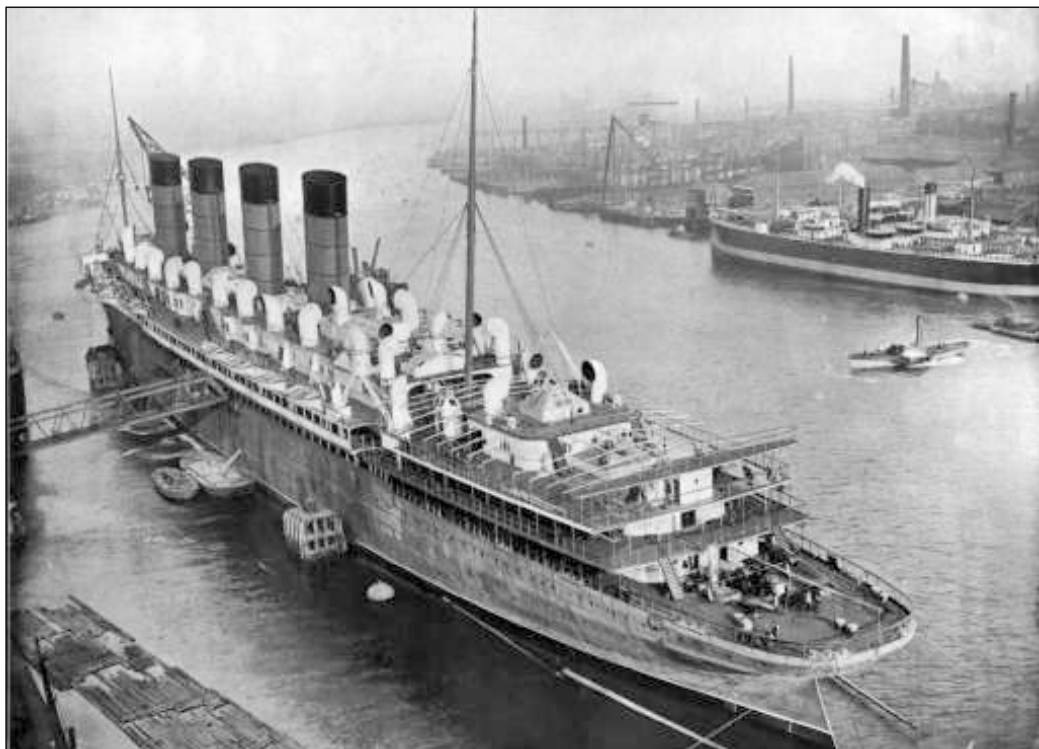


Lituania.

10. *Mauretania*

Zbudowana w stoczni Swan Hunter w mieście Newcastle nad rzeką Tyne. Wodowana 20 września 1906 roku, pierwszy rejs odbyła 16 listopada 1907 roku z Liverpoolu do Nowego Jorku. Podróż powrotna była rekordowa, trwała 4 dni, 22 godziny i 29 minut, pokonując tym samym rekord innego liniowca, *Lusitanii*. Ten rejs przysporzył załodze i statkowi odznaczenie „Błękitnej Wstęgi Atlantyku” za najszybszą transatlantycką podróż. Już od pierwszych miesięcy I wojny światowej, statek pełnił rolę morskiego szpitala, transportowca, uzbrojonego okrętu, z pokładu którego niejednokrotnie używano dział artyleryjskich. Była jednym z pierwszych





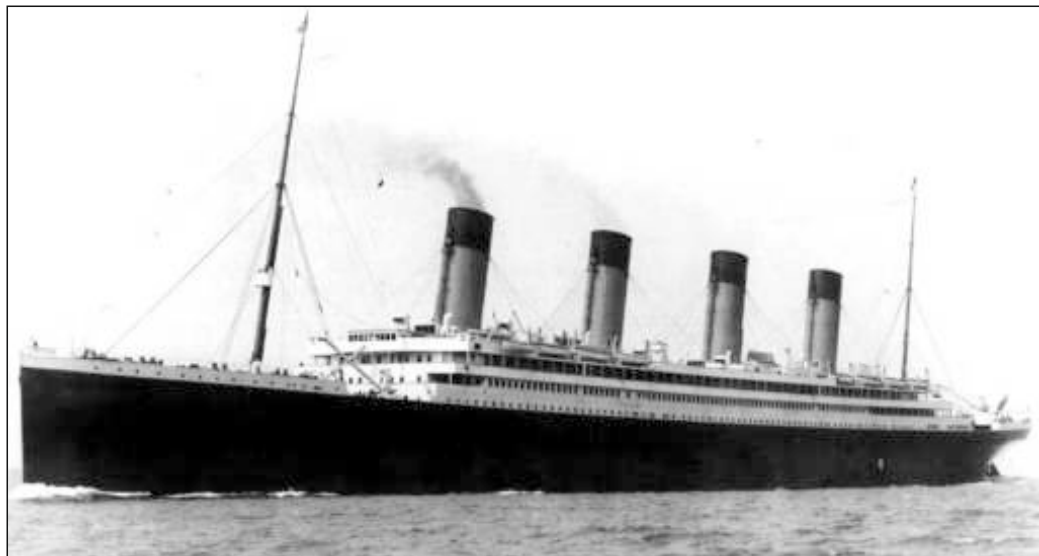
Mauretania.

statków na jakich zastosowano w czasie wojny maskowanie „dazzle camouflage”, czyli nieregularne czarno-białe czworokątne figury geometryczne. Statek ten posiadał cztery kominy parowe i dwa maszty. Ilość miejsc przeznaczonych w trakcie rejsów pasażerskich, to: 563 dla pierwszej klasy, 464 dla drugiej klasy, 1138 dla trzeciej klasy. Wraz z naszymi rodakami, Mauretania dobiła do brzegu amerykańskiego kontynentu m.in. 24 listopada 1922 roku.

11. *Olympic*

Ta jednostka pływająca, oddana do użytku została w 1911 roku, podczas gdy wodowanie miało miejsce 20 października 1910 r. Jej właścicielem było konsorcjum White Star i Dominion Lines. Statek należał do tria bliźniaczych parowców: Olympic - Titanic - Britannic, przy czym jego historia spośród wskazanych statków, jest najdłuższa. Wkrótce po oddaniu do eksploatacji, Olympic zderzył się z inną jednostką pływającą. Kapitanem był wtedy Edward J. Smith, który zginął w następnym roku podczas zatonięcia Titanica. W roku 1915, liniowiec przekształcono na statek wojskowy, brał on nawet udział w ostrzeleniu i zatopieniu jednej z niemieckich łodzi podwodnych. W roku 1920 przywrócono mu charakter statku pasażerskiego i pełnił to zadanie przez następne piętnaście lat. Maksymalna liczba pasażerów wynosiła 2764 osoby (1054 pierwsza klasa, 510 druga klasa, 1200 trzecia klasa). Na jego pokładzie, mieszkańcy naszej gminy podróżowali do USA już jesienią 1920 roku, schodząc na ląd 22 grudnia 1920 r.

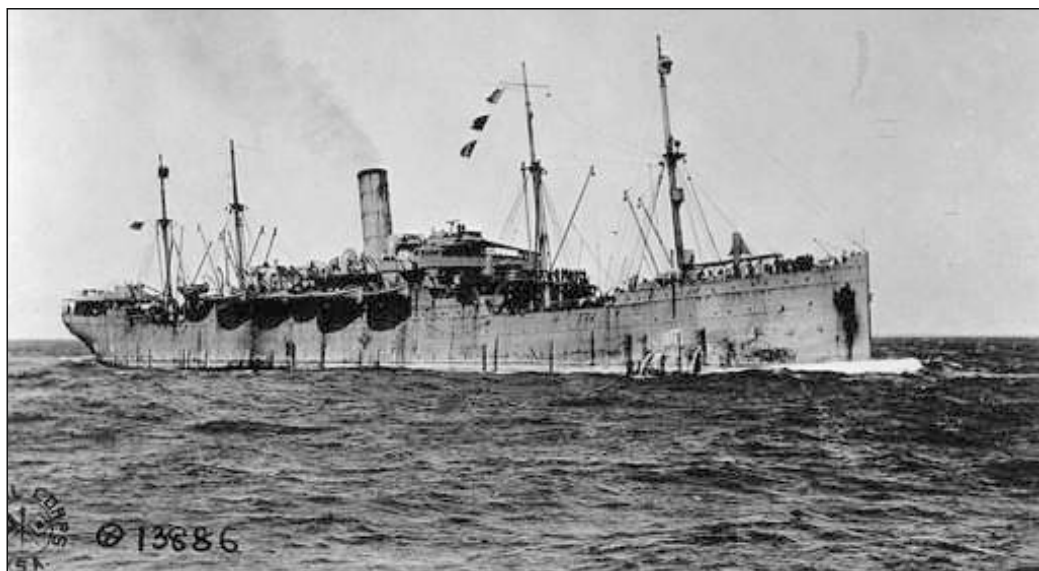




Olympic.

12. *Rhein*

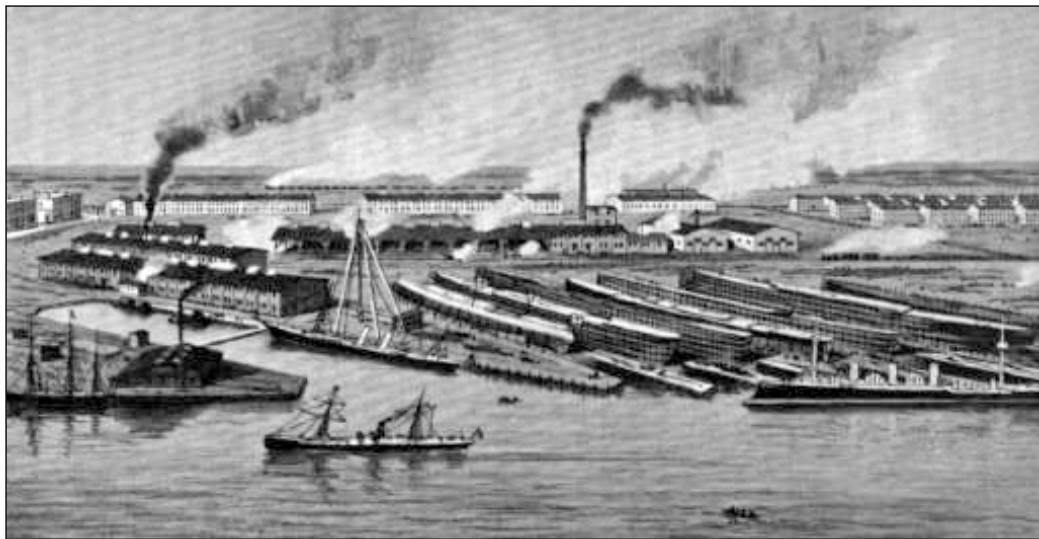
Zbudowany w Hamburgu dla konsorcjum Norddeutscher Lloyd i wodowany 20 września 1899 roku. Był to czterpokładowy okręt, mogący pomieścić 140 pasażerów w klasie pierwszej, 150 w klasie drugiej i 2600 pasażerów w klasie trzeciej (niektóre źródła podają, że mogło to być nawet 3451 pasażerów łącznie z załogą). Jak w każdym z powyższych przykładów, klasa pierwsza i druga zwyczajowo odnosiła się do osób podróżujących turystycznie lub przemieszczających się mieszkaniowo, cechujących się wysokim statusem



Rhein.



społecznym, zaś klasa trzecia dedykowana była uchodźcom lub emigrantom. Okręt posiadał jeden komin i cztery maszty. Przebywając w porcie w Baltimore, Rhein i inna niemiecka jednostka żegluga - Neckar zostały zatrzymane w USA. Dopiero w roku 1917, kiedy USA oficjalnie wypowiedziały wojnę stronie niemieckiej, liniowce włączone zostały do floty amerykańskiej. Rhein przemianowane zostało na „USS Susquehanna” pełniąc odtąd rolę transportowca oraz statku konwojującego mniejsze lub mniej samodzielne w obronie jednostki pływające. Około roku 1920 przywrócono mu charakter statku pasażerskiego. W listopadzie 1928 roku, sprzedany został na złom do Japonii. Mieszkańcy naszej gminy korzystali z transportu Rhein dobijając do brzegów Ellis Island m.in. 12 maja 1906 roku.



Stocznia Schichaua.

Niektóre z wymienionych okrętów budowane były w Gdańsku w fabryce / stoczni należącej do elbląskiego przemysłowca, Ferdynanda Schichaua. Początkowo stocznia ta budowała okręty o znaczeniu transportowym i militarnym, zaś jednymi z pierwszych pasażerskich były parowce „Großer Kurfürst” i „Bremen”, na pokładzie których podróżowali też mieszkańcy naszej gminy. Utworzenie administracyjnej strefy Wolnego Miasta Gdańsk przyspieszyło upadek inwestycji na statki w tej niemieckiej stoczni, która nie chciała utrzymywać przedsiębiorstwa na terenie jej niepodległym. W latach toczonej się II wojny światowej, stocznia powróciła do pracy koncentrując się na produkcji statków towarowych i okrętów podwodnych. 13 IX 1944 roku na terenie stoczni utworzono KL Stutthof, gdzie przy produkcji U-Bootów pracowały więźniarki z obozu w pobliskich Kokoszkach. W związku ze strategiczną produkcją wojskową, stocznia była wielokrotnym celem nalotów alianckich. W marcu 1945 roku na teren stoczni wkroczyły wojska radzieckie, przejmując jako zdobycz wojenną wyposażenie i produkcję niemiecką. Utworzona została stocznia o przynależności polskiej, jednak pod patronatem wojsk wschodnich.



To tylko wybrane wątki i opisy transatlantyków, które wpisały się w historię wielkiej migracji, w tym migracji mieszkańców naszych okolic. Prócz wspomnianych, nasi rodacy podróżowali również następującymi liniowcami: Aquitania², Stefan Batory, Polonia, Barbarossa, Main, Neckar, Kaiserin Auguste Victoria, Brandenburg, Leviathan, i in.

Jak wskazuje w artykule „Emigracja za Oceanem” autor Henryk Holota, do przeanalizowania mamy jeszcze bardzo wiele źródeł i wątków. Zaprezentowani w powyższej tabeli mieszkańcy naszej gminy to tylko reprezentanci międzyoceanicznej grupy wędrowców ekonomicznych. Dzięki udostępnionym przez Fundację Ellis Island kartotekom i skanom dokumentów pokładowych, dysponujemy obecnie nazwiskami mieszkańców, którzy nigdy wcześniej nie byli kojarzeni z wątkiem migracyjnym. Nie mniej, jak wspomina we wskazanym artykule Henryk Holota, nazwiska osób z jego prywatnej listy migrantów nie w każdym przypadku znajdują potwierdzenie w dostępnych materiałach z nowojorskiego muzeum. Wiele z nich nie udało się odnaleźć w elektronicznych zbiorach amerykańskiej fundacji Ellis Island.

Nieustannie zwracamy się do Państwa z prośbą o informowanie nas o waszych rodzinnych ciekawych wątkach migracyjnych, zarówno tych kontynentalnych, jak i pozaoceanicznych. Te dane, nowe źródła jak i weryfikacje naszych informacji pomogą nam w lepszym opracowywaniu niezwykle ważnych i ciekawych wątków budujących naszą współczesną tożsamość.

Źródła:

1. www.gedanopedia.pl
2. www.norwayheritage.com
3. <https://www.statueofliberty.org/>
4. https://pl.wikipedia.org/wiki/SS_Kosciuszko
5. Banach Michał, Dazzle camouflage - nietypowy kamuflaż okrętów wojennych (www.smartage.pl)
6. Banach Michał, Pierwszy polski transatlantyk - Polonia (www.smartage.pl)
7. Banach Michał, RMS Mauretania - pierwszy liniowiec z turbiną parową (www.smartage.pl)
8. Holota Henryk, „Emigracja za Oceanem”, Kronika Ziemi Żegocińskiej, Numer II, 2016, str. 38.
9. Pastuszek - Cybulska Joanna, „Upragnione brzegi Ellis Island”, Kronika Ziemi Żegocińskiej, Numer III, 2017, str. 36.

Fotografie w artykule oparte są na licencji otwartej i pochodzą z w/w źródeł.

2. Tamże.



Żegocina i okolice w dawnej prasie - część druga



to kolejna prasówka, a w niej najciekawsze wycinki z dziewiętnastowiecznej prasy dotyczące Żegociny i wiosek okolicznych.

Krakowski „Czas” z 10 kwietnia 1856 roku, jak z prostego wyliczenia wynika sprzed 156 lat, w napisanym w języku niemieckim komunikacie ogłasza, co następuje:

Nr 52.

Kraków 10 kwietnia - (zwyczaj).

Rok 1856.

CZAS

(556)

Ediktal-Vorladung.

(3)

[N. 1224.] Vom k. k. Bezirksamte Wiśnicz, Bochniaer Kreises in Galizien, werden nachstehende illegal abwesende militärpflichtige Individuen hiermit vorgeladen binnen drey Monaten sich bei Gewärtigung ihrer Behandlung als Rekrutierungsflüchtlinge auf den Assentplatz in Bochnia zu stellen als:

H.-N.	Geb.-Ort.	Vor- und Zunamen	Geb.-Jahr
15/2	Łąka górna	Wincent Grabski	1835
51/2	"	Dominik Kuc	—
76	"	Michael Dziedzic	—
53/1	"	Anton Kepa	1833
39/1	"	Andreas Banat	1831
—	Kamionna	Thomas Gira	1834
31/1	"	Kasimir Górka	1833
39/2	"	Franz Bednarczyk	1832
22/2	"	Laurens Mroczek	1830
19/1	Befdnno	Maksymilian Sroka	1833
20/1	"	Michael Kawka	—
24/1	"	Johann Sroka	—
19/1	"	Valentin Sroka	1831
13/3	"	Franz Sroka	1830
89	Rzegocina	Bartholomäus Kuaka	1834
1/1	Usawica	Florian Czerniecki	1831
106/1	Lipnica dolna	Laurentz Holyas	1829
82	Trzciana	Karl Rosiek	1832

Postanowienie

Od k. k. Urzędu Okręgowego Wiśnicz, powiat Bochnia w Galiji.

Wzywamy do stawienia na Assentplatz (Placu Zgody) w Bochni, w terminie trzech miesięcy, jeśli oczekują na traktowanie jako osoby rekrutowane, następujące nielegalnie nieobecne osoby z obowiązkową służbą wojskową:

/.../

Łąka Górna - Wincenty Grabski ur. 1835, Dominik Kuc, Michał Dziedzic, Antoni Kepa (1833), Andrzej Banat (1931)

Kamionna: Tomasz Gira (1834), Kazimierz Górka (1833), Franciszek Bednarczyk (1832), Laurenty Mroczek (1830)

Befdnno: Maksymilian Sroka (1833), Michał Kawka, Jan Sroka, Walenty Sroka (1831), Franciszek Sroka (1830)

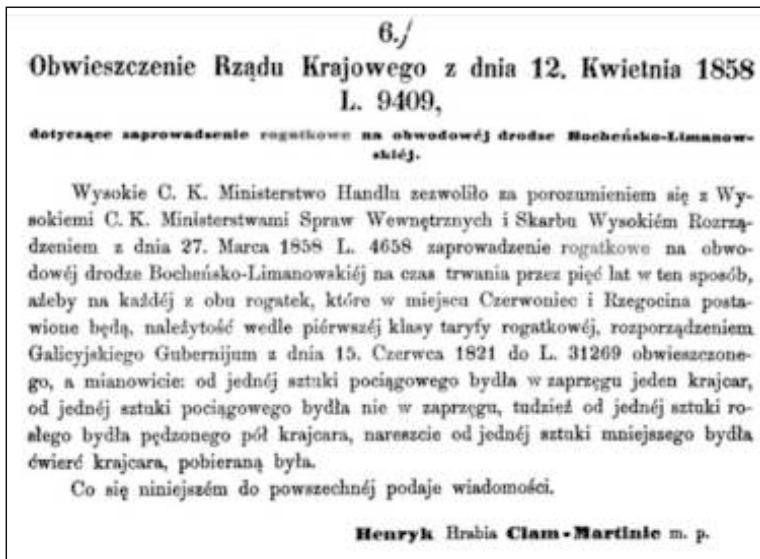
Rzegocina: Bartłomiej Kuzka (1834)

Trzciana: Karol Rosiek (1832).

To postanowienie, a jest ich w dawnej prasie więcej, dobitnie świadczy o tym, że zjawisko unikania przez Polaków służby w armii austriackiej, było dosyć powszechne, podobnie jak dezercja z jej szeregów.

Kolejny wycinek prasowy pochodzi z 12 kwietnia 1858 roku. Jest to obwieszczenie Rządu Krajowego dotyczące zaprowadzenia rogatkowego na obwodowej drodze Bocheńsko - Limanowskiej, które zostało opublikowane w Dzienniku Rządu Krajowego dla Okręgu Administracyjnego Krakowskiego.





Wysokie C. K. Ministerstwo Handlu zezwoliło za porozumieniem się z Wysokimi C. K. Ministerstwami Spraw Wewnętrznych i Skarbu Wysokiem Rozządzeniem z dnia 27. Marca 1858 L. 4658 zaprowadzenie rogatkowe na obwodowej drodze Bocheńsko-Limanowskiej na czas trwania przez pięć lat w ten sposób, ażeby na każdej z obu rogatek, które w miejscu Czerwonec i Rzegocina postawione będą, należność wedle pierwszej klasy taryfy rogatkowej, rozporządzeniem Galicyjskiego Gubernijum z dnia 15. Czerwca 1821 do L. 31269 obwieszczonego, a mianowicie: od jednej sztuki pociągowego bydła w zaprzęgu jeden krajcar, od jednej sztuki pociągowego bydła nie w zaprzęgu, tudzież od jednej sztuki rosnącego bydła pędzonego pół krajcara, nareszcie od jednej sztuki mniejszego bydła ćwierć krajcara, pobierana była. Co się niniejszem do powszechnej podaje wiadomości.

Henryk Hrabia Clam - Martinic

Mocą tego postanowienia Henryk Clam-Martinic – ówczesny Gubernator w Krakowie i Prezydent Galicji Zachodniej wprowadził opłaty rogatkowe na obwodowej drodze z Bochni do Limanowej oraz określa ich wysokość. Punkty poboru tych opłat wyznaczył w Żegocinie i Czerwońcu (Bochnia).

Ze wspomnianego już „Czasu”, ale z dnia 16 maja 1866 roku, pochodzi kolejny wycinek. To także obwieszczenie.

Obwieszczenie

Z dniem 15 Maja 1866 zaczęta się codzienna jazda osobowa przez podpisanego nowo urządzona, z Nowego Sącza do Bochni, a od dnia 1 Czerwca i Nowego Sącza do Szczawnicy w następującym porządku.

Z Sącza odchodzi sześć-osobowy wóz do Bochni o godzinie 3 z rana, przybywa do Bochni o godzinie 11 przed południem, odwożąc podróżnych do dworca kolei żelaznej.



Obwieszczenie

Z dniem 15 Maja 1866 zaczęła się codzienna jazda osobowa przez podpisanego nowo urzędzona, z Nowego Sącza do Bochni, a od dnia 1 Czerwca z Nowego Sącza do Szczawnicy w następującym porządku.

Z Sącza odchodzi rzeczo-osobowy wóz do Bochni o godzinie 3 z rana, przybywa do Bochni o godzinie 11 przed południem, odwózko podróżnych do dworca kolei żelaznej.

Z Bochni odchodzi o godzinie 2 minut 30 po południu, przyjeżdża w wieczór do Sącza.

Z Nowego Sącza odchodzi do Szczawnicy o godzinie 8 z rana, przybywa do Szczawnicy o godzinie 5 z południa.

Z Szczawnicy odchodzi o godzinie 8 z rana, przybywa do Nowego Sącza o godzinie 5 z południa.

Jazda jednej osoby do Bochni lub Szczawnicy lub odwrotnie kosztuje 2 złr. 80 kr. w. a. — Dzieci płacą połowę, pakunek 40 funtów cłowych nieprzenoszący, przyjmuje się bez opłaty, — pakunek zaś nad 40 funtów wynoszący za opłatą po 1 1/4 centa od funta zwykłego.

Biletów można dostać w Bochni na dworcu kolei i w urzędach pocztowych w Nowym Sączu, Limanowy i Rzegocinie.

Nowy Sącz dnia 10 Maja 1866.

Jasiński, c.k. Pocztmistrz.
(113-3-3)

Z Bochni odchodzi o godzinie 2 minut 30 po południu, przyjeżdża w wieczór do Sącza.

Z Nowego Sącza odchodzi do Szczawnicy o godzinie 8 z rana, przybywa do Szczawnicy o godzinie 5 z południa.

Z Szczawnicy odchodzi o godzinie 8 z rana, przybywa do Nowego Sącza o godzinie 5 z południa.

Jazda jednej osoby do Bochni lub Szczawnicy lub odwrotnie kosztuje 2 złr. kr. w. a. (dwa złote reńskie krajowej waluty austriackiej - dop. autora) Dzieci płacą połowę, pakunek 40 funtów cłowych nieprzenoszący, przyjmuje się bez opłaty, - pakunek zaś nad 40 funtów wynoszący za opłatą po 1 1/2 centa od funta zwykłego.

Biletów można dostać w Bochni na dworcu kolei i w urzędach pocztowych w Nowym Sączu, Limanowy i Rzegocinie.

Nowy Sącz dnia 10 Maja 1866.

Jasiński, c.k. Pocztmistrz.

To ważne dla Żegociny postanowienie, albowiem ustanawia ono codzienne kursy przewozowe z Bochni do Szczawnicy. Do powozu można było także wsiadać w Żegocinie i tu, w urzędzie pocztowym nabywać bilety. Żegocina była także miejscem zmiany zaprzęgu, a podróżni mogli odpocząć i posilić się w tutejszej austerii. Co ciekawsze publikowany był także rozkład jazdy tych dyliżansów określający co do minuty czasy przyjazdu i odjazdu.

Przejazdy były później zorganizowane także z Bochni do Krynicy i dalej Żegiestowa, Piwnicznej i Lublawy. Potwierdzeniem jest kolejny wycinek – tym razem z „Gazety Lwowskiej” (5 czerwca 1872 r.).

Obwieszczenie.

Nr. 10136. Z dniem 1 czerwca b. r. zostają jazdy osobowe między Bochnią a Popradem na przestrzeń Nowy Sącz - Poprad ograniczone, a jazdy posłańcze między Nowym Sączem a Krynica, dalej między Krynica a Muszyną zastanowione, zaprowadza się zaś dziennie dwurazowe jazdy szybkozwozowe między Bochnią a Krynica i codzienne jazdy posłańcze między Krynica a Żegiestowem. Oprócz tego zastanowią się jazdy posłańcze między Iwoniczem



a Miejscem, jazdy osobowe obiegające w niedzielę, wtorek, czwartek i sobotę między Nowym Sączem a Miejscem rozciąga się aż do Iwonicza, na resztę dni w tygodniu urządza się jazdy osobowe między Jasłem a Iwoniczem.

Powyższe jazdy mają przez czas od 1. czerwca do ostatniego września b. r. w następującym porządku obiegać:

1. Pierwsza jazda szybkowozowa między Bochnią a Krynicią:

Z Bochni o godz. 7. rano - do Wiśnicza o godz. 7. min. 50 rano

Z Wiśnicza - o godz. 7. min. 55 rano do Muchawki

Do Muchawki o godz. 8. min. 35 rano

Z Muchawki o godz. 8. min. 45 rano

Do Rzegocina o godz. 9. min. 45 przed poł.

Z Rzegocina o godz. 9. min. 50 przed poł.

Do Limanowy o godz. 11. min. 40 przed poł.

/.../

Do Nowego Sącza o godz. 2. min. 20 po poł. (przerwa na obiad - 1 godz.)

Do Krynicy (przyjazd) o godz. 7. min. 35 wieczór.

Jak z powyższego rozkładu jazdy wynika podróż szybkowozowa z Bochni do Żegociny trwała 1 godz. 45 minut, a z Bochni do Krynicy - 12 godzin 35 minut.

(1413 3-3)

Obwieszczenie.

Nr. 10136. Z dniem 1 czerwca b. r. zostają jazdy osobowe między Bochnią a Popradem na przestrzeni Nowy Sącz — Poprad ograniczone, a jazdy posłańcze między Nowym Sączem a Krynicią, dalej między Krynicią a Muszyną zastanowione, zaprowadza się zaś dziennie dwurazowe jazdy szybkowozowe między Bochnią a Krynicią i codzienne jazdy posłańcze między Krynicią a Żegostowem. Oprócz tego zastanawia się jazdy posłańcze między Iwoniczem a Miejscem, jazdy osobowe obiegające w niedzielę, wtorek, czwartek i sobotę między Nowym Sączem a Miejscem rozciąga się aż do Iwonicza, na resztę dni w tygodniu urządza się jazdy osobowe między Jasłem a Iwoniczem.

Powyższe jazdy mają przez czas od 1. czerwca do ostatniego września b. r. w następującym porządku obiegać:

1. Pierwsza jazda szybkowozowa między Bochnią a Krynicią:

1. Pierwsza jazda szybkowozowa między Bochnią a Krynicią:

Z Bochni	o godz. 7. rano.
do Wiśnicza	7. min. 50 rano.
z Wiśnicza	7. " 55 "
Do Muchawki	8. " 35 "
z " "	8. " 45 "
do <u>Żegocina</u>	9. " 45 przed poł.
z " "	9. " 50 "
do Limanowy	11. " 40 "
z " "	11. " 50 "
do Nowego Sącza	2. " 20 po poł. (obiad)
z " "	3. " 20 po poł.
do Łabowy	5. " 10 "
z " "	5. " 15 "
do Krynicy	7. " 35 wieczór.

(1413 3-3)

Obwieszczenie.

Nr. 10136. Z dniem 1 czerwca b. r. zostają jazdy osobowe między Bochnią a Popradem na przestrzeni Nowy Sącz — Poprad ograniczone, a jazdy posłańcze między Nowym Sączem a Krynicią, dalej między Krynicią a Muszyną zastanowione, zaprowadza się zaś dziennie dwurazowe jazdy szybkowozowe między Bochnią a Krynicią i codzienne jazdy posłańcze między Krynicią a Żegostowem. Oprócz tego zastanawia się jazdy posłańcze między Iwoniczem a Miejscem, jazdy osobowe obiegające w niedzielę, wtorek, czwartek i sobotę między Nowym Sączem a Miejscem rozciąga się aż do Iwonicza, na resztę dni w tygodniu urządza się jazdy osobowe między Jasłem a Iwoniczem.

Powyższe jazdy mają przez czas od 1. czerwca do ostatniego września b. r. w następującym porządku obiegać:

1. Pierwsza jazda szybkowozowa między Bochnią a Krynicią:

1. Pierwsza jazda szybkowozowa między Bochnią a Krynicią:

Z Bochni	o godz. 7. rano.
do Wiśnicza	7. min. 50 rano.
z Wiśnicza	7. " 55 "
Do Muchawki	8. " 35 "
z " "	8. " 45 "
do <u>Żegocina</u>	9. " 45 przed poł.
z " "	9. " 50 "
do Limanowy	11. " 40 "
z " "	11. " 50 "
do Nowego Sącza	2. " 20 po poł. (obiad)
z " "	3. " 20 po poł.
do Łabowy	5. " 10 "
z " "	5. " 15 "
do Krynicy	7. " 35 wieczór.



ARTUR ZDZISŁAW DUMNICKI

Kiedy we wrześniu 2002 roku członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej im. Czesława Blajdy - Czesław Pączek i Tadeusz Olszewski poszukiwali na żegocińskim cmentarzu parafialnym interesujących, zabytkowych nagrobków, znaleźli nieco ukryty za krzakami i zaniedbany kamienny nagrobek w kształcie krzyża. Nieco już zamazana upływem czasu tablica inskrypcyjna informowała, że postawiono go na grobie porucznika lotnika Artura Dumnickiego, urodzonego w 1895 roku w Podhajcach, a zmarłego w 1921 roku w Łącku. Już wtedy rozpoczęto poszukiwania informacji o tym lotniku, o którym nikt nie umiał nic wiele powiedzieć.



Artur Zdziław Dumnicki.



Nagrobek i tablica inskrypcyjna na grobie Artura Dumnickiego. Foto 2002 r. T. Olszewski.



Zacząło się także przeszukiwanie internetu i to właśnie tam udało się znaleźć pierwsze, bardzo skromne informacje. Mówiły one o tym, że Artur Dumnicki uzyskał maturę w Szkole Realnej we Lwowie, oraz że był w roku akademickim 1920/21 studentem na Akademii Sztuk Pięknych w tymże mieście. Kolejną informację o Dumnickim udało się znaleźć w czasopiśmie "Ilustrowany Kurjer Codzienny" z 29 lipca 1920 roku. W gazecie znalazł się reportaż pt. "Na lotnisku krakowskim", w którym autor przedstawił relację z dnia szkoleń w Niższej Szkole Lotniczej w Rakowicach pod Krakowem. Jednym ze szkolących się 25 kandydatów był tam "szef-pilot" Dumnicki.

Po kilku latach wznowiono poszukiwanie informacji o pochowanym w Żegocinie pilocie. Tym razem został znaleziony Dziennik Rozkazów Wojskowych z 22 lutego 1919 roku, w którym Naczelnny Wódz Wojski Polskich Józef Piłsudski przyjmuje do Wojska Polskiego oficerów byłej armii austro-węgierskiej z zatwierdzeniem posiadanego stopnia i z zaliczeniem do pierwszej rezerwy oraz powołuje do służby czynnej na czas wojny aż do demobilizacji, kilkunastu żołnierzy, w tym por. Artura Dumnickiego (ze starszeństwem od 1 listopada 1918 roku).

639.		
D E K R E T		
Przyjmuje do Wojska Polskiego b. armji austro-węgierskiej następujących oficerów z zatwierdzeniem posiadanego stopnia:		
1. ppłk.	Engel Franciszek	starszeństwo będzie określone później
2. mjr.	Lenne Rudolf	ze starszeństwem od dn. 1.11.18
3. kpt.	Jaworski Zdzisław	" 1.6.14
4. por.	Zawadzki Aleksander	" 1.11.18
Przyjmuje do Wojska Polskiego następujących oficerów b. armji austro-węgierskiej z zatwierdzeniem posiadanego stopnia i z zaliczeniem do 1-ej rezerwy oraz powołując do służby czynnej na czas wojny aż do demobilizacji:		
1. rtm.	Chyliński Mieczysław	ze starszeństwem od dn. 1.11.14
2. por.	Roszkiewicz Stanisław	" 1.6.17
3. "	Kalkus Władysław	" 1.2.18
4. "	Dumnicki Artur	" 1.11.18
5. "	Splawiński Władysław	" 1.11.18
6. ppor.	Pizlo Gustaw	" 1.9.16
7. "	Berezowski Stefan	" 1.1.16
Przyjmuje do Wojska Polskiego następujących chorążych b. armji austro-węgierskiej i mianuje podporucznikami z zaliczeniem do 1-ej rezerwy oraz powołując do służby czynnej na czas wojny aż do demobilizacji:		
1. chor.	Dziubiński Zygmunt	starszeństwo będzie określone później
2. "	Haberko Tadeusz	"
3. "	Jäger Karol	"
Warszawa, dnia 18 lutego 1919 r.		Wódz Naczelny (—) Józef Piłsudski.

Dziennik Rozkazów Wojskowych z 22 lutego 1919 roku.

W 2018 roku Stowarzyszenie skontaktowało się także z Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Dzięki przychylności tej instytucji udało się pozyskać kilka fotografii, na których widać osobę Artura Dumnickiego, zwykle na tle samolotu i z innymi pilotami. To był bardzo cenny nabytek i ukierunkował on uwagę na dalsze poszukiwania.





Piloci NSL w Rakowicach – Kraków. Czwarty z lewej por. Artur Dumnicki.
Foto z Muzeum Lotnictwa w Krakowie.

W roku 2020, w serwisie internetowym Wojskowego Biura Historycznego, znaleziona została informacja, że posiada ono teczkę personalno - odznaczeniową por. Artura Zdzisława Dumnickiego.

4 stycznia 2021 roku Stowarzyszenie zwróciło się więc do tej instytucji z prośbą o pomoc, a konkretnie o udostępnienie zawartości teczki z kartoteki personalno - odznaczeniowej kpt. Artura Zdzisława Dumnickiego. Poinformowano WBH, że w związku z przypadającą wkrótce setną rocznicą śmierci tego Lotnika, Stowarzyszenie pragnie uratować od zapomnienia pamięć o zmarłym w sąsiedniej Łące Górnej Bohaterze Walki o niepodległość Polski, pochowanym w Żegocinie, byłym żołnierzu Armii CK Austrii, potem żołnierzu Wojska Polskiego, uczestniku procesu tworzenia polskiego lotnictwa oraz otoczyć opieką niszczący grób zapomnianego Bohatera.

2 lutego 2021 roku Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie nadesłało odpowiedź: "Odpowiadając na pismo uprzejmie informuję, że w wyniku przeprowadzonej kwerendy w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego WBH odnaleziono materiały archiwalne dotyczące Pana Artura Zdzisława Dumnickiego ur. 17.02.1895 r., na podstawie których sporządzono kopie elektroniczne". Oprócz listu w kopercie znalazła się płyta dvd ze skopiowaną zawartością teczki.



15

KARTA WIDOKU

20

1	Imię i nazwisko	Antoni Klimowski		
2	Wzrost i data urodzenia	1875 12/12/1875		
3	2 zdjęcia (można podklejać) Zdjęcia gospodarki w tym kraju	Zdjęcia gospodarki w tym kraju		
4	Wzrost i data urodzenia	Wzrost	1875	12/12/1875
5	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
6	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
7	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
8	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
9	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
10	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
11	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
12	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
13	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
14	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
15	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
16	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
17	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
18	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
19	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875
20	Przebieg choroby	Przebieg	1875	12/12/1875

Z tych dokumentów można już, w miarę dokładnie, odtworzyć losy porucznika Artura Zdzisława Dumnickiego, zapomnianego bohatera walk o Polskę, którego życie rozpoczęło się w dalekich Podhajcach (dziś miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim), a zakończyło sto lat temu w dworze, w Łąckiej Górnej.

Artur Zdzisław Dumnicki urodził się 17.02.1895 w Podhajcach (miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim). Rodzice nieznani. Macocha: hr. Olga Skarbkówna (Dumnicka), zamieszkała we Lwowie.



Gdy wybuchła wojna przerwał studia i ochotniczo wstąpił do wojska (15.08.1914 roku) jako ochotnik jednoroczny. Otrzymał przydział do C.K. Galicyjskiego Pułku Piechoty Nr 30 (IR. 30), który w 1914 roku wchodził w skład 22 Brygady Piechoty we Lwowie należącej do II Dywizji Piechoty, a na przełomie 1914 i 1915 roku brał udział w walkach z Rosjanami w Galicji (Tuchów, Dęborzyn). Jednostka ta (IR. 30) otrzymała przydomek pułku „Dzieci Lwowskich”.

1 lutego 1915 roku został skierowany do Oficerskiej Szkoły Wojskowej Piechoty w Feldbachu (Styria). Egzamin oficerski zdał pomyślnie 30 marca 1915 r. Wkrótce został skierowany na front. Od 15.09.1914 do 15.06.1915 – przebywał przy kadrze 30 pp. Następnie został skierowany na front. W okresie 20.05.1915 - 25.01.1916 – dowodził plutonem piechoty na froncie rosyjskim (18 Feldkomp). Zachorował i w okresie 25.01.1916 - 10.03.1916 przebywał na leczeniu w szpitalu w Lublanie (stolica Słowenii). Po zakończeniu kuracji skierowano go do Zamościa, w którym przebywał „przy kadrze” 30 pp w okresie 10.03.1916 – 04.10.1916 r. W tym czasie ukończył wojskowy kurs pionierów w Niepołomicach (08.1916 r.).

Znów został skierowany na front, tym razem włoski, gdzie walczył w 18 kompanii 30 pp, pod dowództwem. oblt. Nawrockiego. 08.10.1917 r. Został ranny i znalazł się w szpitalu, w Wiedniu, w którym przebywał do 15.03.1918 r. Potem na niecałe 2 miesiące został skierowany do kadry 30 pp. Jako żołnierz 2 Baonu, 2 Ers. Komp. znów trafił na front włoski, na którym walczył do 10.07.1918 r. Po krótkim pobycie przy kadrze 30 pp, gdzie pełnił obowiązki instruktora, poprosił o urlop na kontynuację studiów (01.09.1918 - 01.11.1918). Na froncie rosyjskim i włoskim jako oficer liniowy 30 pp spędził 23 miesiące. Awansował - 15 lipca 1915 mianowany został chorążym, 1 sierpnia 1916 podporucznikiem, 1 listopada 1918 porucznikiem.

W międzyczasie został przyjęty w szeregi Wojska Polskiego, z zatwierdzeniem posiadanego stopnia porucznika i z zaliczeniem do pierwszej rezerwy oraz powołany do służby czynnej na czas wojny. Gdy wybuchła wojna polsko-ukraińska, został zmobilizowany do Wojska Polskiego. W okresie 01.11.1918 - 14.12.1918 r. - jako dowódca kompanii piechoty - walczył na froncie ukraińskim (lwowskim).

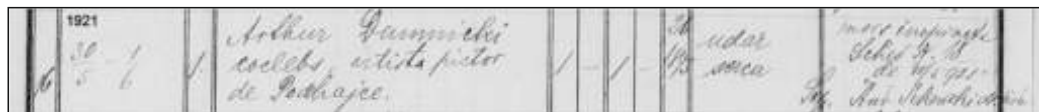
Do wojsk lotniczych wstąpił z 30 Pułku Piechoty jako pilot w dniu 15.12.1918 r. Prawie rok był na froncie, jako techniczny oficer i obserwator w 7 Eskadrze Lotniczej. 10.11.1919 roku rozpoczął naukę w Niższej Szkole Lotników w Krakowie (Rakowice), a następnie (20.12.1919) w Wyższej Szkole Lotniczej "Ławica" (Poznań). Po jej zakończeniu 10.05.1920 roku rozpoczął pracę w Niższej Szkole Lotniczej w Krakowie jako szef pilotów i instruktorów. - *Oficer wzorowy, energiczny, wywiera dobry wpływ na podwładnych* – taką opinię wystawił mu dowódca szkoły. Jako instruktor wykonał ponad 500 wzlotów.

16.11.1919 r. poprosił Ministerstwo Spraw Wojskowych o urlop (8 tygodni) dla poratowania zdrowia. W orzeczeniu lekarskim stwierdzono: kontuzja stawu kolanowego lewego po wypadku lotniczym w dniu 26.10.1919 r. 10.02.1921 roku Artur Dumnicki na własną prośbę odszedł na urlop bezterminowy z Dyonu



Zapaszewskiego II Pułku Lotnictwa.

Zapewne w Krakowie poznał córki właściciela dworu i majątku Łąka Dolna – Adama Rutowskiego. Korzystając z urlopu przyjechał do Łąki Górnej. Tu zastała go niespodziewana śmierć. Jak podaje Księga Zmarłych Parafii Żegocina zmarł 30 maja 1921 roku w Łące Górnej na udar serca. Pogrzeb odbył się 1 czerwca 1921 roku. Uroczystości pogrzebowej na cmentarzu w Żegocinie przewodniczył ks. Andrzej Sękowski – proboszcz z Nowego Wiśnicza. Niestety nie udało się ustalić, kto postawił pomnik na grobie lotnika, bohatera walk o Niepodległość Polski, odznaczonego m. in. Wojskowym Krzyżem Zasługi III klasy z mieczami (Militärverdienstkreuz, skrót: MVK), Krzyżem Karola, Krzyżem Zbawienia.



Grób zmarłego, z kamienną figurą nagrobną w kształcie krzyża, znajduje się po lewej stronie kaplicy cmentarnej, zaraz przy drodze centralnej, zawiera tablicę inskrypcyjną następującej treści: "S + P. Artur Dumnicki Porucznik - Pilot W.P. ur. 17.2. 1895 w Podhajcach, zm. 30.5.1921 w Łące. Pokój Jego Duszy".

Źródła:

1. Karta służbowa, Kraków-Rakowice, 03.II.1919
2. Karta ewidencyjna D-5
3. Karta kwalifikacyjna do Szkoły Lotników II
4. Karta lotnicza z 28.09.1920 r.



Moje wspomnienia z Żegociny i Łątki Górnej

Urodziłem się w Krakowie 15 marca 1943 r. w prywatnej izbie położniczej dr. Szczerbińskiego przy ul. Powiśle 3. Okno tej izby wychodziło na skrzyżowanie ul. Zwierzynieckiej z Placem Kossaka, gdzie planowany był zamach na szefa gestapo w Krakowie Friedricha Wilhelma Krügera. Zamach (nieudany) w kwietniu 1943 wykonany został w rezultacie na zbiegu ul. Wygoda i Al. Krasińskiego. Przygotowania do tego zamachu prowadzone były od stycznia 1943 przez oddział egzekucyjny Armii Krajowej "Osa"- "Kosa".

Nie jestem pewien czy moi rodzice mieli jakkolwiek udział w tych przygotowaniach, ale z urywków rozmów, które do mnie docierały już po wojnie wynikało, że moja ciężarna mama bardzo często stała w tym oknie obserwując ulicę. A niedługo po moim urodzeniu oboje rodzice „wyemigrowali” z Krakowa do Żegociny. Było to o tyle dziwne, że w Krakowie zostały rodziny (i ojca i matki) z dużymi mieszkaniami i względnie (jak na okupację) przyzwoitą sytuacją.



Ja z kurami w gospodarstwie Pączków w Żegocinie.



Mój ojciec był zaangażowany w działalność ZWZ w Zakopanem i został osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie po wpadce organizacji na wiosnę 1941 r. Udało się jednak przy pomocy Rady Głównej Opiekuńczej wydobyć mojego ojca z więzienia i „zamelinować” go w mieszkaniu, w którym mieszkała moja przyszła mama z rodziną. Pobrali się w 1942 r. Rodzice o tych czasach wspominali zdawkowo (bo też powojenne czasy były trudne i niepewne politycznie). Było bezpieczniej żeby dziecko zbyt dużo nie wiedziało.

O Żegocinie opowiadali w taki sposób w jaki opowiada się o fajnych wakacjach.

Mieszkaliśmy w Żegocinie u państwa Pączków (obecnie to nr 133?), a do Krakowa wróciliśmy dopiero w połowie lutego 1945 r. przewiezieni tam z całym dobytkiem przez żołnierzy radzieckich.

Rodzice przeżyli ten powrót mocno, gdyż na Górze Borkowskiej była tzw. „zona”, czyli posterunek rosyjskiej żandarmerii. Kilometr przed posterunkiem żołnierze kazali rodzicom wysiąść żeby „zonę” przejść pieszo i wylegitymować się. Obiecali, że zaczekają na rodziców dalej. Rodzice wysiedli, a ciężarówka zniknęła w śnieżnej zadymce. Byli przekonani, że wszystko przepadło. Okazało się na szczęście, że ci żołnierze byli wyjątkowo solidni i poniżej Góry Borkowskiej czekali na rodziców.

Pana Pączka odwiedziłem przejazdem 30 lat temu, gdy musiałem w Limanowej załatwić regon. Rozmowa nie była długa, dzień powszedni, oboje państwo Pączkowie (imion nie pamiętam) byli zajęci w gospodarstwie, a ja musiałem szybko wrócić do Zakopanego. Okazało się, że pamiętali moich rodziców i opowiedzieli mi o sytuacjach, których ja nie znałem z rodzinnych opowieści. Bardzo chciałem ponownie ich odwiedzić, ale jak to w życiu bywa do dnia dzisiejszego mi się nie udało i mieszka tam zapewne następne pokolenie.

Opowieści, które mi rodzice przekazali i które pamiętam były m. in. takie, że gospodarze posiadali buhaja o imieniu Giewont, do którego nawet Niemcy przywozili do zapłodnienia krowy. Giewonta wyprowadzało na pastwisko dwóch mocnych chłopów, a na rogach miał zawieszoną deskę zasłaniającą oczy. Pewnego dnia zniknąłem (miałem trochę ponad 2 lata) bez śladu i dopiero penetracja całego obejścia ujawniła, ku przerażeniu poszukiwaczy, że siedzę okrakiem na karku leżącego w oborze Giewonta, trzymam go z rogi i wołam „wio”, niemiłosiernie uwalany w gnoju. Akcja ratunkowa się powiodła, Giewont zachował się jak na groźnego buhaja przyzwoicie i pozwolił na zabranie nieproszzonego „jeżdźca”.

Do rodziców na brydża przychodził ksiądz proboszcz i wikary - ksiądz Rogala (imienia nie pamiętam) oraz schodził z lasu dowódca miejscowych partyzantów, co odbywało się dosyć często. Oba księżom niezbyt chwalebnie zakłóciłem przebieg mszy, wdzierając się z barierkę oddzielającą ołtarz od nawy. Zanim rodzice mnie ujęli, dopadłem do dzwonka i zacząłem energicznie dzwonić, ku - z trudem tłumionej - wesołości obecnych na mszy.

Innym razem w zimie mama smażyła sznycle na kuchni, gdy nagle do wnętrza weszło kilku żołnierzy niemieckich. Byli potwornie zmęczeni (to musiał



być styczeń 1945, gdy już uciekali przed Rosjanami) w podartych białych kombinezonach, niektórzy pokotem padali na podłogę zasypiając natychmiast. Inni zaś gołymi rękami chwyтали za smażące się na patelni sznycle i łapczywie jedli. Dowodził nimi porucznik, który podszedł do mamy trzymającej mnie na rękach, uśmiechnął się powiedział: "Was für ein schönes Kind, ich habe zwei zu Hause" (tłumaczenie: Jakie piękne dziecko, mam dwójkę w domu), po czym zademonstrował mi swoją latarkę pokazując jak świeci się na biało, to na zielono, to na czerwono. Odpoczęli jakiś czas i poszli dalej.

Pan Pączek powiedział mi, że sytuacja była paradoksalna, bo moi rodzice uciekli z Krakowa, żeby być dalej od Niemców, a w Żegocinie mieli Niemców bardzo często. Naprzeciw gospodarstwa, po drugiej stronie drogi stał słup telefoniczny z rozdzielnią na górze. Bardzo często zdarzały się awarie tego urządzenia, a wtedy przyjeżdżała kompania niemieckich żołnierzy na motocyklach, czasem na ciężarówkach. Obstawiali szosę i most na Sance, z karabinami maszynowymi w obawie przed partyzantami. Jednego razu Niemcy przyjechali w czasie, kiedy akurat mieli przyjść partyzanci. Obstawili okolicę i nie pozwalali nikomu wyjść z domu, ale mój ojciec wyszedł niosąc mnie „na barana” i udając galopującego konia zmierzał ścieżką koło domu prowadzącą w górę, w stronę basenu, żeby uprzedzić partyzantów, schodzących z góry, że Niemcy są przy słupie. To się na szczęście udało. Pani Pączkowa pamiętała natomiast, że moja mama przywiozła z Krakowa szablę swojego ojca (kapitana WP, który siedział w oflagu na Węgrzech) w prezencie dla dowódcy partyzantów.

Niestety sporo wspomnień uleciało już bezpowrotnie i tylko trochę zdjęć z żegocińskich „wczasów” wspomaga pamięć. Jak przez mgłę przypominam sobie, że do Krakowa przyjechała jedna z Pączkównien (chyba miała Natalia na imię) pełnić rolę mojej piastunki. Miała może trzynaście, albo czternaście lat? Nie była zbyt odważna, bo idąc po węgiel do piwnicy zabierała ze sobą zapaloną świecę oraz mnie jako „eskortę”.

A ja bałem się jeszcze bardziej niż ona i patrzyłem jak płomieniem tej świecy „rysowała” na niskim sklepieniu piwnicy znak krzyża. Te krzyże jeszcze do niedawna były dobrze widoczne w mojej krakowskiej kamienicy. Chyba to Natalia jest na jednym ze zdjęć jak trzyma mnie na kolanach siedząc na drabinie pod drewnianą ścianą domu w Żegocinie. Miałem później drugą nianię, Werę (Weronikę), ale czy ona była z domu Pączek, to nie pamiętam.

Teraz będąc na emeryturze, jako ostatni z tego pokolenia w rodzinie, żałuję, że nie mam już kogo zapytać o więcej szczegółów. Być może uda mi się kiedyś pojechać do Żegociny z tymi kilkoma fotografiami i pokazać kolejnemu pokoleniu Pączków ile dobrego uczynili ich przodkowie w tych bardzo trudnych czasach.

Muszę tu dodać, że razem z moim ojcem w 1953 r. byliśmy dwa kroki od Żegociny. Mój ojciec grał w amatorskim teatrze Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Krakowie, prowadzonego przez znanego krakowskiego aktora Mieczysława Jabłońskiego, który to teatr odnosił spore sukcesy w krajowych konkursach. Ojciec zaproponował mnie do sztuki Marka Twaine'a pt. "Wesoły



redaktor", bo potrzebny był chłopiec do roli redakcyjnego gońca. I tak pewnej niedzieli cała ekipa teatralna i ja, ciężarówką STAR przyjechaliśmy do Łątki Górnej.

Pamiętam ogromne kłopoty kierowcy naszej ciężarówki, którą poruszaliśmy się w ramach akcji "Miasto z kulturą dla wsi". Jako jedyny młodociany w zespole nie jechałem na tzw. pace, tylko w szoferce. Musiała to być jakaś wąska droga i chyba przy jakiejś skarpie nad potokiem, bo kierowca aż się spocił, żeby zawrócić na tej drodze i nie zwałić się do tego potoku. Pamiętam też wnętrze pomieszczenia, które służyło za kulisy, skąd wychodziliśmy na scenę. Była to duża, bielona izba i stał tam ogromny piec z zielonych kafli oraz pachniało tam chlebowym zakwasem. Może to była szkoła, bo grywaliśmy głównie w szkołach.

Odnieśliśmy spory sukces, ponieważ ojciec, który grał główną rolę redaktora (mimo iż rzecz się działa w USA) wplótł tekst o najlepszej rzeczy na świecie, którą jest zsiadłe mleko z Łątki Górnej. Owacja była ogromna. Niestety nie było wtedy szans, by wpaść do Żegociny, bo czekał nas drugi spektakl w Trzcianie.

Tyle zachowało się w mojej pamięci bardzo "nadgryzionej" przez sklerozę.

Zakopane, 6 czerwca 2020 r.

Lesław Lakwaj - urodził się 15 marca 1943 r. w Krakowie. Studiował historię sztuki na UJ. Od 1965 do 1986 r. pracował w Pracowni Archeologicznej Kierownictwa Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu i prowadził badania archeologiczne głównie na zamkach w Niedzicy i Czorsztynie, a także na zamku w Baranowie Sandomierskim oraz na Wawelu. W roku 1986 zrezygnował z pracy naukowej i po przeprowadzce do Zakopanego zajął się grafiką komputerową a od 2019 r. po 55 latach pracy, jest na rzeczywistej emeryturze. Oprócz grafiki komputerowej maluje obrazy, majsterkuje, jeździ na rowerze i na nartach.



Zapisane w starej fotografii

Rażdy jubileusz to wspomnienie wstecz za czasem bezpowrotnie minionym, ale obrazy tamtego czasu pozostają niekiedy utrwalone w fotografii i wówczas zmuszają nas do głębokiej retrospekcji i refleksji. Myśl odszukania w rodzinnych, urzędowych i parafialnych archiwach starych fotografii pokazujących życie przed wielu laty mieszkańców Żegociny i okolicznych miejscowości i zorganizowania wystawy podczas głównych jubileuszowych obchodów podjęło Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej i jego Żegociński Oddział asygnując na ten cel środki finansowe i zapewniając pełną organizację wystawy fotograficznej. Do prac nad wystawą włączyło się Muzeum im. prof. Stanisława Fischera a zwłaszcza pani kustosz Janina Kęsek i pracownia fotograficzna prowadzona przez świetnego dokumentalistę pana Bogdana Mrówkę.

Zbieranie starych fotografii ukazujących Ziemię Żegocińską i jej mieszkańców rozpocząłem z końcem zimy b.r. od poszukiwań w samej Żegocinie, Łącku Górnej i Bochni. Początkowo zebrałem mizerną ich ilość. Później pomógł chyba apel Ks. Proboszcza Żegociny skierowany z ambony do parafian, bo zaczęły docierać do mnie coraz ciekawsze fotografie, a wszędzie spotykałem się ze zrozumieniem i serdecznością, za co dzisiaj mogę tym osobom wyrazić moją wdzięczność. Szczególne podziękowanie chciałbym złożyć panom Józefowi Krawczykowi i Bronisławowi Noszkiewiczowi, którzy wraz ze mną za życzliwym zezwoleniem właścicieli "szperali" w komorach, skrzyniach, szafach i strychach swoich krewnych. Najcenniejsze fotografie dostarczyła pani Maria Pączkowska - córka przedwojennego wójta Żegociny pana Piotra Kępy. W jej rodzinnym domu ostały się zdjęcia najstarsze. Zaliczam do nich fotografię przedstawiającą budynek szkoły powszechnej w Żegocinie z roku 1930, albo inną pokazującą kościół parafialny z niedokończoną wieżą. Ciekawe jest także zdjęcie z I Komunii Św. z roku 1933.

Widokówki Żegociny z lat 30-tych, które udało mi się zdobyć w innym miejscu, są całkiem niezłe technicznie. Co ciekawe, wszystkie są fotografowane jakby w lekkim zamgleniu i nie wiadomo czy to taka maniera fotograficzna, czy po prostu niezamierzony efekt wynikający z braku zastosowania odpowiednich filtrów.

Jak wiele informacji historycznej można wyczytać ze starej fotografii świadczyć może zdjęcie uczestników wesela Rozalii i Jana Jaszczyków pochodzące z 1925 r. Można na nim oczywiście rozpoznać osoby uczestniczące w tym weselu i ta informacja zainteresuje najbardziej historyka, ale etnograf zaciekawi się bardziej strojami weselnymi, różnymi trendami w ówczesnej modzie, nakryciami głowy a nawet kształtem guzików czy zapinek, a muzykologa zafascynują widoczne na zdjęciu wielkie i małe instrumenty muzyczne weselnej kapeli. Ile informacji mogą



dostarczyć zdjęcia mieszkańców Żegociny w mundurach armii austriackiej, legionów polskich a nawet ludowego wojska po 1945 r. Wysiłek rolnika obrazują zdjęcia zrobione na roli, gdy nie było żadnej mechanizacji.

Im bliżej naszych czasów tym większy wybór zdjęć. W latach 50-tych zainteresowałem się fotografią amatorską, bo zachęty i fachowych rad udzielał mi znakomity fotograf - amator pan Jerzy Bilski z Krakowa, który w sezonach wakacyjnych przyjeżdżał do krewnych w Żegocinie. Myślę, że posiada on swoje spore, prywatne archiwum fotograficzne i jest ono niezmiernie ciekawe, ale nie mogłem z niego skorzystać, ponieważ inżynier Bilski mieszka obecnie za granicą.

Mam tylko jedno jego zdjęcie zimowe z sezonu narciarskiego 1949/50. Są na nim wiejscy chłopcy na nartach i pewnie nie ma w Żegocinie starszego zdjęcia o tematyce narciarskiej. A ile ma ono w sobie uroku a zarazem smutku? Mali narciarze z marniutkim sprzętem na nogach, właściwie na zwykłych deskach związanych z butami paskami domowej produkcji mają na sobie zwykłe obuwie i codzienne ubrania. Jak bardzo ta epoka różni się od narciarzy, których oglądamy dzisiaj. Ale radość tych chłopców bijąca z ich twarzy przewyższa wszelkie braki i niedostatki sprzętowe.

Wspominając moje wczesne zainteresowanie fotografią żałuję dzisiaj, że nie dostrzegłem wtedy wspaniałych tematów do fotografowania jak rodzajowe scenki z wesel, prac gospodarskich (wyrób masła, młocka, mielenie zboża), z wykonywania rzemiosł, których już nie ma. To zdjęcia ówczesnej architektury, która ginie na naszych oczach. Ale na szczęście fotografowałem krajobraz wtedy dziewiczy, który dzisiaj jest całkowicie lub w znacznej części zabudowany często dużymi "murowaniami" przekreślającymi charakter dawnej Żegociny. I ze wzruszeniem dołączam te prace na wystawę. Jediną w swoim rodzaju pozycję na wystawie stanowi kolorowa reprodukcja obrazka olejnego na płótnie namalowanego kiedyś przez letniczkę z Krakowa, plastyka o nieznanym nazwisku. Przedstawia dom mieszkalny ze stajnią na tzw. "Gryberówce" Antoniego Bilskiego z początku lat 30-tych. Uważam, że jest to pierwszorzędny dokument pokazujący pewien typowy wzorzec zabudowy średnio zamożnych gospodarstw z tamtych czasów.

Nie udało mi się uzyskać do reprodukcji żadnych zdjęć o tematyce partyzanckiej, a przecież wiadomo, że na terenie Trzciany i Żegociny działała placówka ZWZ-AK obwodu "Wieloryb". Uzyskałem też przykrą wiadomość, że wielu posiadaczy takich fotografii w obawie przed rewizjami i prześladowaniami U.B. zniszczyło te tak bardzo dzisiaj cenne dokumenty. Jeżeli ktoś takie fotografie jeszcze posiada, to liczę, że po przeczytaniu tego artykułu skontaktuje się ze mną lub z naszym żegocińskim oddziałem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

(Przedruk z „Wiadomości Bocheńskich”. Wydanie specjalne. Sierpień 1993, nr 3 (16))



Stała Wystawa Twórców - podsumowanie trzech edycji

ałożeniem było, aby Stała Wystawa Twórców, jak wynika z jej nazwy, stanowiła stały element kalendarza kulturalnego inicjowanego w Gminie Żegocina przez nasze stowarzyszenie. Chcieliśmy, by w sposób ciągły Artyści związani z naszą wsią i ziemią żegocińską mogli prezentować ogółowi gości naszej Galerii swoje prace, jak również, by ich udział w tym przedsięwzięciu zachęcił inne osoby do zaprezentowania swoich prac. Inicjatorem akcji był Zdzisław Janiczek.

Premiera pierwszej edycji odbyła się 26 maja 2015 roku. Swoje prace prezentowali w kolejności alfabetycznej:

1. Konrad Golonka (szkic),
2. Małgorzata Fałowska (haft krzyżykowy),
3. Daniel Janiczek (szkic / obrazy olejne),
4. Zdzisław Janiczek (obrazy olejne),
5. Maria Juszczak (obraz olejny),
6. Jadwiga Nowak (rzeźba),
7. Maria Ostrowska (akwarele),
8. Teresa Mrugacz (obraz na drewnie),
9. Agata Talaska - Gajewska (haft na filcu),
10. Krystyna Zbyrowska - Nowak (rzeźba, sztukateria).

Stała wystawa dostępna była do zwiedzania od 18 maja 2015 r. Nigdy nie ograniczaliśmy tematycznie ani artystycznie twórców, dlatego nasze tablice i sztalugi były gościnne dla wszystkich, którzy w zaciszu swoich profesjonalnych pracowni lub amatorskich pokoiów tworzą swoje własne dzieła sztuki. Chcemy, by prezentowane u nas prace, znalazły się w indeksie, który sukcesywnie, zgodnie z powiększaniem się galerii naszych wystawców, będziemy starali się opracowywać i oddawać w ręce zainteresowanych artystycznie osób. W obecnej chwili przyjmuje to formę niniejszego artykułu.

Druga edycja Stałej Wystawy Twórców otwarta została 26 listopada 2015 roku. Pierwsza edycja cieszyła się dużym zainteresowaniem, dlatego szybko podmieniona została nowym zbiorem prac.

Prezentowane prace w znakomitej większości stanowiły obrazy. Prócz „klasycznych” obrazów olejnych wykonanych na płótnie, można było spotkać również prace namalowane farbami olejnymi na dykcie. Obok nich wystawiono szkice, akwarele, prace wykonane haftem, filcem oraz kompozycję skózaną. Na stołach prezentowane było rękodzieło artystyczne, m.in. ozdoby choinkowe



wykonane techniką plecionego papieru oraz karty świąteczne.

Wśród twórców, w drugiej edycji znaleźli się (w kolejności alfabetycznej):

1. Anna Cudejko (rękodzieło),
2. Małgorzata Fałowska (haft krzyżykowy),
3. Alicja Janiczek (dekoracja skórzana),
4. Daniel Janiczek (szkice ołówkiem),
5. Zdzisław Janiczek (obrazy olejne techniką klasyczną i na dykcie),
6. Maria Juszczyk (obraz olejny),
7. Katarzyna Kogutowicz (obraz olejny),
8. Krystyna Łękawa (rękodzieło),
9. Teresa Mrugacz (obraz olejny),
10. Jadwiga Nowak (rzeźba),
11. Maria Ostrowska (obraz olejny),
12. Aniela Surma (rękodzieło),
13. Agata Talaska - Gajewska (haft na filcu),
14. Krystyna Zbyrowska - Nowak (rzeźba, sztukateria).

8 kwietnia 2017 roku otwarto trzecią edycję Stałej Wystawy Twórców. Przedstawione zostały obrazy znanych nam Artystów, którzy od pierwszej wystawy dzielili się z nami swoimi dziełami. Do tego grona dołączyły dwie nowe autorki, które pierwszy raz przedstawiły nam swoje interpretacje.

Artyści biorący udział w trzeciej edycji Stałej Wystawy Twórców (alfabetycznie):

1. Izabela Dziedzic (akwarele i rysunki pastelami),
2. Alicja Janiczek (obrazy olejne),
3. Daniel Janiczek (szkice ołówkiem),
4. Zdzisław Janiczek (obrazy olejne),
5. Maria Juszczyk (obraz olejny),
6. Bogumiła Koszyk (haft krzyżykowy),
7. Danuta Mrugacz (haft krzyżykowy),
8. Teresa Mrugacz (obraz olejny na desce),
9. Rozalia Mrugacz (haft krzyżykowy),
10. Agata Talaska - Gajewska (haft na filcu).

Sztuka, to nie tylko dzieła wizualne, ale również słowa, poezja. Malarki Maria Juszczyk i Teresa Mrugacz są również poetkami. Wspomnianego wieczoru podzieliły się z nami swoimi osobistymi spostrzeżeniami dotyczącymi piękna w świecie i tęsknoty za krainą z lat dziecięcych.

Do chwili obecnej, odbyły się nie trzy edycje Stałej Wystawy Twórców. Z każdym rokiem przybywa ciekawych prac i kolejnych artystów, którzy chcą dzielić się własnym talentem z innymi. Chcemy wyzwalać wśród mieszkańców naszej gminy artystyczne zdolności, dlatego też w stałym kalendarzu naszych imprez znajduje się młodzieżowy plener malarski. Dzięki takim wydarzeniom poznajemy kolejne uzdolnione pokolenia.



„Ucieczka dolarów w dzieciństwo”

zanowni Państwo, z wielką radością prezentujemy w tym numerze pierwszy artykuł z cyklu dedykowanego artystom pochodzącym z naszego regionu. Są oni naszym wspólnym dobrem, które chcemy doceniać i dzielić się ich talentami w jak najszerszym gronie. Zasadą będzie, aby o ile to możliwe, sami artyści przedstawiali siebie i swoją historię. Ubogaci to naszą lekturę „Kroniki”, jak i dostarczy interesującej wartości biograficznej.

Dzisiaj przedstawiamy Jolantę Kędra, pochodzącą z Łątki Górnej mieszkankę Saskatoon w Kanadzie.

Joanna Pastuszek Cybulska

Nazywam się Jolanta Kędra, jestem polsko-kanadyjską samowyszktałoną artystką mieszkającą w Saskatoon w prowincji Saskatchewan. Maluję akrylami, olejami i akwarelami, ale lubię również inne formy sztuk wizualnych, takie jak „upcykling” szklanych słoików, malowanie kamieni, *decoupage* i tworzenie drobnych przedmiotów rzemieślniczych. Sezon na malowanie plenerowe w tej strefie klimatycznej jest krótki, a ponieważ moja pracownia jest malutka, w większości przypadków jestem w stanie wykonać tylko jeden duży obraz. Małe prace są idealne, aby zająć mnie, gdy muszę czekać, aż farba na dużym płótnie wyschnie. Są również zgodne z moim celem, jakim jest udostępnienie niedrogich oryginalnych dzieł sztuki dla osób, które szukają czegoś innego niż sprzedaż detaliczna, masowa produkcja tych samych produktów. Na szczęście jest wielu z nas, którzy czują potrzebę tworzenia lub posiadania czegoś oryginalnego, staromodnego, ręcznie robionego, jedynego.

Moja podróż artystyczna rozpoczęła się w 2015 roku i jest próbą spełnienia marzenia z dzieciństwa o byciu malarką.

Urodziłam się w Bochni w 1961 roku. Mój dom rodzinny znajduje się w Łącku Górnej i mieszkałam tam przez pierwsze 27 lat mojego życia. Zawsze jako marzycielka, najmłodsza z pięciu lat, częściej zamiast pomagać starszemu rodzeństwu w prowadzeniu małego gospodarstwa spędzałam czas na rysowaniu i czytaniu. Jeden z moich nauczycieli w podstawówce zachęcał mnie do kontynuowania edukacji artystycznej, ale... wtedy to było coś zupełnie poza moim zasięgiem. Polska była wówczas innym krajem, pod wpływami sowieckimi i chociaż nigdy nie była prawdziwym państwem komunistycznym, sytuacja była raczej ponura, a kwestie polityczne skłoniły mnie do opuszczenia ojczyzny w 1988 roku i poszukiwania nowego życia w Kanadzie.

Codzienne życie, praca i rodzina zajmowały mnie w młodości, a moje





Bunny.

artystyczne marzenie było głęboko ukryte i tylko czasami pojawiało się jako myśl, że nauka malowania będzie moim projektem na emeryturę. W 2015 roku nie planowałam jeszcze przejścia na emeryturę, wręcz przeciwnie, musiałam wykorzystać wszystkie swoje umiejętności przetrwania, aby przewyciężyć życiowy wstrząs, na który się natknąłem. Być może, aby pomóc poradzić sobie ze stresem lub uświadomić, że

życie jest zbyt krótkie, kupiłam sobie zestaw do szkicowania węglem, który przykuł moją uwagę na świątecznej wyprzedaży. Nazywam to ucieczką kilku dolarów w moje dzieciństwo, kiedy marzyłam o takich rzeczach, ale nie mogłam ich mieć. Pewnego dnia mój dorosły syn zobaczył moje „gryzmoły” węglem drzewnym i dał mi mały wykład, abym to kontynuowała. Zachęcamy i motywujemy nasze dzieci do spełniania swoich marzeń, gdy są młodsze, a gdy dorastamy, słuchamy ich.



Sunset Rider.





In Love.

Cóż, zrobiłam to!

Nauka malowania to niekończący się projekt. Nie ma jednego kursu, jednego nauczyciela ani jednej techniki, którą artysta mógłby opanować i nie potrzebowałby dalszego doskonalenia swoich umiejętności. Każdy nowy obraz uczy mnie czegoś innego. To fascynujące, że nigdy nie można mieszać dokładnie tych samych kolorów, dokładnie tych samych pociągnięć pędzla, powtarzanych nawet podczas ciągłego malowania tego samego. W tym momencie nie chcę zajmować się jednym

medium, jednym stylem, jednym tematem lub jednym schematem kolorów; lubię próbować wszystkiego i przesuwając się do granic możliwości. To, co do tej pory jest spójne w moich pracach, to zamiłowanie do żywych kolorów i światła.

Muszę przyznać, że bardzo ważne jest dla mnie uzyskanie pozytywnego odzewu na moje prace. Dodaje mi to energii twórczej i wycisza wewnętrznego krytyka. Jestem na zawsze wdzięczna każdemu, kto zadbał o pozostawienie polubień na mojej stronie lub moich mediach społecznościowych, osobiście porozmawiał ze mną podczas jakiegoś spotkania, a także każdemu, kto wspierał mnie w mojej artystycznej podróży na tak wiele różnych sposobów. Chciałabym podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom oraz innym bardziej doświadczonym i uznanym artystom, a przede wszystkim kolekcjonerom, którzy kupili moje prace.



Jolanta Kędra.



Łąkiecko-żegocińskie akcenty pisarstwa laskowskiej emancypantki Julii Lewieckiej z Goczałkowskich

Niewiele jest źródeł traktujących o bohaterce tego artykułu. Nie mniej, konteksty jej biografii możemy rozpoznać w jej dziełach poetyckich i publicystycznych.

Julia Lewiecka urodziła się w 1809 roku w sąsiedniej względem Rozdziela, Laskowej. Swoją matkę, Wilhelminę Hebenstreit straciła w wieku czterech lat. Była jedynaczką. Jej ojcem był Antoni Lewiecki, hrabia własnego herbu (przyp. aut. herb przysługujący tylko jednemu rodowi lub rodzinie). Z danych biograficznych jej rodziny wynika, iż Wilhelmina była o dziesięć lat starsza od swojego męża, Antoniego.

Okolo 1832 roku, Julia poślubiła pochodzącego spod bocheńskiej Cerekwi Wojciecha Stanisława Nepomucena Goczałkowskiego, herbu Poraj. Ślub odbył się już po zakończeniu przez Wojciecha czynnego udziału w powstaniu listopadowym (niektóre źródła, jak np. „*Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*” aut. M.J. Minakowskiego błędnie podają datę ślubu z Julią Lewiecką - rok 1820 nie mógł być prawdziwy, bowiem Julia miałaby wtedy zaledwie 11 lat. Sam Wojciech również miałby wtedy 11 lat, ponieważ urodził się 2 maja 1809 roku). Po internowaniu, przez dwa lata pracowała w Bibliotece Ossolińskich, był publicystą, jak również autorem własnej publikacji pt. „Wspomnienia Ułana”.

Nie wydaje się, aby kariera publicystyczna męża wpływała znacząco na Julię, ponieważ jej pierwsze prace drukowane były już w roku 1840. Były to premierowe utwory poetyckie „Karpaty” oraz „Klasztor Bielański”. Jej mąż zajął się oficjalnie pisarstwem dopiero dekadę później.

W 1849 roku, Julia redagowała własne pismo o charakterze edukacyjno - społecznym pt. „*Wianki. Tygodnik dla pfcí żeńskiej, poświęcony oświacie duchowej, umysłowej i przemysłowej*”. Miał on wydźwięk pionierski, ponieważ traktował tematykę kobiecości, macierzyństwa z perspektywy kobiety - autorki i wydawczyni. Dotychczas, w publikacjach tego typu kobiety występowały jako redaktorki lub korektorki. W tym przypadku, Julia Goczałkowska zdecydowała, że sama przejmie ster bycia redaktorką i wydawczynią własnego pisma dla kobiet. Ocena publicystyczna niestety nie była zbyt pomyślna dla wydawczyni, bowiem pismo reprezentowało wąskie pasmo poglądów, brakowało w nim polemiki i urozmaiconego autorstwa. Publikowane były często artykuły pisane przez samych czytelników, co dodawało periodykowi charakteru mało wysublimowanego i naiwnego. Konsekwencją tego było zawieszenie wydawania pisma po numerze 22 oraz po powtórnej reaktywacji, całkowite zaprzestanie wydawania pisma w 1853 roku.

Kiedy Julia przeprowadziła się wraz z mężem do Lwowa, ponownie próbowała swoich sił publicystycznych, tym razem jako redaktorka. Powołała do istnienia nowe pismo „Wieniec”, nie mniej, krytycy powtórnie uznali je za mało ambitne i niekonkurencyjne względem wydawanej już na rynku ukraińskim „Niewiasty”¹.



1. za: Roman Jaskuła, >Czasopismo „Niewiasta”<. Szkic monograficzny, w: Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XII 4, str. 492.



Jak w tej twórczości pisarskiej prezentuje się wspomnienie Julii o naszej okolicy? Możemy to określić na podstawie np. zbioru opowiadań „Dwie Siostry. Powieść z obrazów miejscowych”, wydanego w Bochni w roku 1845 drukiem Wawrzeńca Pisha. W opowiadaniu nr II „Droga do Szczawnicy”, autorka kreśli słowem krajobraz rozpościerający się między Wiśniczem a Szczawnicą, opisując w niewielkich fragmentach wybrane miejscowości i postaci wywodzące się z danych ziem, jak również wplatając między nie wymaginowane osoby. O Łącku i Żegocinie, na str. 66, 67 i 68 napisała w ten oto sposób (pisownia oryginalna):

„Dalej Łącka, zdobiąca nieco dziką w tem miejscu okolice, piękną budowlą, w nowym smaku wzrastającą codziennie prawie, pod dyktando tamtejszego dzierżawcy, szczególnie pięknie i dogodnie urządzoną gorzelnią poszczycić się może - którą nawet z dalszych stron zwiedzać przyjeżdżają ciekawi agronomowie. Obiecująca gospoda pod nazwą Wasiówka, która tu w krótkim przeciągu czasu zajęła miejsca odartej i walącej się karczemki - w czasie południa lub noclegu, mija prawdziwie jest niespodzianką dla podróżującego - szkoda tylko, że wewnątrz jej nieznoszone do powierzchowności, zawodzi niefortunnie, uradowanego - gdy przestąpiwszy próg w miejscu niezbędnych przynajmniej - w podróży wygod; ujrzy nagie niechliwstwo, już mu naprzód głód i niewygodę zapowiadające.

Rzegocina - prócz na pionowo-sterczącym zielonem nader wysokim wzgórku - wzniesionego niepospolitej wielkości krzyża - z białego drzewa (myśl wiele obejmująca poezję) oprócz bardzo dawnego przez widoczną tylko staranność - porządnie utrzymanego kościoła - kilka schludnych domków - plebanii - gospody - mruczących strumyków, i gajów olszowych - nie ma innych zalet, godnych wzmianki. - Tu poczyna się ten postrach niegdyś podróżnych, owa góra szlusznie Widomą przezwana, bo i ona widna jest w okolicy, - z jej szczytu dość rozległy widok szczególnie ku Wiśle i Rabie na nasze równie, błonia i fany przeniczne. Dziś gościniec przez Widomą tak zęcznie wyprowadzony, że podróżny zaledwo się postrzeże gdy stanie na połowę szczytu góry, to jest: na granicy wsi Laskowy, znanej w obwodzie z rozległych bukowych lasów, romantycznego w lecie położenia - bo istotnie leży jakby w kotle opasana dokoła rozbitej postaci górami (...).

Trudno dostrzec zachwyt autorki Żegociną, wprost odwrotnie do podziwu Łącku, która w owym czasie musiała zrobić na niej bardziej pozytywne wrażenie.

Co poza walorem pisarskim znajduje się jeszcze w działalności publicystycznej Goczałkowskiej? Jak pisze badaczka Katarzyna Dormus, „Goczałkowska była literatką, nauczycielką i działaczką oświatową. Pisywała dużo, choć niezbyt dobrze, (...) domagając się już równouprawnienia kobiet w pracy zawodowej i prawa kobiet do wykształcenia technicznego. Wraz ze swym mężem Stanisławem Wojciechem Goczałkowskim prowadziła dzierżawy na terenie Galicji, zakładając w nich szkoły dla dzieci wiejskich. Później prowadziła zakład naukowy dla dziewcząt w Tarnowie i pensjonat żeński we Lwowie²”.

Były to naprawdę duże osiągnięcia w owym czasie. Goczałkowska, mimo

2. Katarzyna Dormus, „U źródeł polskiej prasy kobiecej – pierwsze redaktorki, wydawczynie, dziennikarki (ok. 1820-1914)”, str. 17.



patetycznego słownictwa i charakterystycznej manieri pisarskiej, która nie była do zaakceptowania przez współczesnych jej czytelników, zapisała się w historii wydawniczej. Jej pisma prócz porad i publicystycznych prób literackich, prezentowały też tematykę dotyczącą roli kobiety w społeczeństwie, jej znaczenia w małżeństwie i na salonach. Jako umiejętność w dobrym tonie uważało się wiedzę dotyczącą komponowania modnego ubioru, co uzasadniało obecność na łamach „Wianka” lub „Bławatka” rysunków z modelami sukien, kompozycji poszczególnych elementów garderoby, czy też - bardzo cennych - szkiców z wzorami do szydełkowania.



O tym, że słusznie można jej przypisać określenie emancypantki świadczą jej pisarskie próby, w których walczyła słowem o należyty szacunek względem roli kobiet.

„Kobieta, ta połowa społeczeństwa, ów cel badań wieków i mędrców, cel uwielbień i uniesień - w istocie jednak rzeczy pozostała sfinksem dla ogółu, sfinksem dla sieci samej ... miejsce zaś i rola, jakie dziś zajmuje w społeczeństwie, wydaje się jej po części stanowiskiem zapomnienia, zimnego lekceważenia, litości i zaledwo nie pogardy³”.

Julia Lewicka z Goczałkowskich zmarła bezdzietnie w wieku 79 lat, 19 lipca 1888 roku w Borkach, w powiecie niskim (obecnie woj. podkarpackie).

3. Julia Goczałkowska, *„Kobieta czyli: historyja fzy i śmiechu”*. Lwów, Drukiem Kornela Pillera, 1857 r. str. 5.



Tadeusz Olszewski

Archiwum Społeczne

Archiwum Społeczne Stowarzyszenia ma sporo zdjęć przedstawiających dawne prace gospodarskie. Przedstawiamy kilka takich fotografii ukazujących najbardziej charakterystyczne zajęcia mieszkańców Żegociny i okolicy sprzed 50-100 lat. Wybraliśmy takie prace, których już dzisiaj w ten sposób się nie wykonuje.



Pasienie krów.



Żniwa. Koszenie kosą.





Żniwa z użyciem sierpa.



Przenoszenie wody ze studni do domu za pomocą konewek i nosideł.





Piłowanie drewna opałowego na zimę.



Pranie w potoku.





Naprawa słomianego dachu (strzechy).



Omloty.





Orka.



Wykopki.



Od grudnia 2020 do maja 2021, czyli kalendarium ważniejszych wydarzeń

17 grudnia - promocja VII numeru „Kroniki Ziemi Żegocińskiej”. W związku z ograniczeniami epidemicznymi, wydarzenie miało miejsce w wersji online.

23 stycznia - pierwsze tegoroczne posiedzenie Zarządu stowarzyszenia. Omówiono m.in. następujące kwestie: utworzenie dwóch internetowych galerii (zdjęć z prywatnych zbiorów Jana Trusia i "Autografy z 1926 r."); udział w Małopolskich Targach Książki, napisanie wniosku o wydanie dodatkowego numeru "Kroniki Gminy Żegocina" i rozliczenie dotacji, wysłanie życzeń świątecznych i noworocznych, wysłanie pisma do Centralnego Archiwum Wojskowego w sprawie por. lotnika Artura Dumnickiego (1895-1921), pochowanego na cmentarzu w Żegocinie oraz zaplanowanie dwudziestolecia stowarzyszenia przypadającego na rok 2021.

21 maja - spotkanie na cmentarzu ws. por. Artura Dumnickiego, podczas którego podjęto ustalenia w sprawie zorganizowania w dniu 31 maja 2021 roku uroczystości w setną rocznicę śmierci tego bohatera walk o niepodległość Polski. Podjęto także pierwsze decyzje w sprawie renowacji tego nagrobka.

Miejsce na notatki



Spis treści

WSTĘP

Słowa Pierwsze - Joanna Pastuszek-Cybulska3

ŻEGOCIŃSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

- Tadeusz Olszewski, Mieczysław Blajda4

WYKŁADY Z HISTORII

Dawne zarazy i ich świadkowie - Tadeusz Olszewski14

DOKUMENTALIA

Kronika Gminy Żegocina. Przedruk17

DOKUMENTALIA

Kronika Wsi Łąka Górna - Józef Stańdo34

MŁODA HISTORIA

Peregrynacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej

w żegocińskiej parafii 6-7 marca 2001 r. - Zdzisław Janiczek40

MŁODA HISTORIA

Skrzydło na drzewie. Wspomnienie katastrofy

lotniczej w Rozdziele Dolnym - Joanna Pastuszek-Cybulska43

EMIGRACJA ZAROBKOWA

Moje serce zostało w Polsce, cz. II. - Aleksandra Pawłowska47

EMIGRACJA ZAROBKOWA

Statki, okręty, transatlantyki - morskie migracyjne

środki transportu - Joanna Pastuszek-Cybulska51

Z DAWNEJ PRASY

Żegocina i okolice w dawnej prasie - część druga - Tadeusz Olszewski65

PRO MEMORIA

Artur Zdzisław Dumnicki - Tadeusz Olszewski69

HISTORIE DO OCALENIA

Moje wspomnienia z Żegociny i Łąki Górnej - Lesław Lakwaj75

HISTORIE DO OCALENIA

Zapisane w starej fotografii - Jan Burek79

KREACJE ARTYSTYCZNE

Stała Wystawa Twórców - podsumowanie trzech edycji - Joanna Pastuszek-Cybulska81

KREACJE ARTYSTYCZNE

„Ucieczka dolarów w dzieciństwo” - Jolanta Kędra83

ŚCIEŻKI I BEZDROŻA

Łąkiecko-żegocińskie akcenty pisarstwa łaskowskiej emancypantki Julii Lewieckiej

z Goczałkowskich - Joanna Pastuszek-Cybulska86

ARCHIWALIA

Archiwum Społeczne - Tadeusz Olszewski90

Z KALENDARZA

Od grudnia 2020 do maja 2021, czyli kalendarium ważniejszych wydarzeń95

